GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 7. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 15go Lutego 1912 roku. | Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Zjazd duchowieństwa polskiego, w Detroit, Mich.

Z takiem zainteresowaniem oczekiwany zjazd duchowieństwa polskiego — należy już do przeszłości.

Owocem jego najważniejszym to ostatecznie ułożony i przyjęty plan jednolitej organizacyi duchowieństwa polskiego w Ameryce, co obok rozpatrzenia wielu kwestyi religijnych i społecznych, jest już faktem wielce doniosłym.

Zjazd rozpoczął się dnia 7 lutego nabożeństwem w kościele św. Kazimierza, po którem o godzinie 11:30 odbyła się pierwsza sesya w sali parafialnej, gdzie w roli gospodarza wystąpił witając zebranych proboszcz ks. P. Gutowski. W zastępstwie arcybiskupa Foley'a, wystąpił sufragan Kelly, i to dosyć chłodno, niczem w swem przemówieniu nie zaznaczywszy, że wita Polaków lub też duchowieństwo tego narodu...

Zaznaczył to dopiero J. E. ks. Biskup Rhode wyraziwszy ubolewanie, że na wiecu polskich kapłanów wyższą hierarchię reprezentować może tylko on i arcybiskup Weber.

Po zamianowaniu dwóch komitetów i — odczytaniu programu zjazdu, następną sesyę zapowiedziano na godz. 1:30 w hotelu Cadiliac.

Reprezentacya prasy.

W porze obiadowej udaliśmy się wszyscy reprezentanci prasy do ks. sekretarza Krakowskiego, by nam dał karty wstępu.

Karty te otrzymaliśmy z zastrzeżeniem, że na poufnych sesyach, bywać nie będziemy.

Obecni byli na "wiecu" następujący reprezentanci pism:

K. Głuchowski, Dziennik Związkowy.

Tomasz Łasecki, Dziennik Chicagoski.

Stanisław Osada, Gazeta Polska w Chicago.

Ludwik Haduch, Wielkopolanin.

Franciszek Baré, Polak w Ameryce.

Jan Przyprawa, Dziennik dla Wszystkich.

Józef Mieczyński, Polnik.

Sesya popołudniowa.

Po obiedzie o godzinie 1:30 udaliśmy się my dziennikarze na salę, ale nas przeproszono, że początek zebrania będzie treści poufnej.

Udaliśmy się więc na trzy kwadranse do pokoju sekretarza ks. Krakowskiego, skąd nas około 2:45 poproszono na salę.

Biskup otwiera zebranie i zaznacza, że przystępuje do czytania referatów. Jakiś ks., potem się dowiadujemy, że to ks. Syski, żąda w kwestyi formalnej głosu i chce, by usunięto jeszcze na chwilę reprezentantów z sali, bo ma coś do powiedzenia. Biskup zaznacza z taktem, że nie wypada teraz reprezentantów usuwać, gdy się ich już zaprosiło i głosu ks. Syskiemu nie daje.

Tu, zanim przystąpiono do obrad, biskup przemawia do prasy, zaznaczając, że dano jej reprezentantom wstęp, by widzieli, że kler żadnych tajemnic nie ma, nie ma co ukrywać, a chce tylko szczerej prawdy dla sprawy wiary św. i narodu.

Referat ks. Kozłowskiego.

W skupieniu ducha, przerywając od czasu do czasu salwami entuzyastycznych oklasków wysłuchano znakomicie opracowanego referatu seniora duchowieństwa polskiego w Bay City, ks. Kozłowskiego.

Tytuł referatu:

"Postulaty naszego polskiego społeczeństwa, pod względem zachowania wiary ludu naszego i sprawa polskich biskupów".

Oto najważniejsze jego momenty:

"Wiele było kongresów, odbywanych przez nasze społeczeństwo na wychodźtwie w myśl ducha czasu, ale zawsze rezultaty ich mimo powodzi projektów, nie były konkretne, a to z tej racyi, że nie było centralnej władzy wykonawczej, któraby uchwały tych kongresów wprowadziła w czyn. To też referent sam zwątpił w owocność owych kongresów.

"Aż oto w roku 1908 konsekrowano pierwszego polskiego biskupa. Ten miał zostać przywódcą [illegible] wybranym z pośród 450 księży i inteligencyi świeckiej.

To też, gdy znalazł się wódz do akcyi zdolny, zaczęto wiele mówić o potrzebie zjazdu wszystkich księży polskich, bo oni są stałymi przywódcami ludu. Oni to stworzyli lub co najmniej zapoczątkowali wszystko, co dotychczas posiada Polonia.

Ostatnio ataki "morowych" wywołały w odnośnych sferach wzmożony odpór, a biskup polski, podjął walkę ze stroną atakującą, zaś rezultatem Zjazd obecny, ta chwila jasna, która ma być nowym etapem w życiu katolików Polaków w Stanach Zjednoczonych, a której skutkiem będzie Związek Jedności duchowieństwa polskiego w całej Ameryce, oraz wywalczenie biskupów ordynaryuszy w kilku dyecezyach. — Długotrwałe, huczne oklaski.

Kapłan ma być obywatelem.

Jako kardynalną zasadę stawia prelegent zdanie, że kapłan ma wyjść z zakrystyi i nietylko w Winnicy Pańskiej, ale także na niwie narodowej pracować z poświęceniem.

Społeczeństwo złożyło zaufanie swe w ręce kleru, więc je należy bronić od amerykanizacyi i nie należy odsuwać ręki inteligencyi świeckiej, chcącej pomagać w walce z amerykanizacyą, która grozi poważnie.

"Naród żyje, jak długo żyje język" — mówił Libelt, — "więc musimy dołożyć ciężkiej pracy w obronie mowy ojczystej, bo bez języka nie ostoim się tutaj".

Tu zwrócić należy uwagę niektórym księżom, którzy sami robią zamachy na język polski. Z różnych podrzędnych względów, wprowadzają dla tego, że mają w parafii kilku Irlandczyków czy Niemców, język angielski do nabożeństwa. Ci powinni zawrócić z błędnej drogi, pamiętając że polski kościół, za polskie zbudowany pieniądze, polskości ma być ostoją.

Ostoje życia polskiego.

Ostojami życia narodowego i religijnego tu na wychodźtwie są:

Najpierw rodzina, o ile pielęgnuje język polski i polskie zwyczaje.

Dalej organizacya towarzystw polskich. Tu potępić należy tych księży, którzy popierają obce organizacye, dybiące na narodowość naszych rodaków.

Ta walka odporna winna płynąć z miłości wiary, ojczyzny i języka. Poniechać tej walki znaczyłoby to popełnić rozmyślne samobójstwo.

Tu przytoczył prelegent słowa kardynała Australii, Morana, który szeroko rozsławił prasę kapłanów wraz z ludem. Duchowieństwo w tej pracy odgrywało rolę inicyatora, a lud wykonawcy, co okazało się bardzo praktyczną drogą, a bynajmniej nie obniża autorytetu księży.

W końcu nawołuje do walki z socyalistami, a to w ten sposób, by iść wraz z ludem w walce z żarłocznym kapitałem, tak jak to robił Chrystus Pan, który bronił maluczkich przed możnymi tego świata. Inaczej lud straciłby wiarę i ufność w kapłanów.

Spraw[illegible] polskich biskupów.

S[illegible] historyę starań o biskupów, wspomniał, że wreszcie w roku 1908, konsekrowany został biskupem sufraganem ks. Paweł Rhode. Cieszyli się z tego Polacy i cieszyli się Amerykanie, którzy myśleli, że biskup nowy zabierze się z energią do akcyi wynaradawiania rodaków. Na dowód przytacza wyjątek z pisma "The Journal", pisma detroickiego, które robi sobie nadzieję, że biskup odegra poważną rolę w amerykanizowaniu Polaków. Amerykanie się jednak zawiedli, a natomiast nie zawiedli się Polacy.

Po konsekracyi ks. biskupa Rhodego sprawa biskupów staje się jeszcze żywotniejsza.

Parę cyfr ze statystyki.

Referent dostał daty z trzech piątych części parafii polskich i obliczył, że na 648 parafii polskich jest 863 księży w 67 dyecezyach z liczbą Polaków 1,500,000. Jest tam 461 szkół, 141,000 dziatwy chodzi do szkół parafialnych, a 21,000 nie. Przy parafiach tych jest z góry 35,000 Towarzystw o 285,000 członkach, 13 sierocińców, 4 szpitale, 1 seminaryum duchowne i kilka kolegiów.

O ile się weźmie pierwsze dziesięć najludniejszych polskich dyecezyi, to inaczej przedstawia się liczba Polaków bezwzględnie biorąc, a inaczej w stosunku Polaków do ogółu katolików.

I tak co do procentu tego, najlepiej się przedstawiają dyecezye Grand Rapids 33 proc., Buffalo, blisko 33 proc., Milwaukee 27 prc., Detroit 24 proc., Green Bay 20 pr., Scranton 16 proc., Pittsburg 16 pr., Chicago 16 proc., Newark 11 proc. i Filadelfia 7 proc.

W czterech pierwszych szanse i prawo domagania się biskupów sufraganów jest zupełnie uzasadnione, ale nie możemy ich dostać, bo:

1. Hierarhia obecna nie chce się zgodzić na Polaków biskupów;

2. Z następstwa tj. wyboru nie mamy szans, bo na 648 księży, mamy 16 konsultorów dyecezyalnych i 3 konsultorów nienaruszalnych, a tylko ci mają prawo do głosowania na kandydatów biskupich;

3. Nie pozostaje nic innego, jak udać się na drogę łaski i prosić papieża o uregulowanie nienormalnych warunków".

Referat ks. Geberta.

Ciekawym i bardzo charakterystycznym był referat ks. Geberta, na temat: "Stosunek kleru polskiego do organizacyi polityczno-narodowych".

Najważniejsze jego punkty brzmią następująco:

"Wszystko zapoczątkowało duchowieństwo; organizacye narodowo-polityczne nic zrobiły nic nowego".

Pierwszym organizatorem wychodźtwa polskiego było duchowieństwo polskie, które przy kościele i szkole tworzyło i rozwijało życie narodowe.

Ze wzrostem jednak liczby i siły wychodźtwa okazała się potrzeba organizacyi narodowej niejako centralnej, któraby całokształt życia naszego objęła w sobie. To też poczęto zakładać podobne organizacye.

Tu podał prelegent krótki zarys historyi stowarzyszeń i związków polskich narodowo-politycznych.

Związek N. P. antyklerykalny i antyreligijny.

"Organizacye polityczno-narodowe" dzieli prelegent na dwa rodzaje: Organizacye tak zwane postępowe, które systematycznie dążą do podrywania w ludzie wiary i organizacye narodowe, stojące wiernie na gruncie katolickim.

Do pierwszych zaliczyć można tylko Związek Narodowy Polski, do drugich Zjednoczenie P. R. K., Unię i inne organizacye lokalne stanowe.

Związek wykazał, że jest antyklerykalny i antyreligijny i wszelkie projekty księży, którzy niebaczni na jego charakter idą jeszcze ze Związkiem, są wyzyskiwane przez prowodyrów związkowych na ich własną korzyść, zasługi zaś księży są systematycznie przemilczane a oni sami poprostu lekceważeni.

"Łączna praca z klerem zupełnie wykluczona" — huczne oklaski — gdyż Związek sam zgody nie chce i wspólnej pracy z klerem nie pragnie.

Na ogół działalność Związku N. P. nie jest owocna, ale i z religijnych względów wprost szkodliwa. W tym kraju jest zupełna tolerancya wszędzie, nie ma jej tylko u "patryotów" w Związku i poza Związkiem, którzy walczą z klerem oszczerstwami. W wywrotowej ich działalności tkwi źródło słabości sił i rozbijania sił.

Nad stanem tym duchowieństwo ubolewa i domaga się uszanowania uczuć religijnych narodu polskiego i kleru.

Kler powinien przedsięwziąć silną akcyę przeciw tym narodowo-postępowym organizacyom, w których niema tolerancyi dla kleru, choć jest on dla Żydów i innych.

Pod względem narodowym kler polski jest sercem społeczeństwa, sprawa narodowa jest kwestyą najważniejszą dla jego serca, to jest jego pole pracy, to jego świętny obowiązek.

* * *

Z założeniami referatu bynajmniej większość izby się nie zgodziła, o czem najlepiej świadczą rezolucye, w których jest wprawdzie wyrażonem życzenie zmiany w niektórych dążeniach Związku, niema jednak, ani "potępienia", ani twierdzenia, że: "łączna praca kleru ze Związkiem zupełnie jest wykluczona".

Najlepiej świadczy o tem następująca rezolucya przyjęta dnia następnego:

1. Kler polski w Ameryce nie jest wrogo usposobiony względem żadnych organizacyi, polityczno-narodowych.

2. Kler polski potępia tych w danych organizacyach, którzy swą działalnością chcą osłabić i z czasem wyrugować z serc polaków wiarę i przywiązanie do Kościoła Katolickiego, jego biskupów i kapłanów.

3. Kler polski żąda, aby Związek N. P. zgodnie ze swą konstytucyą szanował religijne przekonania większości narodu polskiego.

4. Kler polski z zasady poleca i popiera wszystkie organizacye polsko-katolickie.

5. Kler polski uznaje Sokolstwo, jako organizacyę dla młodzieży naszej bardzo pożyteczną i szczerze poparcia godną. Życzy sobie jednak, aby oba odłamy Sokolstwa w Ameryce jak najprędzej się pogodziły i utworzyły jedną potężną organizacyę ideowo narodową absolutnie nie zawisłą od jakichkolwiek zrzeszeń, partyi i obozów. Wtenczas bez wątpienia kler polski otoczy Sokolstwo pieczołowitością, wstąpi w jego szeregi i wszystkimi siłami takowe popierać będzie.

Referat ks. Zapały.

Na sesyi wieczornej we środę, wypłynęła na porządek dzienny kwestya szkolnictwa parafialnego referatem ks. Zapały.

"Naród, który nie uświadamia sobie potrzeby oświaty, prędzej czy później zginie. Nie walki, nie podboje, ale ten ogień wewnętrzny, ten duch, decyduje o losie narodu. Naród nasz, który mimo uciemiężenia rozwinął tak świetnie polskie piśmiennictwo, może być pewnym, że przetrwa wszystko i zwycięży.

Słów parę o samych szkołach polskich, tych twierdzach, na których polskość się tu opiera:

Kongres obecny, to chwila ważna, chwila posiewu, bo siew obfity pokarmu dla duszy młodzieży ma dać ten kongres.

Szkoły katolicko-polskie mamy tu na wychodźtwie i takich szkół się domagamy. Szkoła ludowa dla dzieci zależną jest od trzech wpływów: rodziców, którzy mają mieć wolny wybór szkoły; od państwa, które ma pewne obowiązki wobec szkół i ma pewne prawo kontroli tu w Ameryce daje nam wolna ręka i od Kościoła, który musi mieć prawo do kontroli szkoły, bo szkoła wychowuje dzieci, działa na ich moralność, a moralność idzie z religii, która podlega Kościołowi.

To też kościół najmocniej domaga się katolickich szkół ludowych.

Kościół ma prawo nadzoru nad szkołami, ale bynajmniej nie chce rządzenia w nich kleru. Teoryi tej bronią ostatni trzej papieże. Kościół dąży do szkół katolickich, to też Polacy tosamo powinni. Teorya ta jednakże nie przypada do gustu tym, co się trzymają zdala od Kościoła katolickiego.

To też na żadnem polu niemal nie ma takiego rozbicia, jak na polu szkolnictwa, a musimy pamiętać, że tak długo nie zmartwychwstaniem, aż się połączymy.

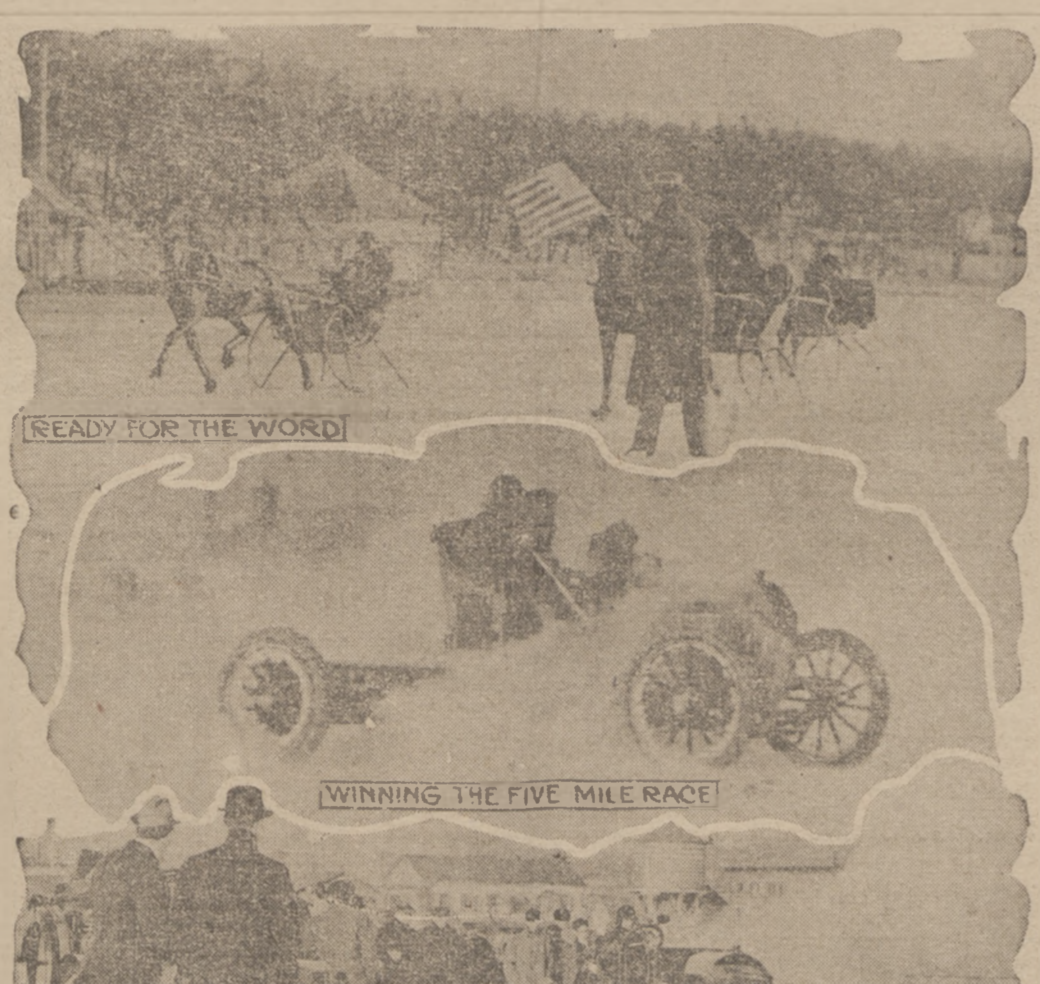
Jednakże dziatwa nie może czekać tak długo. To też musimy stać wytrwale przy szkole parafialnej, która mimo napaści na nią nie jest instytucyą wyłącznie narodową.

Jaka ma być nasza szkoła?

Ogólnie biorąc potrzebny nam jednolity plan szkół, wyższy poziom nauki i nauczycieli. To też na zjeździe obecnym przystępujemy do obrad nad reformą szkolnictwa a do reformy tej nie przez zohydzanie, ale z miłością przystępować musimy.

(Ciąg dalszy na str. 2-ej).

WYŚCIGI NA LODZIE.



Niesłychanie ostra zima ścięła lodem nawet rzekę Hudson, co się tylko bardzo rzadko przytrafia. Korzystają z tego milionerzy i urządzają sobie wyścigi sanek i automobilów na lodzie.

ŻAŁOBA NARODOWA W KRÓLESTWIE.

Nowy rozłam w sekcie maryawitów.

Chcieli ukrzyżować arcybiskupa.

W jaki sposób rozwinął się ten obłęd religijny u prostych kobiet. Okrucieństwo bandytow. Nędza wśród żydów w Królestwie. Niemiecki "Bund" w Krakowie. Rusini rozbijają sejm galicyjski. Zaprzestanie waśni na Szląsku. Awantury w czasie wyborów w Swiecu.

(Ciąg dalszy ze str. 1-ej).

Dla młodzieży polskiej musi być szkoła polska.

Stwierdzić na tem miejscu należy, że każda szkoła nawet najuboższa i najgorsza jest mimo to niezdobytą twierdzą polskości i nie można o niej mówić z lekceważeniem.

Szkoły polskie katolickie, parafialne nie mają być podporą klerykalizmu, ale mają bronić wiary świętej, gdyż w latach, kiedy je zakładano, szkoła publiczna była pod wpływem Unitaryanów.

Dorobek nasz obecnie na polu szkół znaczny.

Mamy 460 szkół gdy w 1880 roku było ich tylko 35; do szkół tych chodzi 200,000 dzieci, a siły nauczycielskie liczą około 2,000 głów.

Lud nasz poniósł wiele trudów i kosztów, by polska szkoła była katolicką i nie może na to pozwolić, by była inną. Są tu także jednak tacy, którzy agitują za szkołami publicznemi z językiem polskim "w dozię aptecznej".

Trudności reformy szkolnej tu na emigracyi są ogromnie ważne. Nie mniej ulepszajmy szkoły parafialne z takim trudem utrzymywane. Reformy muszą być jednak rozważne. W pracy tej zaś znajdzie się miejsce i dla ludzi dobrej woli świeckich.

Trudności wyżej wspomniane są liczne. I tak: rozrzucenie po różnych stanach i dyecezyach z różnymi systemami i planami szkolnemi; kwestya sił nauczycielskich, których z kraju sprowadzić nie można; świeccy są zresztą za drodzy, pozostaje więc tylko reforma sił nauczycielskich zakonnych, tak dzielnie obecnie pracujących. Wszystko to utrudnia wielce usystematyzowanie i ujednostajnienie planu szkół parafialnych.

Plan ten opracowano dla szkół 8-stopniowych z językiem wykładowym polskim i angielskim i zjazd powinien obmyśleć sposoby wprowadzenia planu tego w życie a także powinien stanąć dzielnie w obronie spokoju szkoły.

Do reformy tej nie należy się zrzekać współdziałania społeczeństwa świeckiego i rady świeckich będą chętnie przyjmowane.

A więc należy:

Ujednostajnić plan nauk szkoły parafialnej.

Urządzić dla nauczycielek kursa wakacyjne z zakresu historyi i języka polskiego. Praca ta już jest w toku.

Zaopatrywać szkoły w przybory, biblioteczki itp.

Szerzyć jak najbardziej oświatę.

Popierać szkoły wyższe z ambony.

Urządzać odpowiednie odczyty.

Urządzać obchody dla dziatwy.

Popierać pisemka katolickie dla dziatwy.

Zwoływać wiece i kongresy oświatowe.

Wprowadzać do szkół mapy Polski itp.

Wiara i język, to nasze ostoje. Szkoła parafialna, ludowa ich ochroną i antidotum przeciw wynarodowieniu".

W zakończeniu zwraca się referent do ks. biskupa Rhodego, jemu przypisując całą zasługę nowego prądu do reformy w szkolnictwie.

Referat ten, podobnie jak i poprzednie, oddany został specyalnej komisyi, do rozpatrzenia i zadecydowania, które z wyrażonych w nim wskazań i o ile dadzą się przeprowadzić.

Przed tą komisyą stawili się też reprezentanci Tow. "Lit. i Dzien." ze swoim projektem ankiety i organizacyi Polskiej Macierzy Szkolnej.

Komitet po wypośrodkowaniu opinii zgromadzenia, uznał, że aczkolwiek projekty rzeczone mają dużo i gorących zwolenników Izba nie jest dostatecznie jeszcze przygotowana do ich rozstrzygnięcia, więc rzecz cała pozostanie w rękach Zarządu Związku Księży, a prasa w dalszym ciągu będzie się starała ideę Macierzy Szkolnej tłomaczyć i popularyzować szeroko.

Referat ks. Pacholskiego.

Ks. Pacholski miał opracować temat: "Zgubna prasa i jak jej przeciwdziałać. — Referat jego był do pewnego stopnia niespodzianką, potraktował bowiem zalety i wady całej naszej prasy, nie szczędząc zarzutów prasie nawet t. zw. katolickiej.

Oto parę zdań referenta:

"Bo niestety o prasie naszej nie pochlebnego powiedzieć się nie da, a szkoda wielka, bo mamy pism peryodycznych dwa razy więcej jak pod pruskim zaborem, gdzie prasa polska tak wielką odgrywa rolę.

Gdyby i tu prasa polska chciała zecznie sprawiać swe posłannictwo, świetne mogłaby społeczeństwu naszemu dać plony. Jest niestety inaczej.

Lud nasz jedynie z małymi w ogóle wyjątkami jest to lud prosty Do Ameryki przyjechał za chlebem, o chleb ten walcząc, nieraz nie miał czasu zbywającego mu, aby mógł myśleć o Ojczyźnie, lub wogóle o czemkolwiek. W takich warunkach lud ten trzymała przy polskości jedynie wiara św.

Kościół wszystko tu w życiu polskiem zapoczątkował, z wiary, z kościoła brał lud swe narodowe uświadomienie. O tem też pamiętać powinna prasa polska, która tę iskrę poczucia ojczystego w sercu rozdmuchać winna w płomień.

W początkach naszego tu bytowania duchowieństwo polskie obarczone tysiącem innych zadań zaniedbało stworzyć polską prasę katolicką. Wydawcami zostawali tedy ludzie prości, którzy prowadzili pisma dla interesu, wskutek czego kierunek ich był chwiejny a dział redakcyjny zapełniała "polemika polsko-amerykańska".

To też prasa mimo ważnego zadania nie stanęła na wysokości tegoż.

Później duchowieństwo zaczęło wydawać pisma, ale pisma te księże robiły to samo co i inne. Dotąd tylko świeccy walczyli, potem zaczęli walczyć księża z księżmi. Podkopało to fatalnie powagę stanu duchownego, czego skutki do dziś są widoczne.

Narzekamy na ataki niedowiarków, ale przyznajmy się, że cierpimy za winy poprzedników własnych o ile nie za własne.

Obecnie zgorszenie dochodzi do ostateczności. Ale winę ponoszą nietylko "żółci". Prasa liberalna z wiedzą i wolą dąży do przewrotu, a prasa katolicka używa tylko nieraz złych środków, dając tem w rękę broń tamtej prasie.

Prasa liberalna wmawia w lud, że tylko po trupach księży i zgliszczach kościołów można dojść do zbawienia Ojczyzny i emigracyi. To treść całej mniej więcej akcyi liberałów, hasła ich "nie płacić", zakładania różnych Federacyi itp. inne.

Prasie tej chodzi nie o dolara, ale o inne ukryte cele, które w sprytny sposób musi maskować.

Zadanie prasy katolickiej to szerzenie oświaty na tle religijnem. Polska prasa katolicka wie do czego dąży, ale nieraz nierozmyślnie błądzi i wywołuje ataki liberałów.

Tu cytuje prelegent całą litanię kwiatków dziennikarskich z "prasy katolickiej".

Te "kwiatki" wyzyskuje umiejętnie prasa liberalna, która jest, jak wiadomo niestety silniejsza i solidarniejsza.

Jest źle, trzeba to naprawić, trzeba łącznej pracy w kierunku reformy.

Cały układ pisma musi być zamieniony na prawdziwie katolicki, dający sam sobą dobry przykład.

Polemika musi być przedmiotowa, milczeć należy na wycieczki osobiste.

Za korespondencye wszystkie musi każde uczciwe pismo odpowiadać.

Zaprzestać należy pisania "prawdy" o księżach, o których jak o umarłych "nil nisi bene". Tak robią Irlandczycy i Niemcy i jest im z tem dobrze.

"Prawdę" należy odróżniać od "babskich plotek".

Czytelnicy chcą i potrzebują nauki, a pisać jest o czem.

Katolicka prasa winna się pozbyć chwiejnych redaktorów.

Usunąć też należy różne techniczne braki, jak kwestya ogłoszeń różnych, agentów itp.

Duchowieństwo może się przyczynić do zwycięstwa lepszej prasy, gdy się przyzna, że i samo nie jest bez winy, bo nie przyświecało przykładem krytykując konfratrów itd.

Za złą też rzecz i niepraktyczną uważać należy walkę z ambony ze złą prasą, natomiast lepiej jest iść w lud z prasą dobrą, katolicką i dla niej pracować.

Tu będzie na miejscu wymódz od gromadki kapłanów, co trzymają do tej pory z prasą liberalną, by zerwali z nią stosunki, te bowiem utrudniają wszelką akcyę kleru.

Gdy kler pójdzie razem i wyda odpowiednią odezwę do ludu, obejdzie się i bez klątw biskupich".

Żółta Prasa.

Referat oddany do komisyi, powrócił następnie do izby w formie rezolucyi usprawiedliwiających błędy prasy katolickiej okolicznościami, a zalecających ściślejsze trzymanie się wskazówek referatu, i — potępiający prasę t. zw. żółtą.

Potępione zostały imiennie pisma następujące:

"Nowy Dzwon", "Bicz Boży", "Dziennik Ludowy", "Dziennik Narodowy", "Robotnik", "Straż", "Ameryka-Echo", "Rózga", "Kuryer Polski", "Gazeta Wiskonsińska", "Młotek Duchowny", "Narodowiec" i "Hasło".

Referat ks. Guzdek.

Wspaniałym był referat ks. Guzdka na temat: "Zaprowadzenie Związku Jedności między polskimi kapłanami w Ameryce". Zmodyfikowany w komisyi, powrócił do Izby w formie gotowego planu organizacyi:

Związek Jedności polskich księży.

1. Proponujemy ks. biskupa Pawła Rhodego na naszego przewodniczącego i prezesa, który sobie dobierze dwunastu radnych, mianowicie: 4 ze Wschodnich Stanów, 4 ze środkowych i 4 z zachodnich Stanów, z którymi ułoży konstytucyę dla kapłanów polskich w Ameryce.

2. W skład generalnego zarządu wstępują następujący księża: ks. W. Zapała, wice-prezes, ks. Krakowski, sekretarz prot., ks. Edward Kozłowski, kasyer.

3. Stowarzyszenia księży polskich już istniejące mają dziś jeszcze się zrzeszyć, tworząc ipso facto Ogólne Stowarzyszenie Księży Polskich-Katolickich w Ameryce, a obecni tutaj kapłani, dotychczas nie należący do żadnego stowarzyszenia kapłanów polskich, mają dziś oświadczyć swoją chęć przyłączenia się do Ogólnego Stowarzyszenia Kapłanów Polskich w Ameryce.

4. By Ogólne Stowarzyszenie Kapłanów Polskich-Katolickich w Ameryce mogło działać, trzeba mieć fundusze, więc proponujemy 3 dolary wstępu i 25 centów miesięcznej opłaty.

5. Zarząd centralny ma w jak najbliższym czasie wydać odezwę do wszystkich kapłanów polskich a szczególnie do tych, którzy do żadnych stowarzyszeń nie należą, aby wstępowali do już istniejących stowarzyszeń, albo tworzyli nowe grupy.

6. Uprasza się jak najusilniej Zarząd centralny, aby jak najrychlej wprowadził w życie egzystencyę organu dla kapłanów.

• • •

Z powodu wielkiej niedogodności i niepraktyczności, wynikającej z tego, jeżeli sekretarz finansowy i kasyer nie mieszkają w tej samej miejscowości, uchwalono, ażeby zarząd generalny, wymieniony w powyższej rezolucyi miał tylko jednego sekretarza w osobie ks. Krakowskiego.

Po długiej dyskusyi, w której wielu księży wzięło udział, co do zasadniczej struktury proponowanego Związku Jedności, za poradą ks. biskupa Rhodego i ks. arcybiskupa Webera, który łaskawie zabrał głos w chwili fortunnej i skrystalizował pojęcia Izby względem kwestyi, będącej w dyskusyi, przyjęła Izba propozycyę, zawartą w sprawozdaniu komisyi, ażeby Związek Jedności powstał z istniejących Stowarzyszeń Księży i na nich się oparł. Stowarzyszenia te nie stracą swego niezależnego bytu przez przynależność do Ogólnego Związku. Uchwalono dalej, ażeby opracowaniem konstytucyi dla Ogólnego Stowarzyszenia zajął się komitet, składający się z generalnego Zarządu, wymienionego w sprawozdaniu i prezesów istniejących Stowarzyszeń Księży.

Referat ks. A. Syskiego.

Ostatnim referatem był ks. A. Syskiego na temat "Potrzeba i korzyści z organu polskich kapłanów".

Na wstępie referent zapowiedział, że poruszy rzeczy smutne i istotnie w barwach bardzo ponurych odmalował katolicyzm i całego społeczeństwa i duchowieństwa naszego.

"Zgromadził nas tu akatolicyzm w treści życia naszego wychodźtwa, pomimo pozornie form katolickich. Zwłaszcza sfery kierownicze obozu świeckiego chorują na akatolicyzm. Objaw ten daje się zauważyć także w Polsce, zwłaszcza w Galicyi i Królestwie, a najmniej w Poznańskiem. Polacy są specyalnie podatni do niewiary i indeferentyzmu.

Kapłani wobec masy indeferentów rozsiani sami, nie realizują groźby sytuacyi. Różnorodność zdań jest konieczna, bo i od wrogów, czy przeciwników można się wiele nauczyć. Prowokacya niedowiarków uświadomiła księży i zwołała niniejszy zjazd.

Z tego zjazdu idzie potrzeba organizacyi i organu.

Organ zestrzeli myśli w jedno ognisko a z tego ogniska wytryśnie jedna planowa praca. Do teraz bowiem wśród kapłanów panuje istna "wieża Babel". Z zakrystyi trzeba wyjść. Organizują się wrogowie — organizujmy się i my.

Teraz czujemy się my katolicy i kapłani tak bezpieczni i zaufani, że "śpimy", mówiąc sobie "toć i tak łódź Chrystusowa nie zatonie". Tak łódź nie zatonie, ale załoga może zatonąć. Trzeba się więc organizować.

Tu potrzeba pisma, organu. Organ to serce wszelkich zrzeszeń. Jak człowiek umiera, gdy serce bić przestaje, tak i zrzeszenie istnieć nie może bez organu.

Dzisiaj mamy kilka organów a wszystkie niejako pożyczane. Jesteśmy jakby w komornem. Trzeba na własne iść śmiecie. Interesa wspólne ze świeckimi, ale dla naszej pracy miejmy kąt własny i wszelkie problematy specyalnie naszego życia tu w naszem piśmie rozwijajmy".

Zgromadzenie w myśl referatu zgodziło się na miesięcznik, w formie broszury p. n. "Przegląd Kościelny" ułożyło program, ustanowiło prenumeratę itp. ale — ks. Syski nie został — jak się spodziewał — jego redaktorem.

Księża abstynenci.

Oprócz tego, dwie jeszcze sprawy poruszone były na zjeździe.

Ks. Dr. W. Kwiatkowski — gorąco przemówił za propagowaniem wstrzemięźliwości i — na miejscu zorganizował grupę księży abstynentów a ks. S. Nowakowski zaapelował o pomoc dla Domu Emigracyjnego.

Wiec zakończono przyjęciem jednogłośnem rezolucyi ogólnych, które podajemy na innem miejscu.

Poglądy rozmaitych ludów o małżeństwie.

Chińczycy przestrzegają kawalerów: — Nie żeń się nigdy z taką panną, która była złą córką dla rodziców. Będzie ona złą żoną. Japończycy mówią: — Nie bierz panny, która jest płochą, nieczysto się ubiera i nie lubi ładu w domu i kuchni. W Indyach ostrzegają przed taką, która ma zaród choroby familijnej, lub wytykają ją publicznie za lekkomyślne życie. Słowianie mówią: — bierz żonę ze sąsiedztwa, bo ją znasz, ale kumów z daleka, abyście się nie znali. — Włosi i Hiszpanie podobnej hołdują zasadzie: — kto idzie daleko szukać żony, ten jest albo sam oszustem, albo chce drugich oszukać. — Rosyanie mówią: — gdy żenisz się z najstarszą córką, patrz wówczas, jakim jest ojciec i matka; gdy bierzesz drugą, patrz jaką jest najstarsza jej siostra. — Niemiec i Anglik twierdzi: — gdzie matka dużo robi, tam jest próżniak córka, boć ona powinna wyręczać matkę w pracy. Strzeż się jej! — Arab znów doszedł do takiego przekonania, że kto żeni się z piękną kobietą, ten musi dom sprzątać, bo ona go zrujnuje. Na Litwie ostrzegają: — pięknością swej żony nie zagrzejesz się, ani ubierzesz. — W każdym prawie narodzie utarło się to przekonanie, że piękność pociąga silniej niż para wołów, ale szybko przemija, i chleba nie daje.

Bezczelność.

Sędzia: Więc oskarżony, który panu skradł portfel, zaczął z panem najpierw rozmowę?

Poszkodowany: Tak, zwracał mi uwagę na tablicę: "Ostrzega się przed złodziejami kieszonkowymi".

NOWE KSIĄZKI.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce: W. Dyniewicz Publishing Co. 1163 Milwaukee. Ave. otrzymała od innych księgarń w wielkim zapasie książki, które sprzedajemy po cenach następujących:

GROBY SYBIRSKIE czyli **Tajemnice Zamku Carskiego** i wiele innych powieści, artykułów, Bajek i Nut itd., czyli Szesnasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego, 1728 stron wyraźnego druku. Kupując osobno wszystkie powieści, trzebaby zapłacić najmniej $30.00. Oprawne w płótno, skórzany grzbiet, złocone tytuliki. Cena $10.00

LESNA ROZYCZKA czyli Tajemnica Zebraka. Wielka powieść hiszpańska przez Kapitana Ramon Dziaz de la Escozura; czyli 17 Rocznik Tygodnika Pow. Nauk. 1632 stron wyraźnego druku. Kupując osobno wszystkie powieści, trzebaby zapłacić najmniej $30.00. Oprawne w płótno, skórzany grzbiet, złocone tytuliki. Cena $5.00

Siedemnasty Rocznik Tygodnika Powieściowo-Naukowego obejmujący 1632 stronic wyraźnego druku, ozdobiony licznemi rycinami, oprawny w półskórek ze złoconymi tytulikami, który zawiera następujące powieści i artykuły: Leśna Różczka czyli Tajemnice Zebraka. Czarne Widmo. Baśnie, Klechdy, opowiadania Podania ludowe, Humor, Różności. Cuda Boże we Mszy świętej. Zamek nad Czarnem Morzem. Milioner i Śmieciarz. Dolina Almeryi. Djabeł w Krakowie. Djabeł w Domu. Artykuły: — Złe Spojrzenie. Zabawa jako czynnik. Muzyka Przyrody. Papuasi na nowych Hebrydach. Wymiar sprawiedliwości wśród zwierząt. Nudna rzecz. Lot dokoła ziemi. Jak na srebrnym globie. Pierwsza średnia polska szkoła w Paranie. Hałas i jego szkodliwość. Miasto Kobiet. Sen. Pielęgnowanie włosów. Wykopaliska przedhistoryczne w Przemyślu. Czy rośliny mają oczy. Nowe środki Chirurgii. Afrykański potwór przedpotopowy. Siła militarna Austryi. Z pracowni Edisona. Edison o Niemcach. Akademia murzyńska w Alabamie. Życie rodzinne w Japonii. — Teatralne — Zbójca Madej i Jego pałka. Ulicznik chicagoski i szewc atleta..

NUTY:

Boże coś Polskę. Mazur 3-go Maja. Z dymem pożarów. Wygnaniec. Jeszcze Polska nie zginęła. Modlitwa przed bitwą. Polak nie sługa. Do lutni. Na groby. Mazur Chłopickiego. Marsz żałobny Fr. Chopina. Zosia, Krakowiak. Krakowiak. Czary. Gajowy. Hej koniku raźno bież. Obraz twój zawsze w myśli mam. Mówi mi moja mateczka. W polu ogródeczek. Przyjechał Jasienko. Cztery lata. Pojedziemy na łów. Cena $5.00

Bezimienna. Powieść z końca XVIII w. Napisał B. Bolesławita i wiele innych powieści, artykułów, sztuk teatralnych zawarte w roczniku pierwszym Tygodnika Powieściowo-Naukowego. 832 stron. Oprawne mocno w papier. Cena $1.50

Oprawne w półskórek ze złoconymi tytulikami. Cena $2.85

Adryanna Narzeczona Skazańca czyli Tajemnica Bastylii i wiele innych powieści, artykułów, sztuk teatralnych, zawartych w roczniku jedenastym Tygodnika Pow. Naukowego. 832 stron. Oprawne mocno w papier. Cena $1.50

Oprawne w półskórek złocone tytuliki. Cena $2.85

Najnowszy Samouczek Polsko-Angielski. Opracował i wydał Walenty Józef Łuszczki. Kompletna nauka języka angielskiego zawarta w kilkunastu lekcyach. 192 stron. Oprawne w płótno. Cena $1.50

Dykcyonarz czyli polsko-angielski i angielsko polski słowniczek kieszonkowy Szamkowskiego. Jest to prześliczna książeczka, oprawna w Safian, ze złoconym tytulikiem, na welinowym papierze, stron 256, zawierająca 12.000 słów polskich i 18.000 angielskich z podaniem, jak się wymawiają — a można ją nosić w kieszonce od kamizelki. Powinien ją mieć każdy. 75c

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pnr. 125 E. 7 St. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienie do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską", "Tygodnik Powieściowo-Naukowy" i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

GENERALNY AGENT NA CHICAGO:
Peciakowski J. Chicago, Ill.

ZARZĄDCY FILII:
Bialas Stan. N. Chicago, Ill.
Bialski W. New York, N. Y.
Kobrzyński J. Chicago, Ill.
Michalski W. Buffalo, N. Y.
Papiernik Bros. New York.
Romaszkiewicz J. urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Massachusetts.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.

AGENCI:
Alibol Stan. Chicago, Ill.
Andrzejewski J. Bay City, Mich.
Arabasz J. New Bedford, Mass.
Arent P. So. Chicago, Ill.
Araszkiewicz, Grand Rapids, Mich.
Baberski P. W. Bridgeport, Pa.
Bąk J. Chicopee, Mass.
Bankowski W. Ohio.
Banaś, Lowell, Mass.
Banaś E. Lowell, Mass.
Banas W. Easthampton, Mass.
Baranski P. T. Schenectady, N. Y.
Bednarek J. Detroit, Mich.
Bienkowski J. Perth Amboy, N. J.
Bil J. Hartford, Conn.
Bohdanowicz A. Mass.
Bonaszewski, Hadley, Mass.
Borkowski W. Evanston, Ill.
Boryc S. Reading, Pa.
Bresler J. Detroit, Mich.
Brisk J. L. Hyde Park, Mass.
Bartyński A. Trenton, N. J.
Butwil A. Sault St. Marie, Mich.
Cichosz J. Maspeth, N. Y.
Chmielinski J. Philadelphia, Pa.
Czernek, Altoona, Pa.
Czerniejewski J. Lackawanna, N. Y.
Czerwiec T. Chicago, Ill.
Czyzewski B. J. Braddock, Pa.
Dobrowolski M. Sag Harbor, L.I. NY.
Dziecki J. Minneapolis, Minn.
Dombrowski F. Nanticoke, Pa.
Dombrowski W. New Haven, Conn.
Duchinski J. Detroit, Mich.
Dudziński J. New York, NY.
Dziadus W. Massachusetts.
Dziaduś A. Webster, Mass.
Dzielak B. New Jersey.
Dzimitrowicz A. Herkimer, N. Y.
Eglentowicz J. Jersey City N. J.
Farymarz L. Providence, R. I.
Frączkowski F. Wyandotte, Mich.
Frączkowski J. Detroit, Mich.
Florkowski B. Detroit, Mich.
Gabryelski I. Wilkes Barre, Pa.
Gąsiewicz W. Lackawanna, N. Y.
Giminski J. Syracuse, N. Y.
Godek Jan, Ware, Mass.
Gommel and Co. New Castle, Pa.
Gordziewicz J. New York, N. Y.
Górny Fr. Sharpsburg, Pa.
Gordzielewicz J. New York.
Gos Stan. Newark, N. J.
Grabowski W. Buffalo, N. Y.
Groblewski G. Plymouth, Pa.
Grucza T. Buffalo, N. Y.
Grysztar T. Nashua, N. H.
Grzankowski F. Buffalo, N. Y.
Grzechowiak J. Ign. Phila. Pa.
Gutorch J. Windsor Locks, Conn.
Haluch J. Indian Orchard, Mass.
Hoffman Ign. Cleveland, Ohio.
Hibner J. Chicago, Ill.
Hysko T. Yonkers, N. J.
Jacunski Fr. Lynn, Mass.
Jackowski J. Passaic, N. J.
Jagocki F. X. Brooklyn, N. Y.
Jankisz M. Brooklyn, N. Y.
Jankowski A. Hartford, Conn.
Jankowski H. Brooklyn, N. Y.
Janowski E. Brooklyn, N. Y.
Jaroszewicz K. K. New York.
Jasiewicz W. Lackawanna, Pa.
Jaskutowicz J. Hazleton, Pa.
Juchniewicz Ant. Lorain, Ohio.
Jurewicz B. Albany, N. Y.
Jurasz J. Chicago.
Kabat J. Utica, N. Y.
Kaluźniak J. Newark, N. J.
Kapałka Fr. Meriden, Conn.
Karamol Łukasz, Toledo, O.
Kasprzak Helena, Chicago, Ill.
Keltonik S. Johnstown, Pa.
Klebek A. Brocton, Vt.
Kloc B. S. Chicago, Ill.
Khons Ig. Detroit, Mich.
Kolaczyński I. Toronto Ont. Canada.
Korwin K. Brooklyn, NY.
Kostrzewa J. Saginaw, Mich.
Kossakiewicz J. Detroit, Mich.
Kościołek M. Niagara Falls, N. Y.
Kowalski Kaz. Brooklyn, N. Y.
Kozaczek M. pom. ob. Pis.
Krajewski J. W. W. Gardner, Mass.
Krysiak W. F. Northampton.
Krygier Z. Phila. Pa.
Kucranski S. Coalport, Pa.
Kubik Leon, Cleveland, Ohio.
Kudlacik W. and Fr. Grabowiec, Passaic
Kudlacik M. Passaic, N. J.
Kurhewicz M. Depew, N. Y.
Kuisewicz A. Chicago, Ill.
Kwaśniak J. Baltimore, Md.
Lachowicz Karol, Ironwood, Mich.
Leszczyński Antoni, Syracuse, NY.
Lewandowski Bros. Phila. Pa.
Liberty Commercial Co. Zaleski Bron.
Litwinowicz M. Delaware N. J.
Lubienski S. A. Detroit, Mich.
Lubinski M. Detroit, Mich.
Maciołek K. New Bedford, Mass.
Makowski M. L. Norwich, Conn.
Makuch St. Holyoke, Mass.
Matuszek Jan, Berea, Ohio.
Mazura F. Long Island, N. Y.
Masilionas J. A. Albany, N. Y.
Mokalski Andrzej, Camden, N. J.
Mikucki A. New York, N. Y.
Mikus K. Phila. Pa.
Milowski J. Brooklyn, N. Y.
Młoduszewski K. Erie, Pa.
Miscock H. A. Amsterdam, NY.
Missall W. K. Buffalo, N. Y.
Moritka W. Schenectady, N. Y.
Murowski Geo. DuBois, Pa.
Necel T. N. Tonawanda, NY.
Nowak F. J. Depew N. Y.
Nuttle Shapiro Co. Salem, Mass.
Okogleski J. Hartford, Conn.
Okleyewicz Jos. Bridgeport, Conn.
Orris A. Bayonne, N. J.
Orzech Szcz. Brooklyn, N. Y.
Osłowski Z. S. Yonkers, N. Y.
Ostrowski B. Brooklyn, N. Y.
Osowski J. Depew, N. Y.
Pacholski M. Detroit, Mich.
Piaszczyński P. Torrington, Conn.
Placeski L. K. Chicago.
Pienkosh Jos. Phila. Pa.
Pieniachowski A. F. Asland, Wis.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Piersiok Antoni, Minneapolis, Minn.
Pietrowicz J. Grand Rapids.
Pijanowski T. Welland Ont. Can.
Plich J. Adams, Mass.
Pisarek F. Conn. i Penn.
Plochowski A. Brooklyn, N. Y.
Potocki J. Trenton, N. J.
Porowit Jan, Wilkesbarre, Pa.
Pułowiecki Ant. Medina, N. Y.
Radomski W. Minn. i S. Dak.
[illegible] F. K. Pulaski, Wis.
Reliance Publ. Co. Jaroszewicz K.
Rice St. Albion, N. Y.
Rodziewicz J. Toledo, Ohio.
Rozwód M. Auburn, N. Y.
Rozkowski W. Michigan City, Ind.
Rudawski J. Philadelphia, Pa.
Ruszaj M. Buffalo, N. Y.
Rutka C. Northbridge, Mass.
Rzonca M. Adams, Mass.
Sablik J. Brooklyn, N. Y.
Saja Leon, E. Oswego, N. Y.
Samborski F. J. Westville, Mass.
Sąsiadek A. Jamaica L.I. NY.
Skindziers B. Worcester, Mass.
Schultz M. Kenosha, Wis.
Sławski W. Minneapolis, Minn.
Sleszynski A. Bayonne, N. J.
Szlozek S. Nashua, N. H.
Słomski H. Utica, N. Y.
Stanczyk El. Mrs. Phila. Pa.
Stempski J. Hamilton, Ont. Cana.
Solarz Stanisław, Chicago, Ill.
Sosnowski A. W. Lynn, Mass.
Sowinski A. Brooklyn, N. Y.
Stoberski J. Derby, Conn.
Stokowski J. Northampton, Mass.
Stopera S. Phila. Pa.
Suchcinski J. Newark, N. J.
Supinski J. Pittsburg, Pa.
Surmacz J. J. Pittsburg, Pa.
Szakowski L. Chicopee, Mass.
Szczepański, Greenville, S. Dakota.
Szczepański, Leisenring, No. 1, Pa.
Szmarczewski, Brooklyn, N. Y.
Szurek A. New York.
Szurek J. jego pomocnik.
Szurek J. Adams, Mass.
Szurek A. Amsterdam, N. Y.
Szymal Ant. Brooklyn, N. Y.
Szymański W. Depew, N. Y.
Tomaszewski J. Phila. Pa.
Topolski J. Titusville, Pa.
Treder M. Berlin, Wis.
Trojanowski J. New Britain, Conn.
Trojanowski Wl. Duluth, Minn.
Truskolaski Z. St. Paul, Minn.
Trzepel J. Chelsea, Mass.
Urbazo J. J. Lawrence, Mass.
Walijko J. Ipswich, Mass.
Wardain, Rochester, NY.
Wawrzycki T. Perry, NY.
Wąsowicz T. Phila. Pa.
Wilk S. T. Hartford, Conn.
Wiśniewski Fr. Brantford, Conn.
Wnęk Andrzej, Elizabeth, N. J.
Wojciechowski J. Jersey City, N. J.
Wojenkiewicz A. Shenandoah, Pa.
Wolawender Alojzy, Chicago, Ill.
Wolski K. Hoyoke, Mass.
Wojcik A. Syracuse, NY.
Wojnarowski Z. Ansonia, Conn.
Wujczyk Ign. Wyandotte, Mich.
Węgrzyn L. Nanticoke, Pa.
Zaleski S. A. and Co. Shamokin, Pa.
Zawiszy St. Meriden, Conn.
Zdanowicz P. Jackson, Mich.
Zebroski A. A. Chelsea, Mass.
Zelichowski A. Nashua, W. F.
Zotorzyński J. Detroit, Mich.
Zwierzynski Wcl. Chicago, Ill.
Zywot J. Chicago, Ill.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem o szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.,
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Nowy nabytek Morgana.



Pierpont Morgan nabył i sprowadza do Ameryki sławny portret pendzla Gainsborough, przedstawiający księżnę Devanshire. Zapłacił za niego $150,000.

Co słychać w świecie.

Z REWOLUCYI W CHINACH.

Mocarstwa a Chiny.

PARYŻ, Francya. — Zarówno Francya, jak i Niemcy i inne mocarstwa są przeciwne w myśl orędzia sekretarza Stanów Zjednoczonych Knoxa, wszelkiej interwencyi. Interwencya jest dopuszczalna jedynie na wypadek jakichś niebywałych zajść.

Abdykacya cesarza Chin.

SZANGHAJ, Chiny. — Tang Hau Ji, zastępca Yuan Shi Kaia oświadczył, że jest on jak najmocniej przekonany o tem, iż abdykacya cesarza Chin nastąpi przed lub 18-go lutego.

Wyciąg kanstytucyi imperium chińskiego jest wykończony przez ministra sprawiedliwości republikanów hr. Ting Tanga i czeka na zatwierdzenie senatu w Nankinie.

WOJOWNICZA MOWA.

BERLIN, Niemcy. — Podczas parady wojska w Poczdamie z powodu uroczystości 200-lecia urodzin Fryderyka W., cesarz Wilhelm oświadczył w przemowie do wojska, że spodziewa się, iż w razie potrzeby poważnej żołnierze niemieccy bić się będą tak dzielnie, jak dzielnie spisują się podczas parady.

ZGINELI PODCZAS BURZY ŚNIEŻNEJ.

IRKUCK, Rosya. — Podczas gwałtownej zawiei śnieżnej i silnego mrozu zginęło 50 osób, które szły wzdłuż torów kolejowych z dalszych osad do Irkucka. Nieszczęśliwi zaskoczeni burzą śnieżną i mrozem zgubili drogę i pomarzli na śmierć.

SPRAWA CHEŁMSKA W DUMIE.

PETERSBURG, Rosya. — Poseł Bułat, Litwin z gub. Suwalskiej, gwałcza wysunięte przez autorów projektu odłączenia Chełmszczyzny, rzekome dowody i komentarze historyczne. Oświadcza, że w takim razie, gdy iść za wskazówkami, płynącemi z dziejów, Litwini mogliby również mieć pretensye do Chełmszczyzny.

Mówca mógłby zgodzić się na odłączenie jedynie wtedy, gdyby najpierw urządzono plebiscyt pośród mieszkańców, co bez wolności słowa i zebrań jest niemożliwe.

Dalej poseł Bułat oświadcza, iż żąda odłączenia od Królestwa gub. suwalskiej. Polecono mu żądać tego odłączenia, o ileby nie szkodziło to narodowi litewskiemu. A zatem, zdaniem mówcy, żądanie powyższe w obecnych warunkach jest niemożliwe.

Mowy posła Bułata Duma wysłuchała spokojnie i z uwagą, a zwłaszcza deklaracyi o odłączeniu gub. suwalskiej.

Debaty są bardzo ożywione, a mówcy polscy ciągle przemawiają.

NAPAD NA PLEBANIĘ.

ZAWIERCIE, Kr. Polskie. — 6 bandytów napadło na plebanię we wsi Chruszczobród pod Zawierciem. Nie zastawszy proboszcza ks. Smurzyńskiego, obezwładnili obecnych i służbę i zrabowawszy znaczną gotówkę, usiłowali zbiedz. Kiedy bandytów dopędzili strażnicy, wywiązała się obustronna strzelanina. Zabici są bandyci: Gola i Mucha. Jednego zaś ujęto. W okolicy dokonano licznych aresztowań.

KLĘSKI WŁOCHOW.

WASHINGTON, D. C. Tureckie poselstwo w Washingtonie ogłosiło raport, w którym oblicza, że szkody poniesione przez Włochów w Trypolisie w ostatniej połowie stycznia są daleko cięższe, niż straty Turków.

W ostatnich czasach, jak donosi komendant z Benghasi, Turcy wykonali trzy pomyślne nocne ataki, w których Włosi stracili 400 ludzi, a Turcy stracili 30 ludzi zabitych, a 40 rannych.

Włosi stracili oprócz tego wiele prowiantów i bagaży.

WALKA O SAMORZĄD W IRLANDYI.

BELFAST, Irlandya. — Przywódca Irlandczyków poseł John Redmond przybył tu z Londynu, aby się przysłuchać mowie W. S. Churchilla, który ma przemawiać za samorządem Irlandyi. Przeciwnicy samorządu planują awanturę więc na miejsce, gdzie ma być wygłoszona mowa Churchilla wysłano aż 5,000 wojska. Spodziewane są różne rozruchy, a nawet walka zbrojna, gdyż przeciwnicy samorządu rozporządzają licznemi siłami. Redmond, a z nim posłowie Patrick O'Brien i Jos. Devlin, którzy tu przybyli, nie wierzą, że do bójki przyjdzie i gniewają się, że tyle przysłano wojska.

— Przybył do tego miasta W. S. Churchill, pierwszy lord admiralicyi angielskiej, który tu przemawiał za nadaniem samorządu dla Irlandyi, wedle planu rządowego. Churchill i jego małżonka doznali tu bardzo "gorącego" przyjęcia z dwóch stron, bo patryoci irlandzcy i katolicy przytem, witali Churchilla entuzyastycznie, gdy zaś protestanci Unicniści lżyli go, rzucali w niego i w żonę woreczki z pieprzem tureckim, pluli na ich automobil itp.

Wojsko przywraca porządek.

Na pomoc Churchillowi i jego żonie nadbiegły oddziały żołnierzy, które kolbami karabinów zaraz zaprowadziły porządek między tłumem. Churchill wygłosił parę mów za samorządem dla Irlandyi, który będzie gwarantował tolerancyę religijną, autonomię, jaką mają poszczególne stany w St. Zj. wojska będą pod kontrolą rządu angielskiego, ale system monetarny i inne urządzenia publiczne ma sobie parlament irlandzki ułożyć według potrzeb i upodobania.

Projekt ten popiera John Redmond, poseł departamentu angielskiego z Irlandyi, a który przez 30 lat walczył o samorząd dla swojej Ojczyzny.

HELIODOR ZNOWU NA WIDOWNI.

PETERSBURG, Rosya. — Heliodor, słynny czarnosecinny mnich, który niedawno temu skazany na wygnanie za swe awanturnicze zachowanie się względem świętego synodu prawosławnego, umknął w nieznane okolice, pojawił się w Petersburgu i udał się dobrowolnie do monasteru Floristiszewskiego, gdzie ma spędzić termin swego wygnania.

STRASZNA SCENA ULICZNA.

WIEDEN. — W Wiedniu rozegrała się krwawa scena, której bohaterem był 16 letni praktykant biurowy Fr. Bebhardt. Młodzieniec ten dał dwa strzały rewolwerowe do swego kolegi, a następnie sam pozbawił się życia.

O wypadku tym, donoszą, co następuje:

Straszna ta scena miała miejsce przed bramą jednej z kamienic przy Sechshausenstrasse. Mianowicie, kiedy Beszowski wychodził z domu do biura w towarzystwie swego przyjaciela, Hopnera, Gebhardt czekający na niego od dłuższego czasu w sieni kamienicy — wystrzelił nagle, biorąc Brzeszowskiego na cel, kula jednak przeszła obok, raniąc tylko nieznacznie towarzyszącego mu Hoppnera. Wtedy Gebhardt wystrzelił po raz wtóry; tym razem strzał był celniejszy, gdyż Beszowski odniósł dość poważną ranę w głowę. A wtedy dopiero Gebhardt skierował broń ku sobie i trafnym strzałem w skroń odebrał sobie życie. Jak słychać powodem tragedyi była pewna uczennica szkoły wydziałowej, ku której obaj młodzieńcy zapałali gorętszem uczuciem. Ponieważ zaś Beszowski cieszył się większymi względami, G. postanowił go zgładzić ze świata.

ŻĄDA WIĘCEJ WOJSKA.

ST. PETERSBURG. — Konsul rosyjski w Astrabad, w Persyi telegrafował do swego rządu, ażeby przysłano więcej wojska moskiewskiego dla "utrzymania porządku". Konsul donosi, że bandy rozbójników perskich grasują w tej okolicy, niepokojąc mieszkańców.

Wtajemniczeni jednak wiedzą, że nie tyle moskaliskom chodzi o rozbójników, których tam niema, lecz o zalanie Persyi wojskiem rosyjskiem, aby ten kraj jak najprędzej zagarnąć.

ODKRYŁ NOWEGO POTWORA MORSKIEGO.

PARYŻ, Francya. — Książe Monaco, Albert odkrył nowy gatunek olbrzymiego polipa morskiego, przerażających kształtów. Potwór ten ma jedno olbrzymie oko, przedzielone na połowę i jedną połową patrzy w górę czychając na zdobycz, a druga służy mu jako reflektor do badania głębin morskich.

WILHELM O ZBROJNYM POKOJU.

BERLIN, Niemcy. — Wczoraj odbyło się tu uroczyste otwarcie "reichstagu" czyli sejmu pruskiego, w którem cesarz Wilhelm utartym zwyczajem wygłosił swoją mowę tronową, a raczej orędzie.

Na wysłuchanie mowy cesarza stawili się tylko w małej liczbie socyaliści, co oznacza, że cesarz będzie miał twardy orzech do zgryzienia z lewicą, która obecnie stanowi większość w reichstagu. Inni posłowie stawili się in gremio w odzieniach galowych.

Żąda powiększenia floty i armii lądowej.

Cała mowa tronowa, jaką odczytał cesarz Wilhelm, mając hełm na głowie, obracała się koło powiększenia sił zbrojnych lądowych i morskich. Dowodził on, że "Vaterland" tego wymaga wobec międzynarodowych stosunków, bo niewiadomo skąd i kiedy może nieprzyjaciel zaatakować Niemcy.

Wzywał Wilhelm posłów do zgodnego działania (naturalnie z rządem) w imię patryotyzmu niemieckiego.

Dalej polecił on zatrzymać dotychczasowe traktaty i stosunki handlowe z innemi mocarstwami.

NAPAD NA HISZPAŃSKICH ŻOŁNIERZY.

ORAN, Algieria. — Krajowcy szczepu Riff napadli na oddział hiszpańskich żołnierzy pomiędzy Melilla i Kert i zmusili ich do szybkiej ucieczki. W ręce krajowców wpadł pociąg napełniony prowiantami i bronią. Krajowcy zabrali 1,200 karabinów, wielki zapas amunicyi, żywności i 15 mułów.

HISZPANIA BUDUJE FLOĘ WOJENNĄ.

MADRYD, Hiszpania.— Z wielką pompą i ceremoniami spuszczono tu na wodę olbrzymi pancernik najnowszego typu 'Espana'. W ceremonii brał udział król Alfons, królowa Wiktorya i wielu dygnitarzy państwowych. Po skończonych ceremoniach udano się do kościoła, gdzie odśpiewano Te Deum Laudamus. Później król z królową odbyli przegląd sił zbrojnych i byli obecni przy zakładaniu rusztowania pod budowę drugiego pancernika.

MOSKALE KRADNĄ JAK KRUKI.

KIJOW, Ruś. — Uwięziono tu pułkownika Kuliabeke, szefa tajnej policyi w Kijowie, oskarżonego o kradzież pieniędzy złożonych na przyjęcie cara, carowej i premiera Stołypina podczas ich pobytu w tem mieście we wrześniu roku zeszłego.

Jak wiadomo, premier Stołypin został zabity przez Dymitra Bogrowa podczas przedstawienia w teatrze 14-go września r. z. Sam car był świadkiem tego zamachu, który zrobił na nim przygnębiające wrażenie. Szefem policyi tajnej był wówczas obecnie aresztowany pułkownik Kuliabeke, którego posądzono, że nawet należał do spisku, mającego na celu zgładzenie Stołypina. Bagrow bowiem należał do policyi tajnej, która rzekomo miała strzedz premiera.

Obecnie wykryto, że "ten wierny sługa" carski Kuliabeke wraz z drugimi "uriadnikami" zagarnał lwią część funduszów, złożonych na przyjęcie pary cesarskiej.

Co słychać w kraju.

SZALONE MROZY.

MILWAUKEE, Wis. — Mrozy w całym kraju panują tak silne, jakich nie pamiętają od wielu lat. Jezioro Michigan zamarzło zupełnie od brzegu do brzegu. Miejscami potworzyły się całe góry lodowe. Łyżwiarze mogą jeździć po całem jeziorze i niektórzy odbywają podróż łyżwową od Manitowoc do Frankfort, czyli przestrzeń wynoszącą przeszło 50 mil.

POŻAR W MONTGOMERY

MONTGOMERY, Ala. — W samem sercu dzielnicy handlowej wybuchł groźny pożar, który strawił kikanaście większych budynków. Cztery firmy handlowe poniosły znaczne straty około pół miliona dolarów wynoszące. Ogień powstał w składzie mebli i szybko się rozszerzył, zagrażając nawet zniszczeniem miasta.

ZATARG MIEDZY STANAMI ZJED. A MEKSYKIEM.

WASHINGTON, D. C. Z powodu aresztowania kilkunastu rewolucyonistów meksykańskich przez władze Stanów Zjednoczonych w Texas, wybuchły nieporozumienia między rządem Wujaszka Sama a rządem prezydenta Madery w Meksyku. Władze Stanów Zjednoczonych pod pretekstem utrzymania neutralności, aresztują każdego Meksykańczyka, pochwyconego z bronią w ręku na terytoryum St. Zjedn. Wywołało to kwasy w Meksyku, ale rząd Stanów Zjednoczonych jest nieugięty.

SPADŁ Z 22-GO PIĘTRA.

NOWY YORK. — John Roslin, stróż, zatrudniony przy myciu okien w gmachu przy Crowds i Nasau ulicach, straciwszy równowagę, spadł z wysokości 22 piętra, w chwili, gdy ulicą przechodziły setki ludzi. Naturalnie nieszczęśliwy zabił się na miejscu, a ciało jego stanowiło bezkształtną masę, gdy uderzył o twardy chodnik.

DRAPNELI Z WIĘZIENIA.

NEVADA, Mo. — Z tutejszego więzienia powiatowego uciekło 5 więźniów i to najniebezpieczniejszych zbrodniarzy. Pogrzebaczem od pieca wydrapali oni wapno łączące kamienie w ścianie i wyrwali kilka kamieni, utworzywszy otwór, którym umknęli. Wysłano za nimi detektywów i stróżów więziennych w pościg, ale ich dotąd jeszcze nie złowiono.

BUDZET WOJSKOWY.

WASHINGTON, D. C. — W izbie posłów przewodniczący komitetu dla spraw wojskowych Hay, przedłożył i tłómaczył nowelę wyznaczającą $88,000,000 na cele wojskowe. W noweli przewidziana jest reorganizacya armii, której projekt wywoła prawdopodobnie ożywione debaty. Rozpoczną się debaty we wtorek. W bieżącym tygodniu komitety obu izb w dalszym ciągu zajmują się pracami rewizyi taryfy. Zrobi się również próba wyznaczenia daty do ostatecznego rozstrzygnięcia kwestyi i układów z Francya i Anglią.

KOBIETY BOJKOTUJĄ MASŁO.

PITTSBURG, PA. — Na kongresie klubów kobiecych w zachodniej Pennsylvanii, postanowiły kobiety bojkotować masło i jaja przez jeden miesiąc, a gdy się okaże potrzeba, to i dłużej. Nie kupują więc ani za centa jaj i masła, skutkiem czego kupcy nie sprowadzają tych artykułów spożywczych, bo ich niema komu sprzedawać. Najłatwiejszy i najpewniejszy to sposób na skręcenie karku trustowi.



Copyright by Underwood & Underwood.
Parsonage photo copyright by Progress Publishing company.

Dom w Caldwell, N. Y., w którym prezydent Cleveland mieszkał z rodzicami, mając lat cztery. Dom ten nabyli mieszkańcy i fundują z nim muzeum, kosztem $50,000.

ODSZKODOWANIE ZA ŚMIERĆ MĘŻA.

NAWAYO, Mich. — Pani Anna Rose uzyskała wyrok na $1,516 za śmierć jej męża. Sumę tę wypłacić musi William Cantright, który jadąc automobilem, spłoszył konia, na którym jechał Rose. Koń poniósł i Rose spadł z niego, zabijając się na miejscu.

CHIŃCZYCY SIĘ POBILI.

LAFAYETTE, Ind. — Mała rewolucya, imitująca wielką rewolucyę w Chinach, odbyła się w tem miasteczku. Chińczycy zatrudnieni w jednej z chińskich pralni pokłócili się ze sobą o rewolucyę i w końcu zabrali się do pięściowych argumentów. Rezultatem tego było zabranie trzech kosookich synów państwa niebieskiego do szpitala ze strasznie pokiereszowanemi głowami i twarzami, a pięciu lżej rannych azyatów do więzienia wpakowano.

PRZECIW WILSONOWI.

DENVER, Colo. — Robotnicy fabryczni i górnicy w liczbie 56,000 chłopa jednogłośnie potępili kandydaturę prof. Wilsona na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Robotnicy z prac literackich Wilsona i jego licznych artykułów, traktujących o sprawach robotniczych i ekonomicznych wypośrodkowali, że Wilson przyjacielem robotników nie jest, jeżeli nie ich wrogiem.

PIERWSZA KATOLICZKA W RODZINIE PREZYDENTA.

NEW YORK. — Telegramy z N. Yorku donoszą, że żona Henryka W. Tafta, brata prezydenta, przyjęła chrzest z rąk Jezuity Vaughenema w kościele św. Ignacego z Loyoly. Rodzina Taftów należy do kościoła episkopalnego. Odtąd pr. Taft będzie miał bratową katoliczkę.

PRZEJRZAŁ PRZED ŚMIERCIĄ.

MALDEN, Mass. — Mortimer Harrington, staruszek 75 lat liczący, zaniewidział zupełnie przed 8 laty. Modlił się on wciąż o odzyskanie wzroku, aż w końcu na kilka godzin przed śmiercią prośby jego zostały wysłuchane, bo odzyskał wzrok i mógł widzieć całą rodzinę zebraną u swego łoża. Płakał on jak małe dziecko, gdyż musiał odchodzić z tego świata wtedy, gdy odzyskał wzrok.

MURZYNKA SĘDZIĄ PRZYSIĘGŁYM.

SPOKANE, Wash. — Dorota Coates, murzynka czystej krwi została wybraną sędzią przysięgłym w tutejszym sądzie wyższym. Jest ona pierwszą kobietą z tej rasy, zasiadającą jako członek "jury". Posiada ona znaczny majątek i wpływ w tej okolicy.

KATOLICKA PARTYA POLITYCZNA.

BOSTON, Mass. — Świeżo kreowany kardynał O'Connell, wzorując się na Niemcach, chce tu sformować "centrum", czyli katolicką partyę polityczną, któraby w polityce wzięła udział. Kardynał twierdzi, że skoro we Francyi może być partya wolnych masonów, w Niemczech partya katolicka, to dla czegożby nie miała być partya katolicka w Stanach Zjednoczonych, skoro tu liczą 14 milionów katolików.

ROZKAZ ARESZTOWANIA RZEKOMYCH DYNAMICIARZY.

INDIANAPOLIS, Ind. — Sąd federalny wydał już waranty czyli rozkazy aresztowania 32 urzędników i agentów unii robotniczych, podejrzanych o współudział w dynamiciarstwie, za które już pokutują bracia McNamarowie. Chociaż podejrzani wodzowie robotników nie znajdują się w jednem i tem samem miejscu, lecz są rozsiani po całym kraju, jednak rozkaz aresztowania ma ich dosięgnąć wszystkich w jednym dniu. Oskarżyciele twierdzą, że ci dowódcy dokonali już 100 zamachów dynamitowych, zanim pochwycono braci McNamarów.

Sprawa ta budzi wielką sensacyę i robotnicy mają zebrać znaczny fundusz na obronę swoich wodzów.

Jak prokurator twierdzi, do tej szajki dynamiciarzy ma należeć 42 najwybitniejszych przywódców robotniczych i wszyscy mają być aresztowani wkrótce.

WOODMENI SIĘ CHWIEJĄ.

STERLING, Ill. — Członkowie organizacyi "Modern Wodmen of America" nie są zadowoleni z podniesienia im opłat na ostatniej specyalnej konwencyi w Chicago, więc wielu z nich występuje, a starsi protestują przeciw wyższym opłatom. Uchwalono odbyć konwencyę insurgentów w Sterling w kwietniu rb., i zapewne przyjdzie do rozłamu.

SPALILI MURZYNA Z TRUMNĄ.

MARON, Ga. — Zlynczowano tutaj murzyna Karola Pawella, który w niedzielę rano zgwałcił i obrabował białą dziewczynę. Urzędnicy powiatowi usunęli Powella z więzienia, aby nie narazić go na wściekłość motłochu. Gdy ludzie jednak zauważyli, że ofiarę ich ukryto, przeszukali okolicę i znaleźli nieszczęśliwego na oddalonej o 4 mile stacyi kolei Georgia and Florida, skąd dwaj urzędnicy mieli go przewieźć do Atlanta.

Zrobiono z nim krótki proces. — Przywiązano go do słupa telegraficznego i setki kul rewolwerowych położyło kres jego życiu. Jednak nie koniec na tem: rozszalały tłum wywlókł z zakładu pogrzebowego trumnę ze zwłokami murzyna i spalił ją w dzielnicy murzyńskiej miasta.

Ława koronerska orzekła, że "nieznani ludzie" dopuścili się zbrodni.

WYGRAŁ PROCES Z TEŚCIEM.

ALLENTON, Pa. — Sąd przysięgłych przyznał $1,000 odszkodowania Harveyowi Rohr, od jego teścia Edwarda Layton, którego oskarżył o namówienie swej córki, aby z mężem nie żyła. Niektórzy sędziowie przysięgli zauważyli podczas rozprawy, że małżonkowie Rohr posyłali sobie ukradkiem całusy w powietrzu, i to ich przekonało, że się kochają szczerze, a tylko teść jest tym złym duchem, który ich poróżnił. Za to więc musi beknąć tysiączkiem talarków a małżeństwo będzie żyło z sobą zgodnie.

WOJNA MIĘDZY WOODMENAMI.

ELGIN, Ill. — Z powodu podniesienia opłat miesięcznych, między Woodmenami wybuchła wojna, gdyż jedni zwłaszcza starsi godzą się na podwyższenie podatków, a natomiast młodsi nie chcą płacić więcej niż dotąd i grożą oderwaniem się od tej organizacyi. Wystosowali oni odpowiednie rezolucye do głównego obozu w Illinois, oświadczając, że 50,000 Woodmenów w stanie Illinois wystąpi z tej organizacyi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych [illegible]
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku [illegible] jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na [illegible] raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska,"
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 2000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

POWRÓT DO POLSKI.

Ktokolwiek nosiłby się z myślą powrotu do Kraju, a pragnąłby zasięgnąć informacyi co do stosunków, kupna ziemi, lub osiedlenia się w mieście, celem prowadzenia handlu, lub przemysłu, niech zwraca się z zupełnem zaufaniem do ogólno polskich instytucyi emigracyjnych, względnie do redakcyi ich pism urzędowych:

1. "Wychodźca Polski" Erywańska 2, Warszawa, Russian-Poland.

2. "Polski Przegląd Emigracyjny", Radziwiłłowska 21, Kraków, Austrian-Poland.

Wszelkie informacye z pierwszej ręki, zasługują na zupełną wiarogodność.

Kalendarzyk Tygodniowy.

LUTY.

16 P. Julianny;
17 S. Konstancyi;
18 N. Flawiana;
19 P. Konrada;
20 W. Eleuteryusza;
21 S. POPIELEC;
22 C. Stoł. św. Piotra.

Chicago, Ill., dnia 15 Lutego 1912.

Rezolucye przyjęte na Zjeździe Księży.

Wiec Kapłanów Polskich w Stanach Zjednoczonych północnej ameryki, zebrany celem naradzenia się nad duchowem i religijnem odrodzeniem polskiego ludu na wychodztwie i utwierdzeniu tegoż ludu w jego wierze św. rzymsko-katolickiej w myśl hasła rzuconego przez obecnie chwalebnie nam panującego Ojca św. Piusa X. restaurare omnia in Christo — odnowić wszystko w Chrystusie — wyraża temuż Namiestnikowi Chrystusowemu, jako najwyższej głowie Kościoła katolickiego, najwyższą cześć, hołd i uwielbienie, oraz synowską we wszystkiem uległość.

2. Tenże wiec kapłanów polskich uchwala serdeczną podziękę ks. biskupowi P. Rhodemu, za którego głównie inicyatywą, pracą i staraniem wiec ten przyszedł do skutku, uważając tegoż ks. biskupa P. Rhodego, jako swoją głowę, a przedewszystkiem i wodza naszego wychodźtwa, polsko-amerykańskiego nietylko pod względem duchownym i religijnym, lecz także i narodowo społecznym.

Jego Ekscelencyi ks. biskupowi Weberowi wyrażamy naszą wdzięczność za jego ciepłe słowa zachęty, wypowiedziane na nabożeństwie wstępnem i za jego współudział w obradach wiecowych.

3. Wiec niniejszy wyraża następnie miłość, szacunek i poważanie dla całego Episkopatu amerykańskiego, a szczególnie dla ks. biskupa Foley'a z Detroit, oraz jego zastępcy ks. biskupa Kelly'ego za bezinteresowną pomoc i gościnne przyjęcie na wiec przybyłych.

4. Wiec wyraża uznanie i podziękę komitetowi przedwiecowemu, który nie szczędził pracy i trudu, aby wiec ten przyszedł do skutku, również seniorowi ks. P. Gutowskiemu i klerowi miejscowemu za nader gościnne i miłe przyjęcie, zgotowane wiecownikom, oraz szczere uznanie ks. referentom za ich umiejętne opracowanie przedmiotów objętych referatami.

Wyrażamy miastu Detroit uznanie za przychylność okazaną polsko-katolickiemu duchowieństwu, zebranemu na wiec.

5. Wiec kapłanów polskich w myśl referatów na nim wygłoszonych uchwala pracować wszelkiemi siłami nad utrzymaniem i zachowaniem wiary naszego ludu polsko-katolickiego na wychodztwie.

a. przez uświadamianie go pod względem religijno-narodowym i wszczepianie weń miłości Boga i Ojczyzny.

b. przez umoralnienie tegoż ludu drogą wstrzemięźliwości i zwalczania pijaństwa, które od niepamiętnych czasów stanowiło źródło wszelkich nieszczęść rodzaju ludzkiego.

c. przez zachęcanie tegoż ludu do polsko-katolickich organizacyi, które nietylko dają zapomogę materyalną w potrzebie ale... to rzecz ważniejsza, stanowią poważną ostoję życia religijnego i narodowego.

d. przez gorliwe opiekowanie się szkolnictwem polsko-katolicko-elementarnem i wyższem. Jesteśmy bowiem przekonani, że moralność i nasze tradycye narodowe są skazane na pewną zagładę, skoro młodzież nasza otrzyma wychowanie spaczone — bez Boga i języka ojczystego.

e. przez popieranie, szerzenie i systematyczne udoskonalenie naszej prasy polsko-katolickiej, gdyż naszem zdaniem dobra i wzorowa katolicka prasa stanowi najlepszy środek na zwalczanie prasy przewrotnej i przewrotowej.

f. przez staranie się u właściwej władzy o należyte uwzględnienie kleru polsko-katolickiego, hierarchii kościelnej amerykańskiej, co ze względu na wyjątkowo trudne stanowisko nasze jest środkiem koniecznym do zachowania wiary w ludzie naszym polsko-katolickim i zaznaczamy jak najdobitniej, że uważamy odrywanie Polaków na podstawie narodowości od jurysdykcyi biskupów miejscowych za rzecz zgubną. Natomiast uważamy jako rzecz zbawienną ustanowienie z ramienia władzy kościelnej, polskich biskupów terytoryalnych z juryzdykcyą w danych terytoryach dla wszystkich katolików.

g. w myśl ks. biskupa P. Rhodego organizujemy Związek Jedności Kapłanów polskich w Ameryce. Zadaniem jego jest stworzyć jednolitość działania kapłanów polskich na polu religijnem i narodowem. Mamy niezłomną nadzieję, że ten Związek Jedności posłuży za przykład i zachętę całej dobrze myślącej Polonii amerykańskiej.

h. wzywa nareszcie wiec uroczyście całe społeczeństwo polsko-katolickie do wspólnej pracy nad podniesieniem tak materyalnem jak moralnem ludu naszego, nad zachowaniem naszych wspólnych skarbów wiary i narodowości, oddając siebie, swoje prace, jakoteż całe wychodztwo polsko amerykańskie pod przemożną opiekę naszych świętych narodowych Patronów a szczególnie Najśw. Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej.

Na zakończenie my polsko-kat. kapłani, na Wiecu zgromadzeni oświadczamy, że jakkolwiek na samym szczycie umieszczamy sztandar wiary i moralności, jako rzecz transcendentalnej wartości, jednakowoż nie mniej uważamy się za krzewicieli ducha, tradycyi i języka ojczystego, śmiało twierdzimy, że pod tym względem nie pozwolimy się wyprzedzić żadnym krzykliwym patryotom.

Pamiętni na to, że znajdujemy się na wolnej ziemi amerykańskiej, czujemy się obywatelami tej naszej przybranej Ojczyzny i w naszych uczuciach patryotycznych dla niej nie ustępujemy pierwszeństwa nikomu, co wcale nie przeszkadza naszemu szczeremu przywiązaniu do kochanej ziemi ojczystej.

Zgromadzeni protestują w końcu przeciw nowemu bezprawiu, jakie carat sili się uczynić raz jeszcze nad naszą starą Ojczyzną, wydzielając z niej gubernię Chełmską, a zarazem wyrażają swą łączność z klerem i hierarchią duchowną w całej naszej Ojczyźnie za morzem.

Ks. L. Wysiecki
Ks. J. A. Dudek
Ks. J. T. Szukalski
Ks. St. Szpotański
Ks. A. J. Suplicki
Ks. K. Truszyński
Ks. S. Zieliński.

Uwagi Redakcyi.

Zjazd duchowieństwa polskiego należy do przeszłości i w formacyi społecznej Polonii w Ameryce zaznaczy się niewątpliwie bardzo poważnie.

• • •

Już sam fakt zorganizowania się duchowieństwa polskiego w jednem ognisku, z jednym przewodnikiem, w jedną "polską dyecezye" — jak się wyraził jeden z mówców zjazdowych — ma znaczenie pierwszorzędne i bardzo doniosłe, niwelując przedewszystkiem i to w znacznym stopniu zgubne skutki podziału na dyecezye terytoryalne.

• • •

Jedność duchowieństwa polskiego w Stanach Zjednoczonych, jest zapowiedzią jedności całego naszego społeczeństwa i — daj Boże, aby się jak najrychlej ziściła. Jeżeli duchowieństwo nasze, pomimo przeszkód, jak się często zdawało, wprost niemożliwych do obejścia i przezwyciężenia potrafiło się złączyć i zorganizować w imię jednych haseł i dążności, można będzie tego dokonać i w całem społeczeństwem naszem, chociaż dziś jeszcze do tego nie jest dostatecznie dojrzałem.

• • •

Pod jednym względem zawiódł zjazd Duchowieństwa polskiego w Detroit oczekiwania znacznej części ogółu naszego: nie podjął inicyatywy w zorganizowaniu Polskiej Macierzy Szkolnej — aby łącznymi siłami przy pomocy całego społeczeństwa nietylko podnieść poziom naszej szkoły parafialnej, ale także przypilnować i dopomódz, aby w każdej polskiej parafii i w każdej polskiej kolonii istniała i rozwijała się polska szkoła, broniąc dziatwę naszą przed amerykanizacyą i wychowując ją w duchu przodków dla Boga i Ojczyzny.

• • •

Dużo przyczyn złożyło się na to, że sprawy tej w myśl oczekiwań naszych nie załatwiono. Przedewszystkiem okazało się, że pomimo wszystkiego, co się o Polskiej Macierzy Szkolnej w prasie naszej pisało, nawet w szeregach księży niejasne tylko o zadaniach tej instytucyi panują pojęcia. Nawet najgorętsi zwolennicy projektu, a tych w szeregach kapłanów na zjeździe zgromadzonych, był zastęp dość znaczny, uznali, że zanim do zorganizowania Polskiej Macierzy Szkolnej się zabierzemy, trzeba o tem pisać i mówić daleko więcej, pogłębiając w jak najszerszych kołach odczucie potrzeby tej instytucyi.

• • •

Ważnym także powodem, dla którego Zjazd inicyatywy w tym kierunku nie podjął był fakt, że w szeregach zgromadzonego duchowieństwa aczkolwiek niezbyt może liczni, byli jednak zawzięci przeciwnicy projektu. Że zaś inicyatorom zjazdu szło przedewszystkiem o wyszukanie stycznych, któreby organizacyi przynajmniej podstawy jedności umożliwiły, zaś na agitacyę i przekonywanie o potrzebie "jedności" w obronie szkolnictwa parafialnego nie było poprostu czasu, więc też odłożono tę sprawę, pozostawiając ją w rękach nowozorganizowanej swej władzy i prasy polskiej — dla dalszego jej wyświetlenia i tłomaczenia aż do tej chwili, gdy szersze masy ogółu potrzebę takiej organizacyi odczują i zrozumieją.

• • •

Że prasa nasza, zwłaszcza zorganizowana w Towarzystwie Literatów i Dziennikarzy nie cofnie się przed spełnieniem tego obowiązku, że ta część inteligencyi naszej, duchownej i świeckiej, która jedyny ratunek i przyszłość całą widzi w jednej, potężnej, a cały ogół ogarniającej organizacyi oświatowej, gorąco ją wesprze w tych usiłowaniach, o to obawiać się nie potrzebujemy. Zwolennicy projektu Polskiej Macierzy Szkolnej, są już dziś dostatecznie liczni i silni, aby zorganizować taką akcyę agitacyjną, by porwać za sobą masy bardzo szerokie i by przekonać przeciwników choćby najzagorzalszych, że prąd jest zbyt silny, aby go lekceważyć i że poddać mu się trzeba koniecznie.

• • •

W szeregach duchowieństwa, o ile to w czasie zjazdu skonstatować było można, na projekt Polskiej Macierzy Szkolnej obok entuzyastycznych zwolenników dwojakiej kategoryi nieprzyjaciół. W pierwszej stoi grupa proboszczów posiadających w parafiach swoich szkoły wzorowo uposażone i prowadzone, nie odczuwających przeto potrzeby reformy, a w stosunku do tych, którym pomódz by należało, stosujących radę: niech pracują, jak my pracowaliśmy, niech się opodatkują tak jak my, a i oni dojdą do tego samego rozwoju. Jest to oczywiście stanowisko bardzo egoistyczne, które jednak pod zorganizowanym naciskiem nie utrzyma się długo. W sercu każdego Polaka zbyt głęboko zakorzenionem jest poczucie braterstwa, aby mógł pozostać głuchym wobec nawoływań o pomoc. I nietylko proboszczowie takich dobrze już zagospodarowanych parafii, ale także ich parafianie zrozumieją, skoro im się to szerzej wytłómaczy, że wobec kolonii i parafii polskich młodszych, zająć im przystoi takie stanowisko, jakie zajmuje ojciec i brat starszy wobec dorabiającego się rodzeństwa. Zrozumieją też, skoro im się to częściej tłómaczyć będzie, że tylko w silnym zespole, jednej całą Amerykę ogarniającej organizacyi oświatowej polskiej leży nasza ochrona przed amerykanizacyą, która nietylko ze szkoły publicznej, z ulicy i z fabryki, ale gdzie niegdzie, już i z polskiej szkoły parafialnej i nawet z polskiego kościoła płynie w nasze szeregi... Skonstatowano to wyraźnie na tym ostatnim zjeździe duchowieństwa polskiego.

• • •

Najniebezpieczniejszą jest jednak ta druga kategorya przeciwników, która również w czasie zjazdu w Detroit odkryła swoją przyłbicę. Należą do niej księża, na szczęście bardzo jeszcze nieliczni, którzy... podzielili sobie ludzi świata katolickiego na dwie zasadnicze kategorye: rządzących i rządzonych. Pierwsi to księża, drudzy — to wszyscy inni. Ponieważ w Polskiej Macierzy Szkolnej, według brzmienia znanego projektu, niektórzy w tych "wszystkich innych", byliby powołani, nie do rządzenia wprawdzie, bo w szkole parafialnej rządzi i rządzić będzie duchowieństwo, ale do rady i pomocy, już to im wystarczyło, aby zawołać: od szkoły wara!... Prąd ten dosyć silnie przejawił się na ostatnim zjeździe duchowieństwa w Detroit, i to nietylko w stosunku do projektu Polskiej Macierzy Szkolnej, — [chociaż może głównie przyczynił się do tego, że tej sprawy nie załatwiono] ale także i do organizacyi świeckich w ogóle. Zaakcentowano go najwyraźniej wtedy, gdy była mowa o organizacyi Związku Jedności Duchowieństwa. Projektodawca, J. E. ks. Biskup Rhode [był zatem, aby go uformować już z istniejących stowarzyszeń księży, opozycya zaś, [ks. A. Syski na czele] upierała się przy organizowaniu nowych zupełnie grup, bo... jak to może być, aby księża [rządzący] podlegali w jakiejkolwiek mierze... jakiemuś tam Stęczyńskiemu czy Adamkiewiczowi", który jest prezesem Zjednoczenia ...Związkowcy niech się pocieszą! ...księża tej kategoryi nietylko przeciwko nim występują, ale przeciwko każdej organizacyi świeckiej, w których dla nich... "rządzących"... nie ma miejsca.] Z faktu jednak, że na ostatnim zjeździe, ta grupa księży, [reprezentowana w dwóch referatach poniosła zupełną porażkę, można mieć nadzieję, że i w stosunku do projektu Polskiej Macierzy Szkolnej, nie potrafi go zdławić i z porządku dziennego usunąć.

• • •

Miejmy nadzieję, że społeczeństwo nasze potrafi wydobyć z siebie dosyć sił, aby wspólnymi siłami uregulować kwestyę swojej szkoły, a przez to samo i swojej przyszłości tak, jak tego wymaga konieczność. Wymownym dowodem rozbudzania się pod tym względem instynktu mas, jest także ofiarność na wyższą szkołę związkową. Członkowie tej organizacyi w przeciągu siedmiu tygodni, drobnemi przeważnie ofiarami złożyli $6.322.10. I złożą z pewnością tyle, ile będzie potrzeba, aby szkołę na przyszłą jesień otworzyć i stale utrzymywać.

• • •

Ponieważ szeroko po całym kraju rozeszły się pogłoski, że ta wyższa szkoła przez ZNP. fundowana, będzie bezwyznaniową [powtarzano je nawet na zjeździe duchowieństwa w Detroit] przytaczamy tu przeto zaprzeczenie temu kategoryczne, pomieszczone w ostatnim numerze urzędowego organu tej organizacyi.

Brzmi ono dosłownie tak:

"Zapytują się często bracia związkowcy, jaki też będzie program nauk w Wyższej Szkole Związkowej, i czy będzie w niej wykładana religia?

"Nie wiemy dokładnie o programie, bośmy go jeszcze nie widzieli, i nie wiemy nawet, czy istnieje. Ale wyobrażamy go sobie tak, że będzie to jakaś pośrednia kombinacya między programami gimnazyów galicyjskich i amerykańskich. Trzeba będzie uciąć nieco z nauk klasycznych w porównaniu z gimnazyami, aby pozyskać miejsce dla nauk angielskich języka, literatury i historyi Stanów Zjednoczonych. Trzeba będzie także coś uciąć z programów amerykańskich, aby mieć miejsce dla polskich przedmiotów. **Co do religii, to jesteśmy powiadomieni z pewnego źródła, że w gmachu szkolnym będzie urządzona kaplica, a do składu profesorów będzie należeć ksiądz Polak z wyższem wykształceniem i na prawach profesora. Będzie on nietylko wykładać przedmioty wchodzące w zakres jego specyalności, lecz będzie także duchownym opiekunem młodzieży."**

• • •

"Przyjaciela Dzieci i Młodzieży" tygodnika ilustrowanego dla dzieci i młodego wieku wogóle, wyszedł nr. 5ty i zawiera: Hadra, [powiastka X. F. Ł.]; Na tonącym okręcie [Amicica]; Samolub [wierszyk z obrazkiem]; Zaraz przyjdę [powiastka W. Piotrowskiej]; a nadto rozmaitości, zagadki, szarady i "Korespondencye z Przyjacielem". "Przyjaciel" jest jedynem u nas polskiem pismem dla dzieci; kosztuje tylko $1.20 rocznie; adres redakcyi: 825 N. Carpenter str. Chicago.

• • •

"Sokół Polski w Ameryce" — pod takim tytułem w nowej ozdobnej szacie i w powiększonej objętości, pojawił się pierwszy numer miesięcznego urzędowego organu Związku Sokołów, skupionego przy ZNP. Numer ten wyszły z pod redakcyi druha Setmajera, bardzo dobre robi wrażenie, zapowiadając odrodzenie dążeń całej organizacyi, o której dla braku urzędowego informatora nie wiele wiedzieliśmy w ostatnich miesiącach. "Sokół Polski" już w pierwszym numerze mówi nam o setkami co miesiąc powiększających się szeregach sokolich i o kursach okręgowych, które pod kierownictwem naczelnika związkowego, druha Ruszczyka kształcą fachowo kierowników gniazd poszczególnych w różnych punktach kraju. Nie możemy tylko nazwać szczęśliwym pomysłu druku "Porozbiorowych dziejów Polski" T. Siemiradzkiego w tym... miesięczniku. Jest to rzecz niewątpliwie wspaniała, znać ją powinien każdy Sokół, ale — lepiej by było może, gdyby w każdym numerze w osobnem ogłoszeniu przeczytał sobie zachętę kupienia sobie tego dzieła — tembardziej, że nie jest wcale drogie, niż, do zajmowania niem miejsca w organie specyalnym **przez lat dziesięć, ..bo tyle** mniejwięcej będzie trzeba czasu, aby jego druk w miesięczniku ukończyć. I jeszcze jedno. Nowemu redaktorowi "Sokoła" pragnęlibyśmy zwrócić uwagę na doniosłe znaczenie dla Sokolstwa działu sokolego w "Zgodzie". W ostatnich miesiącach zauważyliśmy, że z uchwały sejmu, sokolstwo związkowe bardzo tylko rzadko kiedy korzysta i to nie w takiej formie, jakby należało. Obecnie, skoro już jest redaktor, powinno się to koniecznie zmienić. Druhowi Setmajerowi serdecznie życzymy, aby wszystkim potrzebom organizacyi sokolej zadosyć uczynić potrafił, bo to posterunek niesłychanie ważny i bardzo odpowiedzialny.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

Panna W. M. w Brooklynie. "Abarid", środek używany do pielęgnacyi twarzy jest do nabycia tylko w Europie. Należy pisać do: Pawlowski, Akademicka 21, Lwów, Galicya-Austrya. Na kopercie należy dopisać: "Dział kosmetyczny", — albo można pisać do Warszawy na adres: "Perfection" Szpitalna 10, Warszawa, Poland-Russia.

Ob. A. M. Camden, N. J. "Oświadczenia" umieścić nie możemy bez narażenia pisma na proces.

Ob. F. L. w New Orleans. Ten "znajomy" musiał się pomylić. W "Gazecie Polskiej" z tego czasu nie znajdujemy nic podobnego.

CO INNI PISZĄ.

Przytaczaliśmy niedawno temu zdania poważnego odłamu prasy naszej o dziele historycznem, bardzo poważnem, a dla szerokich mas ludu przeznaczonem, pt. "Porozbiorowe Dzieje Polski", napisanem przed kilku laty przez prof. T. Siemiradzkiego [redaktora Zgody]. Głosy te, odezwały się z okazyi drugiego wydania tego dzieła w Polsce, [jest też ono do nabycia w naszej księgarni po $1.00 za egzemplarz] ale — jak się obecnie dowiadujemy, znaleźli się tam i jego przeciwnicy i to w duchu, o którym myśleliśmy, że już zamilkł na zawsze i że nigdy się nie odezwie. Zabrali mianowicie głos t. zw. Stańczycy, ci urzędowi potwarcy naszej wojny ostatniej. Więcej jednak, aniżeli ta napaść, zdziwiło nas to, że ją powtórzył nasz tutejszy amerykański "Dziennik Chicagoski", który — w latach ostatnich, także jak gdyby zapomniał o dawnem pokrewieństwie duchowem ze... szkołą krakowską. Widocznie "czem skorupka za młodu"... itd. A może to tylko chęć dokuczenia niewygodnemu czasem adwersarzowi była powodem tego powtórzenia. Z pewnych względów wolelibyśmy, aby stało się to tylko dla dokuczenia.

Wracając do formy i powodu ataku, to w obronie swoich założeń sam autor prof. Siemiradzki tak pisze na łamach "Zgody":

> "Czas" obraził się za to, że autor zapomniał napisać jako ksiądz Mikoszewski podobno lubił sobie zjeść, wypić więcej niż było potrzeba. A czy to jeden był ksiądz taki na świecie! Zawszeć ksiądz Mikoszewski podpisał się pod manifestem Rządu Narodowego w 1863-im roku, co przecie pachniało szubienicą i za jego to duszę między innymi panowie od Dziennika Chicagoskiego modlą się na nabożeństwach obchodowych. Albo i ten jakiś Mierosławski! Za dużo lubił mówić. Prawda, że jak na żołnierza, wada to nielada, ale znów który wielki żołnierz nie miał swych słabostek? Ten pił, tamten grał w karty, inny znów zadlił się za wiele... Ale że Mierosławski był jedynym Polakiem w XIX-ym wieku, który trzy czy cztery razy pobił regularne wojsko pruskie, to samo wojsko, co do Paryża potrafiło się wtrynić, o tem nie wie ani "Czas", ani "Dziennik Chicagoski".
>
> Mój Boże, gdyby to ten Mierosławski był Niemcem i tak sprał Francuzów, toby mu już nawet centrum katolickie sto pomników postawiło!
>
> I cóż tak bardzo złego mówił Mierosławski? Oto w chwilach uniesienia obiecywał zrobić coś nieprzyjemnego właśnie ojcom tych panów, co dziś "Czas" utrzymują. A któż tego nie obiecywał, gdy mu się wnętrzności na widok zdrady przewracać zaczynały! Toż taki nawet anioł jak Kościuszko chciał powiesić prymasa Michała Poniatowskiego, gdy go złapał podczas oblężenia Warszawy na konszachtach z królem pruskim i byłby czego dobrego naprawdę powiesił, gdyby książę prymas zwąchawszy, że źle, sam się nie napił czegoś niezdrowego, chociaż, jako ksiądz, wiedział, że Kościół źle patrzy na samobójców.
>
> A co wam złego zrobili Szwarce, Awejde, Bobrowski i ci wszyscy, co powstanie przygotowali? Że ten i ów z nich jako człowiek miał swoje wady, to już wam nie było wolno bluźnić pamięci ludzi, co lud polski, litewski, ruski i rusyński z niewoli pańszczyźnianej wydźwignęli?
>
> Że "Czas" im bluźni — to w porządku. Jego chlebodawcy dziś jeszcze Kościuszce nie mogą zapomnieć manifestu Połanieckiego i chłopskiej sukmany.
>
> Ale wy, panowie od Dziennika Chicagoskiego? Toć wy z rozkazu ludu, który jest waszym chlebodawcą rok rocznie w styczniu odprawiacie modły za tych właśnie ludzi, i na obchodach ich pamięć sławicie. Czy to się godzi tak lud oszukiwać? Jedną ręką błogosławić pamięci tych wszystkich Mierosławskich, Mikoszewskich, Bobrowskich i Awejdów, bo lud wam tak każe, a drugą przepisywać na nich bzdurstwa z na wpół żandarmskiego organu krakowskiej stańczykieryi? A że w latach 1853 — 55-ym można było powalić Rosyę, gdyby się byli ruszyli Polacy, to prawda, jak prawdę kocham prawda. Powiedział to Mickiewicz a potwierdzili Zamoyski i Czartoryski. Toć w 1863-im, gdy nie miała Rosya na głowie ani Francuzów, ani Anglików, ani Turków z Włochami, car Aleksander był zmuszony zmobilizować pół miliona wojska przeciw powstaniu w Polsce i na Li-

(Ciąg dalszy na str. 5-ej).

twie. Tę liczbę podają historycy rosyjscy, a oni przecież nie mają racyi tu przesadzać. Proszę obliczyć, coby zrobił Mikołaj I-szy, gdyby do półmiliona, co mu był potrzebny pod Sewastopolem musiał był dodać drugie tyle przeciw polskim powstańcom. ¿A przecież wtedy nie było w Rosyi ani powszechnej służby wojskowej, ani stu milionów ludności. A Austrya stała zmobilizowana nad granicą.

Wie to wszystko "Czas", tylko "Czasowi", jako służce stańczyków cuchną powstania polskie, a najbardziej cuchnie mu ostatnie, bo je rozpoczął lud, a ludu "Czas" jeszcze za ludzi nie uznaje. Drżą w nim łydki na samą myśl, że a nuż z takich książeczek kiedyś wyrośnie jeszcze jedno powstanie, być może nawet zwycięzkie. Coby robili panowie od "Czasu" w Polsce wolnej, demokratycznej? Im dobrze w Austryi, dobrze w Rosyi, dobrze w Monaco, dobrze wszędzie, dopóki starczy pradziadowskich rubli i guldenów".

* * *

Zakupno hotelu Vanadium w Cambridge Springs, Pa., przez Z. N. P., gdzie po wakacyach ma być otworzona szkoła wyższa, — powinno, jakby to się zdawać mogło — cieszyć wszystkich Polaków w Ameryce bez wyjątku.

Stało się jednak przeciwnie. Znaleźli się i w tym wypadku zjadliwi krytycy, najzajadliwiej rzuca się "Ameryka-Echo" z Toledo którzy wszelkimi sposobami radziby już nietylko obniżyć wartość tego dzieła, ale je zniszczyć.

Napaściom tym znakomitą odprawę daje "Pobudka", organ Związku Młodzieży, co tem większej nabiera wagi, że organ "młodych" nie we wszystkiem zgadza się ze starymi, konstatuje jednak i teraz, że są sprawy w których wszyscy uczciwi ludzie, i uczciwi Polacy staną razem murem jak jeden mąż — przeciwko wszelkim zakusom i machinacyom burzycieli jakiegokolwiek pokroju.

Oto co mówi "Pobudka":

"Dawniej, gdy Z. N. P. zbierał fundusze na zakład naukowy czysto polski, nikt prawie z poza członków nie pospieszył z pomocą finansową, nie zatroszczył się o losy owej przyszłej szkoły. Cicho było wtenczas, a tylko od czasu do czasu ironiczne uśmiechy ukazywały się na ustach nadętych wielkości emigracyjnych i zjadliwe docinki wylatywały z ust ich, skierowane w stronę Związku Narodowego Polskiego.

Nie miałoby to jeszcze większego znaczenia i nikt by zapewne nie zwrócił na to uwagi, gdyby nie fakt, że właśnie dzisiaj, gdy organizacya ta bliska już jest urzeczywistnienia swych pięknych marzeń, napotyka trudności z tej właśnie strony, z której się najmniej spodziewać mogła. Ludzie, którzy wcale nie przyłożyli ręki do owego wielkiego bądź co bądź dzieła, obecnie okryci płaszczem hipokryzyi, okazują największą troskę o jego przyszłość. Jakież to nieuczciwe!

Przypatrzmy się, jak ludzie ci w tym wypadku postępują. Najpierw udają ogromne zadowolenie, że Zw. Nar. Pol. zdobędzie się w krótkim czasie na wyższą uczelnię, która oddała wielkie usługi emigracyi polskiej a następnie systematycznie, z obmyślonym planem, podkopują już naprzód byt owej instytucyi. Używają zaś najstraszliwszej broni, gdyż burzą wiarę i zaufanie do własnego dzieła wśród szeregów, Z. N. P. A zatem niszczą siłę moralną w masach, która jest nieodzowną w każdem przedsięwzięciu społeczno-narodowem, zakreślonem na wielką skalę.

Jakżeż można nazwać owe ustawiczne lamentowanie, powątpiewanie i straszenie ogółu, że Z. N. P. nie utrzyma szkoły własnym kosztem, że został przy zakupnie hotelu Vanadium oszukany, mury są za słabe itd. itd.? Czy nie jest to widoczna praca nad zdemoralizowaniem szeregów Z. N. P.

Podobną krecią robotę ze strony niepowołanych, opiekunów i pewnej części prasy polskiej wytłomaczyć można albo zupełnem szaleństwem, albo też z gruntu złą wolą, graniczącą ze zdradą narodową. To nie jest przesada. Któż bowiem straci na tem, jeżeliby przypuszczalnie ów kapitał, zgromadzony przy tak wielkim nakładzie pracy, obrócił się w niwecz?

Zapewne w pierwszym rzędzie organizacya, która wzięła to zadanie na swe barki. Nie zapominajmy jednak o tem, iż fakt podobny odbiłby się nadzwyczaj zgubnie na całej emigracyi, przygniótłby ciężarem zwątpienia ogromne masy ludu polskiego na wychodźtwie. Któż więc ostatecznie wziąłby na siebie odpowiedzialność, czy ci, którzy się podjęli tego pięknego dzieła, czy też ci, co grób mu zawczasu kopią?

Zaiste, trudno zrozumieć, jak można posunąć się tak daleko w zazdrości i zaciekłości partyjnej. Nie dość na tem, że rozbici jesteśmy na tuziny obozów, ale dochodzi nawet do tego, iż nie chcemy pozwolić, aby właśnie któryś z tych obozów mógł przysłużyć się sprawie narodowej. Burzymy wzajemnie owoce własnej pracy. Czy można sobie coś gorszego wyobrazić?"

* * *

"Gwiazda z Zachodu" tygodnik dosyć duży, wychodzący w South Omaha, Neb., ma od niejakiego czasu redaktora, a raczej współpracownika, zapełniającego dział redakcyjny wcale umiejętnie i ze znajomością rzeczy. Nie wiemy kto on zacz; z tonu przypuszczamy że musi być księdzem i dobrym Polakiem, który wszelako swego czasu, burknął także za innymi, — gdyż i świeccy coś o potrzebie reform szkolnictwa pisać zaczęli — "wara" pod ich adresem. Ponieważ wydawca "Gwiazdy" należy do Tow. Lit. i Dzien. i ponieważ w Towarzystwie tem panuje zwyczaj przyjacielsko-poufnego zwracania sobie uwagi na rozmaite wykroczenia i niewłaściwości, zwrócono ją przeto poufnie i wydawcy "Gwiazdy" — o czem jednak jej redaktor czy współpracownik rozpisał się publicznie, upoważniając nas tem samem do tego samego. Z przyjemnością konstatujemy, co szanowny nasz kolega "Gwiazdy" stwierdza przy tej okazyi, że pismo to nie ma nic przeciwko akcyi skierowanej w kierunku ulepszania szkół, i z przyjemnością powtarzamy jego z wielu względów trafny sąd o tych potrzebach:

"W tej kwestyi szkoły polskiej jest wiele ważnych punktów, a bezwątpienia najsłabszym wśród nich jest dotyczący wartości należytego przygotowania sił nauczycielskich. Praca wychowania dzieci jest niezmiernie trudną i jako taka wymaga znajomości głębokiej natury dziecka, oprócz koniecznego wykształcenia. Matka niejedna błądzi w wychowaniu dziecka, chociaż posiada pewne dary natury, które żadnej zwykłej nauczycielce nie są przydane gratis na mocy jej nauczycielskiego zajęcia.

Nasamprzód, niezbędnem jest potrzebne odpowiednie wykształcenie. I tutaj fakty usprawiedliwią zarzut że zakony wysyłają najlepsze swe nauczycielki do miast większych, tymczasem wiele starania nie okazują, lub zupełny brak tegoż w obsadzaniu miejsc przy szkółkach mniejszych po farmach rozrzuconych. Bynajmniej nie chcemy ograniczać tego zarzutu do szkół polskich parafialnych, bo i szkoły publiczne na tym punkcie grzeszą oprócz innych ujemnych stron systemu szkół rządowych. Jedyny środek uleczalny na to może być skoncentrowany wysiłek duchowieństwa, mającego szkoły parafialne pod swoją opieką. Wymagania pewnych świadectw, poręczeń o zdolności nauczycielki, nie może nikt uważać za nadużycie jakiekolwiek. Jeżeli stanowiska odpowiedzialne, w mniejszym nawet stopniu niż wychowawczyń pokoleń młodych mają prawo wymagania spełnienia pewnych warunków, to tembardziej nauczycielka powinna mieć na pogotowiu świadectwo o zdolności w swoim fachu".

Jeszcze jedno — wyraźnie pod adresem autora pytanie, na które prosimy również wyraźnie odpowiedzieć:

Czy szan. autor pisze się na pomoc inteligencyi świeckiej i całego społeczeństwa w skoncentrowanych wysiłkach duchowieństwa mających na celu reformę szkoły, czy też w dalszym ciągu obstaje przy swojem dawniejszem — "wara", które wywołało owo zwrócenie uwagi okólnikiem ze strony zarządu Lit. i Dziennikarzy.

Korespondencye i Głosy Czytelników.

Z PITTSBURGA, PA.

(Korespondencya "Gaz. Pol.").

Jedna z ogólnie znanych Polek tutejszych, obchodzić będzie tego roku dnia 29 lutego po raz 14-ty swoje urodziny, pomimo że już 60 lat żyje na świecie, a to z tego powodu, że taką uroczystość zaledwie w roku przestępnym obchodzić może.

Urodziny będą huczne, bo raz na cztery lata można sobie pozwolić nawet na zbytek.

Stanisław Urbaniak.

Z SO. BROOKLYN, N. Y.

(Korespondencya "Gaz. Pol.").

Staraniem Gminy Polskiej złączonych Towarzystw w South Brooklynie urządzony został w środę dnia 31-go stycznia 1912 r. uroczysty Obchód Rocznicy Powstania Styczniowego z roku 1863.

Obchód rozpoczął się w kościele parafialnym przy 24-ej ul. żałobnem nabożeństwem i kazaniem które celebrował ks. Paczuski.

Po nabożeństwie udały się towarzystwa, lud oraz sporo kobiet i panien do sali ob. Małeckiego przy 4-ej ave. i 23-ej ulicy, gdzie odbył się dalszy ciąg programu, przyjętego przez osobny komitet z Gminy.

Obchód zagaił wstępnem przemówieniem prezes komitetu ob. Hermański, powołując na przewodniczącego ob. Fr. Januszewskiego.

Przewodniczący stosownemi słowy wytłomaczywszy cel i znaczenie Obchodów Narodowych, powołał do prowadzenia protokółu ob. Bajer, członka Czwartego Pułku Czerwonych Ułanów.

Na pierwszego mówcę powołany został powszechnie tu szanowany Dr. Drobiński. Mówca poprosiwszy zebranych o chwileczkę cierpliwości, zaznacza, że po porozumieniu się z prezesem ob. Janaszewskim przemawiać nie będzie o przebiegu powstania i szczegółach styczniowych bitew, lecz poruszyć chce sprawy chwili obecnej a przedewszystkiem opinię prof. Wilson o emigrantach wyrażoną w 10-cio tomowej historyi, zatytułowanej: "The History of the American People".

Przemówienie Dra. Drobińskiego było jasne i jędrne, a które dosłownie niemal powtórzyły pisma angielskie i niemieckie. Wsypał on rzetelnie Wilsonowi, co mu się należało, ośmieszając go, jako ignoranta, który nie zna absolutnie historyi narodów, ani co cudzoziemcy dobrego zdziałali dla Ameryki.

Przypomniał mu Kościuszkę i Pułaskiego którzy walczyli za wolność Ameryki, kazał mu przeczytać dzieło Van Normana p. t. "Poland the Knight among Nation", z którego się dowie, czem byli i są Polacy, tudzież zwrócił mu uwagę, ile to jest obecnie wykształconych wybitnych Polaków lekarzy, prawników, techników, itp. tu w Stanach Zjednoczonych. Przypomniał mu śp. Dra. H. J. Kułasowskiego, który nieocenione usługi oddał tutejszemu rządowi przy regulowaniu skarbu, przy tłomaczeniu dokumentów, przy nabywaniu Alaski, a który podczas wojny domowej sformował 31-szy pułk w New Yorku.

Dalej Dr. Drobiński przypomniał prof. Wilsonowi o profesorze Leopoldzie Bock twórcy pierwszej politechniki w Stanach Zjednoczonych; o kapitanie E. L. G. Zalińskim, wynalazcy pneumatycznych dział do łodzi podwodnych; o doktorze Maryi E. Zakrzewskiej, fundatorce instytutu dla biednych opuszczonych dzieci w New Yorku i o innych wielu zasłużonych w tym kraju Polakach i Polkach.

Po przemówieniu przerywanem częstemi oklaskami, odczytaną została następująca rezolucya, przyjęta jednogłośnie przez licznie zgromadzoną publiczność:

"Zważywszy, że naród polski od samej budowy Stanów Zjednoczonych przyczynił się nie mało do wolności i niezależności Ameryki i dla tego, że jako prawdziwi obywatele kochali i szanowali tolerancyę i potęgę przybranej ich ojczyzny, gotowi są zawsze ofiarować życie w obronie tej ich nowej ojczyzny.

"Ponieważ obywatele Polacy w Ameryce są kulturalnym i pracowitym narodem, nie różniącym się wcale od innych narodowości, które dopomagały zbudować i utrzymać Stany Zjednoczone.

Ponieważ polsko-amerykańscy obywatele dotąd w niczem nie zawstydzili Stanów Zjednoczonych, dla tego mają prawo pod temi samemi warunkami nietylko tu żyć, pracować i rozwijać się jak inne narodowości, lecz dla zasług, jakie Stanom Zjednoczonym oddali Kościuszko i Pulaski oraz inni, nie nazwani patryoci polscy w sprawie niepodległości Ameryki wymagać dla siebie poszanowania.

"Ponieważ uważamy opinię profesora Wilsona o emigrantach, wyrażoną w 5-ym tomie swej historyi pod tytułem "History of the American People" wprost ubliżeniem pamięci Kościuszki i Pulaskiego, a że osoba prof. Wilsona z New Jersey ma być przedstawioną na konwencyi demokratycznej jako kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych;

"Dlatego postanawiamy, aby towarzystwa polskie w South Brooklynie, N. Y. z całej siły zaprotestowały przeciw możliwej nominacyi prof. Wilsona jako kandydata demokratycznej partyi na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

"Dalej postanawiamy aby przez nas wybrany komitet porozumiał się ze wszystkiemi wyborcami polskiemi zamieszkałemi w całych Stanach Zjednoczonych, prosząc ich, aby starali się wszelkiemi honorowemi i prawnemi sposobami zaprotestować nominacyi pana Wilsona z New Jersey na kandydata partyi demokratycznej.

"W końcu postanawiamy, aby na przypadek rzeczywistej nominacyi pana Wilsona na prezydenta, starali się w honorowy sposób przeszkodzić jego wyborowi, ponieważ uważamy go z jego szkodliwych opinii o emigrantach wcale nie odpowiedniego na najwyższy i najodpowiedniejszy urząd Stanów Zjednoczonych.

"Na zakończenie postanawiamy, aby kopia niniejszej rezolucyi przesłana została gubernatorowi Wilson, i jeżeli on wycofa swój drażliwy ustęp, to także i my cofniemy swą opozycyę tyczącą się jego kandydatury.

"Złączone Towarzystwa polskie w South Brooklynie, N. Y."

Dr. Drobiński,
F. X. Jagocki,
Fr. Januszewski,
M. Sudziński,
C. Rożański,
W. Retkiewicz,
C. A. Kozłowski.

Drugim z kolei mówcą był ob. Cz. Kozłowski.

Śpiewem popisywały się Towarzystwo Śpiewu Moniuszko i panna Sywert.

Deklamowały dzieci szkoły parafialnej i chłopcy z dziatwy Sokołej.

W końcu nadmienić wypada, że przebieg obchodu był nader uroczysty i poważny.

Ogólnem odśpiewaniem hymnu "Boże coś Polskę" zakończono tę nie częstą i poważną uroczystość.

Korespondent.

Z PHILADELPHIA, PA.

(Korespondencya "Gaz. Pol.").

Jan Czaja, zamieszkały pod numerem 2217 Callowhill ul. wyprawiał dosyć bogate chrzciny i zaprosił sporą gromadkę gości, aby się z nimi ucieszyć i kilka sądków piwa wypróżnić na zdrowie nowonarodzonego. A więc, jak się zazwyczaj dzieje wszędzie pomiędzy Polakami, tak też i u pana Jana Czai, kiedy puhary z piwem były w największym ruchu a gościom się już dobrze czupryny zagrzały, p. Wojciech Wiercioch zamieszkały pnr. 2311 Callowhill ul. uderzył sobie tak dla fantazyi w twarz pana Szczepana Węglarza z pod numeru 2213 Collowhill ul., a pan Szczepan chciał mu oddać, ale nie zdążył, bo w tej chwili trafiła go szklanka w łeb i krew go zalała. Na ten widok narobiły kobiety krzyku, a żona p. Szczepana i ktoś więcej z gości zawiadomili policyę.

Gdy stróże bezpieczeństwa przybyli pod wskazanym adresem i weszli do wnętrza izby i zauważyli, że jest dużo hałasu, więc zatelefonowali po dwie patrolki. Tymczasem Wojciech Wiercioch stanął sobie za drzwiami, a te były otwarte, więc go nikt nie zauważył i pomału wyszedł sobie jak najspokojniej na ulicę i poszedł do domu, a resztę policyanci pozabierali i popakowali na wozy aż 15 mężczyzn i odwieźli na 20 i Bottonwod station.

Pamiętne te chrzciny odbywały się dnia 28-go wniedzielę a aresztowanie nastąpiło pomiędzy 7 i 8 godz. wieczorem. Na drugi dzień, gdy sędzia pokoju się zapytał o gospodarza domu, to się bardzo zdziwił, że chłopak tak maluczki a już ma towarzyszkę życia i wypuścił wszystkich na wolność bez żadnej opłaty. Nadmieniam, że p. J. Czaja liczy 20 wiosen, ale jest bardzo małego wzrostu.

J. A.

Z DEPEW, N. Y.

[Kor. Gazety Polskiej.]

Tow. Gim. Sokół Polski No. 53, dnia 28 Stycznia rb. na sali SS. Piotra i Pawła wystawiło komedyę "P. Damazy Kociubiński" sztukę w 5ciu odsłonach, rzadko widzianą na scenach polskich, napisaną przez A. Jaxę, a nadzwyczaj zabawną i interesującą. Główną rolę Damazego oddał poprawnie M. Froń, człowiek jeszcze młody, ruchy i gestykulacya były tak naturalne, iż zdawało się, że się ma naprawdę szlachcica polskiego przed sobą. Rolę Maćka odegrał z przejęciem L. Łysiak, służący Damazego, rola ta niekoniecznie wdzięczna, ponieważ musiał udawać głupiego, czem wywołał kaskady śmiechu. — Oddając swą rolę należycie, był ulubieńcem wieczeru. Kordula, żona Damazego, Panna Marta Łysiak, grała dobrze, przedstawiała czysty typ polskiej szlachcianki. S. Stachura jako ekonom, Jan Chmielnicki arendarz, dorównywali pierwszym. Policyant B. Stachura, komisarz policyjny F. Płaszczyca, Piórski, Publicysta J. Szerszeń, A. Czaja jako chłopak szewski, Gębalska przekupka, H. Szyperska, listowy J. Szerszeń, kelner, Sz. Kuraś, oddali swe role dobrze. Łucya Krzykalska, J. Leczkowska, 3 numery śpiewu, rolę swą nie mniej oddały dobrze. Figielski i Wesołowski polscy studenci — L. Stachura i F. Deja dobrze udali ministra i sekretarza; J. Chmielniak i Szcz. Kuraś pierwszy żyd, drugi jego żonę, wywiązali się dobrze. Wacek, ich syn, B. Stachura wywoływał śmiech swą pocieszną mową i należytą gestykulacyą. A jak na tutejsze siły wszyscy wogóle wywiązali się ze swych ról bez zarzutu. Publiczność stawiła się licznie, na dość obszernej sali, tak, iż zabrakło siedzeń. Jestto już 10 z rzędu przedstawienie odegrane przez Sokołów nadzwyczaj, pracowitych i ruchliwych ludzi, którzy są ogólnie lubiani, tu się bowiem skupia kwiat młodzieży w Depew, to też szczególniejszą opieką otacza ich ksiądz Stan. Finowicz, proboszcz tutejszej parafii.

— Tutejszy listonosz Chas Lindholm został przejechany przez pośpieszny pociąg N. Y. C. dnia 22 stycznia i na miejscu zabity. Był on listonoszem w Depew od 10 lat i przechodził tą drogą codziennie, aż w końcu śmierć na miejscu znalazł. Syn jego dwa lata temu o kilkanaście kroków od tego miejsca równie został przejechany i na miejscu zabity.

— Sokoli No. 53 urządzają przedstawienia po Wielkiejnocy— kroki już są rozpoczęte — próby będą się odbywać w poście.

Korespondent.

Z Osad Polskich w Ameryce.

Z BALTIMORE, MD.

Kościół niezależny wystawiony na licytacyę.

W niezależnym polskim kościele tutejszym zapanowały nowe rozruchy. Co prawda, w kościele tym zachodziły jakieś nieprzyjemności od czasu gdy kościół ten założono przed laty kilku, lecz począwszy od lipca ubiegłego roku, kiedy to przekonano się, że ks. J. Zielonko potajemnie poślubił swą gospodynię, kongregacya zachwiała się w swych posadach. Po różnych niemiłych zajściach ks. Zielonko został ostatecznie usunięty z parafii przez głównego urzędnika tejże.

Miejsce jego zajął niejaki ks. Andrzej Ryczek, który tu przybył z Duluth, Minn., około miesiąc temu, a parafia ta przechodzi obecnie kryzys. Niektórzy z parafian, mający wspólną hypotekę na własności kościelne, zamknęli kościół, a na murach jego widnieje napis:

"Publiczna licytacya we wtorek, 25 lutego, o godz. 3 po południu. Posiadłość w gotówce".

Hypotekę posiada szesnastu parafian. Jest to druga hypoteka i wynosi $13.000. Pierwszą hypotekę w sumie $9,000 posiadają inni, lecz ci nie żądają zamknięcia kościoła.

Parafianie nie zostali zawiadomieni o mającem się odbyć zamknięciu świątyni. W piątek, jako w dzień Gromnicznej, w kościele miało się odbyć nabożeństwo, lecz wobec tego, co zaszło, o nabożeństwie nie mogło być mowy.

Rezultatem tego wszystkiego będzie prawdopodobnie to, że ci członkowie kościoła niezależnego, którzy chcą przy nim pozostać, będą zmuszeni wynająć sobie jakąś salę i w niej nabożeństwa odprawiać, aż cała ta sprawa nie zostanie uregulowana. Ks. Ryczek pozostanie nadal ich kapłanem.

Z MERIDEN, CONN.

Polacy protestują przeciwko napaściom Wilsona na naszą narodowość.

Przeciw dzikiej napaści Wilsona na Polaków zaprotestowali energicznie nasi rodacy w Meriden, Conn. Na masowym wiecu zwołanym przez Klub Polityczny obywateli polsko-amerykańskich napiętnowano należycie napastnika, tudzież przyjęto obszerne rezolucye protestujące przeciw wywodom tego szowinisty amerykańskiego. Rezolucye te napisane w tonie poważnym, lecz stanowczym, zaszczyt przynoszą ich twórcom. Kilka pism angielskich zamieściło te rezolucye w całej ich rozciągłości, dodając od siebie przyjazne komentarze, a nawet artykuły wstępne.

Pod rezolucyami są podpisani następujący rodacy:

Andrew Modeletz, Sylwester P. Moskałek, Michał Szymaszek, W. Peszyński, Joseph A. Niemiec, B. Maszkorski, Stanisław Dybiec.

Głupio musi się czuć p. Wilson, skoro ze wszystkich stron odbiera takie cięgi...

Z SOUTH BEND, IND.

Ob. I. K. Werwiński przywozi fotografie prezydenta Tafta dla muzeum ZNP.

Staraniem p. Ignacego K. Werwińskiego, wybitnego naszego rodaka Związkowca i Sokoła w So. Bend, Ind., Muzeum Z. N. P. w Chicago obdarzone zostało piękną fotografią prezydenta Tafta z własnoręcznym jego podpisem.

Pod fotografią swoją napisał prezydent Taft następujące słowa: "**For the Polish Museum. With the best wishes. William H. Taft. February 4, 1912**".

Fotografię tę przesłał prezydent na ręce p. Werwińskiego, który ją sam przywiózł do Chicago i złożył w Muzeum Związkowem. Dodać trzeba, że p. Werwiński osobiście jest znany prezydentowi, z którym się zaprzyjaźnił podczas swego pobytu w Waszyngtonie, gdzie przebywał przez kilka tygodni w charakterze urzędnika specyalnego, wysłany przez władze stanu Indiana.

Pismo angielskie "The Times" wychodzące w South Bend pisząc o tym fakcie, dodaje od siebie, że narodowe muzeum znajdujące się pod opieką Związku Narodowego Polskiego w Chicago, jest jedyną tego rodzaju instytucyą polską w Stanach Zjednoczonych i że zawiera wiele cennych zabytków z przeszłości Polski.

Pan Werwiński zasługuje na szczere uznanie, za informowanie Amerykanów o sprawach polskich w Ameryce i Europie.

Z DETROIT, MICH.

Towarzystwo lekarzy polskich. — Polak zabił się przypadkowo.

Życie towarzyskie i społeczne rozwija się pięknie wśród tutejszej Polonii. Dowodem tego zorganizowane w dniu 2-go bm. Towarzystwo Lekarzy Polskich, do którego zapisało się kilkunastu lekarzy. Do zarządu weszli: Dr. B. W. Pasternacki, jako prezes; wiceprezes Dr. F. J. Przybyłowski; sekretarz Dr. E. P. Konieczny; skarbnik Dr. S. J. Lachajewski.

Życzymy powodzenia nowemu towarzystwu i mamy wszelką nadzieję, że sprężysty zarząd i wogóle całe towarzystwo złożone z ludzi znanych ze swoich zdolności, wyrobionej praktyki i cieszących się zaufaniem szerokich warstw w swojem i amerykańskiem społeczeństwie, rozwinie się najświetniej na chlubę własną i pożytek społeczeństwa naszego.

— August Gniech, lat 66, zabił się na miejscu, kiedy spadł ze schodów w własnym domu. Gniech wrócił przed chwilą od córki swej, która niedawno przeszła operacyę i znajduje się w ciężkiej chorobie. Stan córki tak zmartwił ojca, że sam się rozchorował; wezwano pomocy lekarskiej i po chwili Gniech sam udał się do domu.

O godz. 6-ej wieczorem chciał nakarmić konia, wyszedł na tylne schody domu, bardzo spadziste i nie oświetlone. W ciemności potknął się i spadł głową na dół. Rodzina znalazła go potem ze złamanym karkiem. Koroner Rothaber zbadał trupa, ale uznał dochodzenie sądowe za zbyteczne.

Z SYRACUSE, N. Y.

Polak pokaleczony przy pracy. — Poszukują krewnych po Józefie Szwabskim.

Jan Wintor, Polak, lat 30 liczący mocno pogniecіony przez kawał ciężkiego żelaza, przy pracy w Syracuse Malleable Iron Works na N. Geddes ul.

Wintor przenosił żelazo z innymi i podczas tego upadł w tył, i został przywalony całym ciężarem żelaza, które zdruzgotało mu kości.

Ciężar żelaza natychmiast usunięto, lecz Wintor pomimo tego nie okazywał znaków życia.

Po długich zabiegach lekarskich zdołano go trochę przywrócić do życia, lecz doktorzy powątpiewają w jego wyzdrowienie.

— Władze sądowe z Auburn poszukują krewnych po zmarłym jeszcze we wrześniu, Józefie Szwabskim i dotychczas bezskutecznie.

Śp. Szwabski utopił się w Cayuga 6-go września, ubiegłego roku i znaleziono przy nim $257. Ta właśnie suma ma być wręczona krewnym zmarłego, lecz dotychczas nikt się nie zgłosił, natenczas pieniądze te przejdą na rzecz rządu.

Z PHILADELPHIA, PA.

Polska rodzina zaczadzona gazem.

Gaz, który dostał się do kanału odchodowego spowodował śmierć pięciu osób w mieszkaniu piekarza Jana Darzalla. Pięć innych osób, mieszkających w sąsiednim domu, naleziono nieprzytomnych i przewieziono je do szpitala, gdzie troje z nich znajduje się w krytycznym stanie. Życie postradały następujące osoby: Zofia Darzallowa, lat 28; Róża Darzallówna, lat 8; Józef Darzall lat 5; Stefan Darzall i Jan Woźnik, lat 38.

Cały blok zagrożony był ulatniającym się gazem i policya musiała usunąć 25 rodzin z zagrożonej okolicy. 300 robotników pracuje aby wykryć miejsce, gdzie gaz się ulatniał.

Z MILWAUKEE, WIS.

Polak zabity. — J. Mislanowicz śmiertelnie pokaleczony.

Znów Polak padł ofiarą molocha kolejowego. Na torach kolei Northwestern przy 22 ave. poniósł śmierć Stanisław Michalski, lat 45. Michalski szedł do pracy wzdłuż torów, gdy pociąg osobowy idący całą siłą pary najechał nań. Strasznie poszarpane zwłoki wydobyto z pod pociągu i odwieziono do trupiarni, a stąd po południu przewieziono do domu. Nieszczęśliwy pozostawił żonę i troje dzieci.

— Józef Mislanowicz, wraz z pięcioma robotnikami spadł z rusztowania z wyższej kolei i został przewieziony do szpitala przypadkowego Columbia, gdzie go operowano.

Lekarze mają słabą nadzieję utrzymania go przy życiu.

Inni robotnicy zostali przewiezieni do swych domów.

Z WILKES BARRE, PA.

Oskarżony o handel kobietami. — Poszukiwania za Witkowskim.

Pod oskarżeniem sprowadzenia z Rosyi do Ameryki kobiety w celach nie moralnych, aresztowali urzędnicy emigracyjni Franciszka Kustomskiego. Przybyła jest żoną pewnego żołnierza z Rosyi, a tu przybyła żyła z Kustomskiem przez rok w dzikiem małżeństwie. Sprawa Kustomskiego będzie rozpatrywana w przyszłym miesiącu.

— Przed rokiem przyjechał tu jakiś nieznajomy i rozpoczął poszukiwania niejakiego Witkowskiego, któremu wielki spadek ma przypaść w udziale. Wypytując się o Witkowskiego dowiadywał się rozmaitych szczegółów z życia Polaków miejscowych, ile kto zarabia, ile ma pieniędzy itp. Pewna kobieta powiedziała mu, że posiada 785 dolarów, które trzyma w domu. Oszust natychmiast zaproponował, że z owych 785 dolarów w ciągu tygodnia zrobi tysiąc. Łatwowierna kobieta z mężem natychmiast się zgodzili z oszustem i pojechali do Pittsburga, gdzie miała w pewnym banku nastąpić zmiana. W Pittsburgu jednak, gdy im oszust kazał oddać pieniądze, zlękli się i powrócili do domu. Po powrocie do domu owi ludziska postanowili schować swoje pieniądze. Więc złożyli je do rury żelaznej i zakopali w ziemię pod domem. Jakież jednak ich było przerażenie, gdy na drugi dzień zobaczyli rozkopaną ziemię a rurę próżną i po pieniądzach ani śladu.

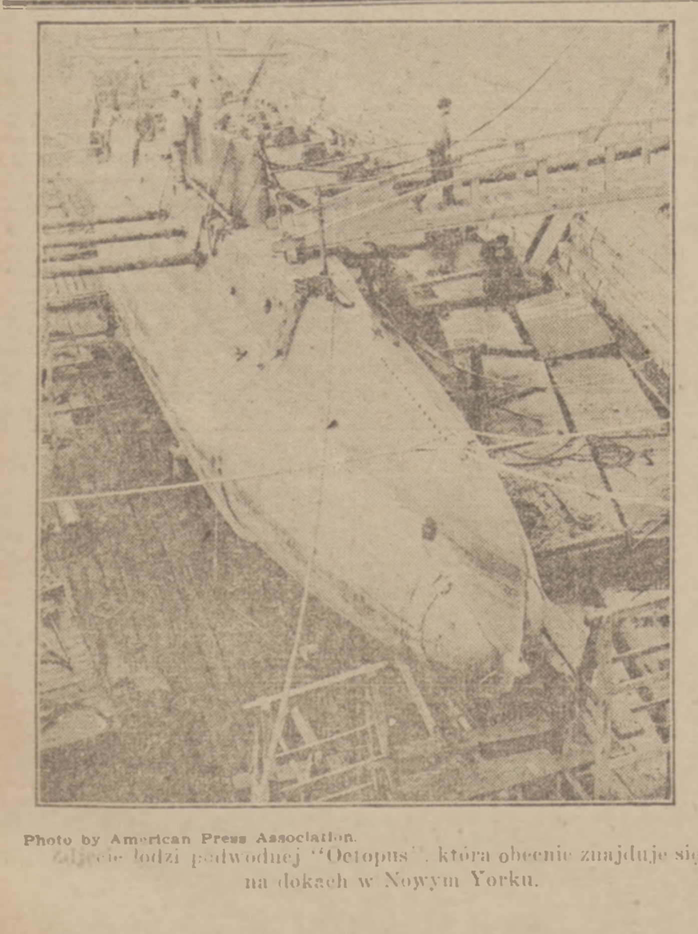


Photo by American Press Association.
Szczątki łodzi podwodnej "Octopus", która obecnie znajduje się na doku w Nowym Yorku.

Z NOWEJ ANGLII.

Podelski wyrzucony z tramwaju. — Strajk przy budowie polskiego kościoła. Zasadziła niewiernego do kozy. — Polacy wykupują anglika. — Zatrzymał $100 — Ukradł swój weksel. — Polski chłopak omal nie utonął. — Zatrzymali polską imigrantkę. — Złamał sobie kark.

— W Uxbridge, Mass. Tomasz Podelski wracając od przyjacieli z pobliskiej wioski siadł do tramwaju, lecz nie mając "nicla" został przez konduktora wyrzucony. Zziębnięty, osłabiony, padł koło drogi i nazajutrz znaleziono go na wpół żywego.

Dr. M. L. Griswold twierdzi, że musi on postradać obydwa wielkie palce u nóg.

Podelski twierdzi, że ma trzech świadków, iż był on z tramwaja wyrzucony.

— W Northampton, Mass. gdzie polacy budują sobie kościół zastrajkowali wszyscy robotnicy, bo budowniczy najął do ciesielki 2ch nie unistów.

Kontraktor zmuszony był do wycofania "scabów". Solidarnością nczeiwą można wiele dobrego zrobić.

— W Westfield, Mass. nadobna panienka "Katie" Szmyrna, zawezwała przed sąd swego ulubieńca W. Bienio, do wytłómaczenia dlaczego się z nią nie żeni. Po wysłuchaniu obydwu stron sędzia, wydał rozkaz, aby dano im natychmiast "licencyę" bez czekania pięciu dni, i mają zawrzeć związek małżeński.

Prawda, że to rok przestępny i panny mają przywilej oświadczenia się kawalerom, ale takie ceremonie w sądzie, to chyba nielada nie.

— Z Greenfield, Mass. donoszą, że polacy skupują energicznie amerykańskie posiadłości, i osiedlają się wzdłuż tego miasta.

Jest to objaw doskonały, że polacy stale się osiedlają, rozumieją ważność obywatelstwa, a i amerykanie cieszą się z tego, i chętnie odstępują majątki realne polakom. A więc góra polacy w Greenfield.

— W Pittsfield, Mass. aresztowano byłego prezesa tow. św. Józefa Stefana Romana, za zatrzymanie stu dolarów, należących do tegoż Towarzystwa.

Następca jego Ludwik Czeżawski, oskarża go w sądzie. Roman przyznaje że ma $100 u siebie, lecz oddać nie chce. Broni go adwokat Cummings, a towarzystwo reprezentuje adw. Eisner. Źle bardzo że polacy nie zrobią sądu polubownego między sobą, ale włóczą się po sądach i procesują.

— W Pittsfield, Mass. Józef Sobolewski pożyczył u Bartonia 25 dolarów na co podpisał weksel. Kiedy Bartoń posłał swoją córkę Helenę do Sobolewskiego z notą po pieniądze, ten pod pozorem oglądnięcia, odebrał jej notę, chcąc uniknąć płacenia, takowej.

Sprawa oparła się o sąd, a sędzia kazał natychmiast notę zwrócić, oraz koszta sądowe $5, 26c. i kary $6,00. Sobolewski notę zwrócił, a będzie apelował przeciwko karze. Cudzem, nigdy się człowiek nie zbogaci.

— W Porttmonth, N. H. pobili Andrzeja Maciołka, dwaj polacy Józef Antowik i C. Malaczuski. Miciołka wyjął na nich "warant" i amatorzy bójki siedzą sobie w ciupie, a będą mieli dosyć czasu na rozmyślanie o swojej dzielności.

— W Tree Rivers, Mass. mały chłopczyna Stanisław Szygel, ścigany przez drugiego chłopca wpadł do otworu w lodzie na rzece Quabrag.

Na krzyk innych dzieci, kilku kowali z pobliskiej kuźni nadbiegli z pomocą i kiedy chłopak już po raz trzeci szedł pod wodę, zdołali uchwycić go za ubranie i uratować. Długo pracował nad nim dr. Girvex nim zdołał chłopca ocucić.

Pamiętajmy o naszych dzieciach i nie puszczajmy ich na lód bez dozoru.

— W Portland, Me. władze zatrzymały polską dziewczynę, która przyjechała na Allan Lines Scotian, bo nie miała dosyć pieniędzy na podróż do krewnych do Lynn, Mass. Zawezwano jej wujka telegraficznie. Dziewczyna nie podając nazwiska śmiała się podobno z takiej sytuacyi. Widocznie nie wiedziała, że mogła być deportowaną. A no są ludzie szczęśliwi.

— W Worcester, Mass., Aleksander Michniewicz, pracując dla firmy Horatio Gates, zwoził siano z kolei do stodoły, lecz wjeżdżając we wrota zamiast zejść z woza, położył się na brzuchu na sianie, a że próg był wysoki, dlatego został pochwycony przez tragarz za głowę wskutek czego złamał kark i czaszka została pogruchotana wysadzając mózg. Wezwane pogotowie ratunkowe sprawdziło tylko śmierć. Urodził się w Polsce, a przybył do Ameryki trzy lata temu.

Zastrzelenie policyanta.

Piszą ze Lwowa:

Onegdaj wieczorem policya tutejsza urządziła obławę na wspólnika mordercy Hanicza, który, spłoszony przed kilku miesiącami na kradzieży w jednem z mieszkań przy ul. Długosza, zastrzelił dozorcę domu Bieniarza i poranił śmiertelnie jednego z lokatorów.

Hanicz aresztowany siedzi dotąd w więzieniu, a policya poszukiwała od dawna jego wspólnika Białonia. W obławie wziął udział komisarz policyi Pisarski i dwaj agenci, Kurant i Seinfeld.

Białonia znaleziono śpiącego w małym domu za rogatką grodecką. Gdy wszyscy trzej weszli do środka, Białoń zerwał się i wystrzelił z browninga do Kuranta i położył go trupem na miejscu.

Po tym strzale wymierzył Białoń do drugiego agenta; pistolet jednak nie wystrzelił. — Równocześnie strzelił jeden z funkcyonaryuszów policyjnych i zranił Białonia w okolicę serca; kula utkwiła za skórą.

Białonia przewieziono do szpitala więziennego.

Akuratny mąż.

— A cóż to Maciejowa zegar sobie kupuje?

— A dyć muszę, biedna gdowa, muszę. Póki mój stary żył, to mi tam i zegar był niepotrzebny.

— Dlaczego?

— Bo mój nieboszczyk był bardzo akuratny: co godzina mnie bijał jak zegar.

Monolog milionera.

— Cobym ja jadł, gdybym z mojemi pieniędzmi, mógł być tak szczęśliwym, jak są nieszczęśliwymi ludzie bez pieniędzy.

Wiadomości z Chicago.

JAN LEWANDOWSKI SKARŻY SULLIVANA.

Do sądu wyższego wniósł adwokat M. A. Zielinski w imieniu swego klienta Jana Lewandowskiego, zam. pnr. 1748 W. Huron st., skargę, w której żąda od Sullivana odszkodowania $25,000. W motywach wniesionej skargi podaje Lewandowski, że 22 grudnia 1911 został przez automobil Sullivana najechany na W. Madison ul. i Fifth ave. i wskutek tego odniósł liczne obrażenia cielesne.

CZŁOWIEK NIESTWORZONY DO PRACY.

Takie zasady głosił niejaki Jerzy Kubila, a nie pomogły ani prośby żony, ani płacz dzieci głodnych. Jan nie chciał pracować, natomiast z całym zapałem zabrał się do pijaństwa. I było mu z tem dobrze, jak twierdził w sądzie.

Na taki stan rzeczy nie mogła się zgodzić jego żona i wniosła skargę do sądu, że mąż jej nie daje utrzymania rodzinie, a nadto z nią się brutalnie obchodzi. Na rozprawie zażądała absolutnie, by go oddano do Bridewell. Sędzia nie posłał go jednak do Bridewell, ale zostawił mu czas do poprawy i kazał mu się meldować w sądzie co dwa tygodnie z dowodami, że pracuje i daje rodzinie na utrzymanie.

NIE WIEDZIAŁ O ZAKAZIE NOSZENIA BRONI.

Jan Binecki, zam. pn. 4643 So. Wood ul. chciał się, jak już nie zabawić, to przynajmniej przyjrzeć się zabawie. Przechodząc obok czeskiej hali przy Ashland ave. usłyszał skoczne tony muzyki, wszedł do środka i przeszedł obok dwóch detektywów. Z kieszeni sterczał mu rewolwer, za co został aresztowany. Stawiony przed sędziego Himesa tłómaczył się, że nie wiedział o żadnem prawie, zakazującem noszenia broni palnej. Sędzia odczytał mu odnośną ustawę i za pouczenie skazał go na karę 25.00 dolarów.

15 LETNIA A. LUCIŃSKA POSŁANA DO DOMU POPRAWY.

Przed trzema laty umarła żona Łucińskiego, więc siostrę swą Emilię wzięła do siebie Marta, zamężna Wróblewska. Ojciec początkowo płacił za córkę $2.50 tygodniowo. Gdy Emilia podrosła i zaczęła zarabiać sama na swoje utrzymanie, nie chciała odtąd słuchać dobrych rad starszej siostry i poczęła się szybko staczać w przepaść moralnego upadku.

Na taki stan rzeczy nie mogła pozwolić siostra Marta, zam. pnr. 2205 N. Robey ul. i na żądanie jej po przeprowadzonej rozprawie sędzia skazał Emilię na pobyt w domu Dobrego Pasterza na czas nieograniczony. Rozprawa wykazała, że Emila pomimo swego młodego wieku była zupełnie upadłą.

"INTER OCEAN" O SIENKIEWICZU.

W onegdajszym numerze dziennika chicagoskiego 'Inter Ocean', w przeglądzie nowych dzieł daje krytyk jakiś niepodpisany, bardzo sympatyczną, wprost nawet entuzyastyczną ocenę ostatniej powieści naszego wielkiego powieściopisarza H. Sienkiewicza p. t. 'W pustyni i w puszczy', 'Trough the Desert'.

Powieść ta wyszła nakładem firmy Benziger Bros. w przekładzie niewiadomo czyim, ale w każdym razie zdobyła sobie serdeczne poparcie pisma amerykańskiego, które niema dość słów pochwały dla tej nowej cennej książki dla dzieci i młodzieży.

Tu dodać trzeba, że dla innej firmy nowoyorskiej tłómaczy to dzieło adwokat Drzymała, znany u nas w Chicago, który już dokonał przekładu "Wirów" Sienkiewicza.

W PRZEDEDNIU ŚMIERCI.

Smutnie upływają we więzieniu dnie czterem Polakom, mordercom farmera Guezelowa, a to Ewaldowi i Franciszkowi Szablewskim, Filipowi Sommerlingowi i Tomaszowi Schultzowi. W piątek, to jest 16 lutego mają zginąć na szubienicy, by odpokutować za swą zbrodnię.

Mimo, że już w piątek czeka ich śmierć i że w myśl praw nie mają żadnych praw na ułaskawienie, chyba sam gubernator Deneen zdecydowałby się na własną rękę cofnąć wyrok, mimo to "czwórka" morderców, ciągle się jeszcze łudzi, że zostanie od śmierci uratowaną.

"RĘCE DO GORY".

Onegdaj wieczorem weszło 2-ch negrów do sklepu kolonialnego E. Paszki z pn. 1408 W. 63 ul. i zmierzywszy w stronę jego rewolwery, krzykli: "ręce do góry"! Właściciel był zajęty za ladą i nie zobaczył nawet ich wejścia.

Usłyszawszy wezwanie, obrócił się twarzą do przybyłych i zobaczył dwie lufy sterczące ku sobie w rękach murzynów.

Negrzy widząc, że Paszka rąk nie podnosi, powtórzyli wezwanie którego i tą razą nie usłuchał, ale przeciwnie rzucił się ku kasie i chciał bronić przed rabusiami. To odebrało trochę śmiałości negrom i poczęli się cofać ku drzwiom, a wtem jeden z negrów puścił w jego stronę strzał i kula utkwiła w piersiach Paszki, poczem z przekleństwem opuścili bandyci sklep.

Sąsiad usłyszawszy strzał, wybiegł ze swego domu i wbiegł do sklepu Paszki, gdzie w kałuży krwi tarzała się ofiara. Zawezwana policya zawiozła Paszkę do szpitala przypadkowego, gdzie lekarze nie robią mu nadziei utrzymania go przy życiu. Za bandytami wszelki ślad zaginął.

KAPITAN STRAŻY POŻARNEJ KOPYTO UMARŁ.

Smutna wieść obiegła onegdaj Polonię tutejszą. Oto w szpitalu św. Józefa na stole operacyjnym zmarł kapitan straży pożarnej Polak, Aleksander Kopyto. W niedzielę jeszcze był czynnym przy ogniu, jaki wybuchł przy Bloomingdale Road i Ashland ave. ale w czasie pracy zrobiło mu się źle i musiano go odwieść do szpitala.

Kapitan Kapyto, pomimo już podeszłego wieku, był jeszcze człowiekiem zdrowym. Zmarły, chorował od dłuższego czasu na hemoroidy i okazała się potrzeba operacyi tychże. Zmarły licząc na swe siły, sądził, że z pod noża operacyjnego wyjdzie zdrowy, ale to się nie udało.

Przed operacya lekarze operacyjny udzielili mu środków usypiających, by zmarłemu ulżyć w cierpieniach i środki te widocznie przyczyniły się do śmierci kapitana Kopyty.

Kapitan Kopyto wstąpił do służby pożarnej w roku 1880 i był jednym z najstarszych urzędników straży. Zmarły cieszył się bezgranicznem zaufaniem tak przełożonych jakoteż podwładnych swoich.

Kapitan Kopyto mieszkał pnr. 2908 Logan Blvd. i pozostawił rodzinę.

ROŻNOWSKI CHCE SIĘ BAWIĆ.

Pan Stanisław Rożnowski, zam. pnr. 2343 Albany ave. podjął onegdaj z banku ładną sumkę i pakując ją do kieszeni, udał bogacza.

Trwało to kilka dni. Żona jego była innego zdania i poczęła nalegać, by pieniędzy nie nosił koło siebie, bo może zgubić, lub może mu je kto ukraść.

Państwo Rożnowscy posiadają własną realność na której ciąży dług 1000 dolarów.

Pani Rożnowska napierała męża, by zapłacił ten dług i w ten sposób oczyścił hipotekę, ale Stanisław o tem ani słyszeć nie chciał. Gdy mu tego gderania żony było za wiele, zagroził jej, że jak nie przestanie go maltretować to pojedzie do Europy. Żona poczęła szukać innego sposobu na pana Stanisława, by mu przeszkodzić w podróży do Europy i zmusić go do zapłacenia długu.

Pani Rożnowska z synem udała się tedy na policyę i opowiedziawszy całą sprawę, zażądała aresztowania jego. Policya żądaniu temu zadość uczyniła i przywiozła p. Stanisława do "kozy." Stawiony przed sędziego, zrzekł się jazdy do Europy i zgodził się zapłacić dług. Na zapewnienie takie sędzia puścił go wolno.

BANDA RABUSIÓW ARESZTOWANA.

Od dłuższego już czasu otrzymywała policya przy W. Chicago ave. zawiadomienia o licznych kradzieżach popełnianych w różnych składach galanteryjnych, bławatnych, jakoteż i w domach prywatnych. Na trop złodziei trudno było wpaść, gdyż ci zwykle ślady swej bytności zacierali.

Ostatnimi czasy popełnioną została śmiała kradzież w składzie Samuela Kleina pnr. 623 Milwaukee ave., skąd ubrań i trzewików wyniesiono na sumę $300.

Przedmioty kradzione często przechowywali w wagonach kolei Northwestern, resztę, jak policya wyśledziła w domu Fr. Stangaronesa i u szwagra jego pnr. 134 W. Ohio ul. Chowając kradzione rzeczy na kolei Nortwestern, nie odchodzili z próżnemi rękami, ale zabierali tam mało. Wreszcie udało się policyi wyszukać całą paczkę i osadzić we więzieniu.

Aresztowani zostali Jan Marszałek, Fr. Sawicki, St. Szymaszko, Fr. Nadolnyj. Włoch był ich wspólnikiem i wszystkie rzeczy skradzione przechowywali u niego, poczem sprzedawali. Policya zabrała całe stosy rzeczy skradzionych.

TOMASZ BLOCH ZROBIŁ KAWAŁ POLICYANTOWI

W poniedziałek około godziny 3-ej po południu doniesiono policyi ze stacyi maxwelskiej, że przy Harrison i Halsted ulicy leży człowiek konający na ulicy.

Policyant Egan z wozem ambulansowym udał się na miejsce wskazane natychmiast, przybywszy wyciągniętym kłusem w kilka minut, zdziwił się niemało, gdy nie zastał na ulicy umierającego. Myśląc, że ktoś sobie zrobił żart niesmaczny, miał już zamiar powracać, zapytał osób w pobliżu stojących, kto zabrał umierającego. Zadowalającej odpowiedzi nie dostał, dowiedział się jednak, że "ktoś" leżał, wstał i poszedł. Na rogu jest salon, policyant udał się tam zasięgnąć języka.

Wszedłszy do salunu, Egan rzeczywiście spostrzegł leżącego na stole mężczyznę. Podszedłszy do niego, zapytał, co mu brakuje. Powiedział mu tedy Bloch, że go kara potłukła i że ma wszystkie poobrywane wnętrzności. Litościwy policyant rozścielił nosze na podłodze, położył Blocha na nie i przy pomocy woźnicy wyniósłszy z salonu, odwiózł go do szpitala powiatowego.

W szpitalu położono Blocha na stole operacyjnym i lekarze rozpoczęli badania. Po zbadaniu orzekli, że pacyentowi nic wogóle nie brakuje, a natomiast polecili policyantowi, by go odwiózł na policyę, aby się przespał, bo Bloch jest kompletnie pijany. Bloch z początku nie chciał iść piechotą, lecz żądał, aby go zaniesiono, lecz w końcu namyślił się i wyszedł ze szpitala. Tu zaczął odgrażać, że owym lekarzom pokaże, jak się to bada chorego, a w dodatku 'umierającego' i że będzie na nich czekał, aż wyjdą, to on się z nimi rozprawi.

Policyant Egan wyprowadził go tedy na ulicę i radził, by wsiadł na karę i pojechał do domu spokojnie, ale Bloch nie chciał o tem ani słyszeć, ale rzucił się na policyanta i począł go kułakami okładać. Policyant widząc, że umierający za mocno kułakami wojuje, a sypane razy za często padają, poczęstował go "pałeczką" i zaprowadził do ula.

Przyprowadzony przed sędziego Himesa, przyznał się Bloch, że całą niedzielę był na chrzcinach a do południa w poniedziałek na poprawinach, więc nie dziw, że mu się zdawało, że jest umierający.

Sędzia ze względu, że Bloch nie był karany, a w policyi ma dobry rekord, skazał go tylko na karę $1.00.

Bloch przyrzekł, że już więcej "umierać nie będzie."

JAN KOZIK TRZYMA SYNA W DOMU.

Policya udała się onegdaj do domu niejakiego Jana Kozika, pn. 407 N. 50ty Ct., aby zbadać sprawę Jana Kozika, względem jego 9 letniego Leonarda, którego rodzice, jak o tem doniósł policyi jeden z sąsiadów, trzymali przez 4 dni w uwięzieniu.

Chłopak, jak się pokazuje, wcale się na rodziców nie skarży, a w kozie siedział za nieposłuszeństwo i umykanie z domu.

POLKA ZAŻYWA TRUCIZNĘ PRZEZ POMYŁKĘ.

Pani Teresa, zam. pnr. 815 So. Fifth ave. zażyła przez pomyłkę kwasu karbolowego, zamiast płukania gardła. Obecnie wskutek tego wypadku znajduje się w bardzo groźnym stanie. Nieszczęśliwa ma lat 18.

Wypadek nieszczęśliwy wydarzył się w rezydencyi Karsowej. Podobieństwo kolorów kwasu i płukania gardła spowodowały całe zajście wedle opinii policyi.

Karsowa nalała trucizny do szklanki, ale nie spostrzegła się prędzej, aż nabrała w usta. Wtedy dopiero, gdy kwas począł palić jej usta i gardło, rzuciła się nieszczęśliwa z krzykiem na ziemię.

Sąsiedzi nadbiegli jej z pomocą i oddali ją pod opiekę lekarza. Stan jej jest beznadziejny.

RABUNEK U OB. STRYŻYNY.

Do składu bławatnego ob. Hen. Stryżyny, pnr. 3217 So. Morgan ulicy włamali się przez frontowe okno trzej rabusie. Okno wykroili dyamentem.

Ze sklepu zabrali drogie futro, przywiezione z kraju, sporo obuwia i innych towarów na łączną sumę $1.400.

Tej samej nocy włamali się ci sami rabusie do piekarni ob. Pierzyńskiego na tej samej ulicy. Atoli tam zdołano złapać jednego z rabusiów, niejakiego Marcinkowskiego. Z piekarni zabrali jednakże rabusie nieco pieniędzy z kasy i umknęli.

Aresztowany znajduje się na stacyi 35-go precynktu.

POGRZEB SP. MATKI MARYI STANISŁAWY.

W z. poniedziałek, 5-go bm. odbył się pogrzeb śp. Matki Maryi Stanisławy, Przełożonej Akademii SS. Nazaretanek.

Onegdaj w niedzielę popołudniu o godzinie 4-ej wyprowadzono zwłoki Zmarłej z gmachu Akademii przy Division ulicy. Wyprowadzenia dokonał Ks. Zapała, rektor kolegium św. Stanisława Kostki, a towarzyszył mu proboszcz litewskiej parafii ks. Stefanowicz, byli też obecni organiści pp. Kwasigroch i Wiedeman.

Siostry Najśw. Rodziny i uczennice Akademii wraz z tłumem przyjaciół i znajomych odprowadziły ciało do kościoła parafialnego św. Stanisława, gdzie je ustawiono na katafalku wśród świec jarzących i kwiecia, które liczni znieśli — pamiętni, choć życzeniem śp. Zmarłej było, by bez żadnych kwiatów i skromnie oddano jej ostatnią przysługę.

Uroczyste nieszpory odprawił ks. Zapała.

Na drugi dzień — w poniedziałek o 10-ej z rana zapełniła się po brzegi rozległa świątynia stanisławowska; w ławach obok trumny zasiadły SS. Nazaretanki w licznym zastępie, z drugiej strony Tow. Pań Opieki nad Akademią Najśw. Rodziny; na tronie zasiadł ks. arcybiskup Quigley, kilkudziesięciu księży miejsca w stallach zajęło, a po odśpiewaniu egzekwii o godzinie 10:30 rozpoczęła się żałobna Msza św., celebrowana przez ks. Arcybiskupa: asystowali mu: archidyakon ks. Kosiński, dyakon ks. Jan Sobieszczyk, subdyakon ks. Dembiński i ceremoniarz ks. Drzewiecki. W czasie mszy św. pięknie śpiewały Chóry mieszane i męskie św. Stanisława pod batutą p. A. Kwasigrocha; śpiewał także męski chór Stowarzyszenia Organistów, a na "Offertorium" wykonała solo "Zdrowaś Marya" Chęcińskiego, śpiewaczka nasza pani Róża Kwasigrochowa.

Pięknie na organach przygrywał organista z Jackowa p. K. Borowiński; silne i rzewne wrażenie wywarł Marsz Pogrzebowy Chopina.

Około godziny 11:20 skończyła się Msza św., poczem ks. Arcybiskup udzielił nad trumną absolucyi i pobłogosławił zwłoki, a potem po odśpiewaniu "Wieczne odpoczywanie", wstąpił na kazalnicę ks. Zapała i w porywający sposób żegnał imieniem społeczeństwa całego, imieniem Zakonu, odchodzącą a tak dobrze zasłużoną Pracownicę, podnosząc jej niespożyte zasługi, położone na niwach pracy dla Wiary i dla narodowości naszej na obczyźnie — w ciągu długich, blisko 30 lat jej pielgrzymiej działalności zakonnej i nauczycielskiej.

Wspomniał mówca żałobny cnoty Nieboszczki, jej charakter, jak kryształ czysty, jej dzielność ducha, jej umiłowanie Boga i jej umiłowanie Polskości — zaznaczył, że aż do zgonu wytrwała na powierzonym sobie posterunku, iż do ostatnich chwil przedśmiertnych zajmowała się swą ukochaną szkołą i dziatwą. Sławiąc ją słusznie — niezaprzeczenie i bezspornie — jako piękny i wzniosły wzór Polskiej Niewiasty, żegnał mówca śp. Matkę Maryę Stanisławę na wieczyste — po jej pełnem trudu i cierpień życiu — odpoczynienie, a słowom mówcy płacz powszechny towarzyszył, potwierdzały je łzy serdeczne Sióstr i współpracownic Zmarłej, łzy dziatwy, gorąco ją kochającej, łzy tłumu całego przyjaciół i znajomych.

Wyniesiono zwłoki ze świątyni, wyniosły je same Siostry, wyprowadził je zaś proboszcz kościoła św. Trójcy ks. Sztuczko, poczem uszykował się kondukt, który udał się pod akademię: przodem kwiaty niosły najstarsze uczennice tego zakładu; przed akademią wsiedli do powozów uczestnicy pogrzebu i długim szeregiem ruszono ku cmentarzowi św. Wojciecha.

Było już wpół do 3-ej, gdy kondukt pogrzebowy stanął na cmentarzu; mimo dnia mroźnego przybyło tam wiele osób, by aż do mogiły odprowadzić drogą Zmarłą. Było bardzo wiele duchownych i świeckich. Nad otwartym grobem przemówił jeszcze w słowach podniosłych i serdecznych ks. Jan Sobieszczyk, a pożegnawszy imieniem śp. Zmarłej wszystkich obecnych, pożegnawszy Siostry i uczennice i wychowanki jej i znajomych i przyjaciół — pokropił mogiłę, w której wśród tonów, pieśni modlitewnej, żalem prawdziwym brzmiącej, spoczęła biała trumna śp. Matki Stanisławy.

Posypały się głucho zmarzłe, a twarde grudy ziemi na trumienne wieko.... Ach, nie było danem Zmarłej spocząć w rodzinnej, nad wszystko ukochanej ziemi!...

Zimowego krótkiego dnia zachodnie blaski padły na mogiłę świeżą wśród białych ośnieżonych rozłogów; na grobie złożono stosy kwiecia, przeciwiące się jakby zwycięsko symbolem pamięci mrozom i mrokom zgonu.

Zaprawdę pamięć Matki Maryi Stanisławy żyć będzie wśród nas długo kwiatem wdzięcznego serdecznego wspomnienia.

Zamordowanie szynkarzy galicyjskich w Londynie.

W jednym z najwstrętniejszych szynków londyńskiej dzielnicy żydowskiej dokonano w tych dniach morderstwa, którego ofiarą padł właściciel szynku, Samuel Millstein, i jego żona, oboje rodem ze Stryja w Galicyi. Millsteinowie do stolicy Anglii przywędrowali kilka lat temu i osiedlili się w dzielnicy, zamieszkanej przez żydów rosyjskich i galicyjskich, otworzyli tam szynk i tajną szulernię, umieszczoną w zakątku suteryny. Szulernia ta przynosiła Millsteinom ogromne zyski, dzięki czemu, uzbierawszy już znaczną kwotę, do Galicyi mieli zamiar wkrótce powrócić. Nieoględne jednak wywnętrznienie się z zamiaru przed ogrywanymi gośćmi pozbawiło ich życia. Oboje padli ofiarą zamachu rabunkowego, dokonanego przez morderców. Wskutek alarmu sąsiadów, którzy usłyszeli w nocy jęki, dobywające się z zamkniętego już lokalu Millsteinów, sprowadzono policyę która wyważyła do szynkowni drzwi. W alkowie, służącej za sypialnię, znaleziono małżonków, pokłótych razami sztyletu i wydających już ostatnie tchnienia. Pomimo pomocy lekarskiej Millsteinowie niedługo zmarli.

Śledztwo wykazało, że mordercą Millsteinów był domokrążca, także rodem z Galicyi a za powód podał on, że zemścił się na Millsteinach, bo ci go mieli okraść podczas gry.

Gradochrony elektryczne.

W Paryżu kończą obecnie ustawianie na wieży Eiffel bardzo ciekawego przyrządu: gradochronu elektrycznego, wynalezionego przez hr. Beauchamps i generała Negrier i nazwanego przez wynalazców "Niagarą elektryczną".

Celem tych przyrządów jest neutralizowanie elektrycznością chmur gradowych, które są właśnie niebezpieczne tylko z powodu swego wysokiego napięcia elektrycznego.

Wynalazcy, którzy pracowali dość długo nad swym przyrządem, stwierdzili, że w razie znacznego obniżenia napięcia elektrycznego chmury gradowej, zamiast gradu upada deszcz rzęsisty; a nawet gdy czasem upadnie grad, jest on tak nietrwały i miękki, iż nie może poczynić żadnych szkód.

"Niagara elektryczna" obniża pozytywne napięcie elektryczne chmury, przez doprowadzenie do niej elektryczności negatywnej ziemi i w zasadzie przypomina nieco dawny piorunochron Franklina lecz kończy się nie jednem ostrzem tylko całym szeregiem bardzo wyostrzonych złoconych igieł, obsadzonych dokoła wielkiego konduktora centralnego.

Tego rodzaju przyrząd ochrania podobno teren na przestrzeni 4 — 5 kilometrów w kierunku wiatru i na kilkaset metrów pod wiatr. Należy do tego dodać, że "Niagara elektryczna", pozbawiająca chmury napięcia elektrycznego, nietylko chroni od gradu, lecz uniemożliwia również zupełnie uderzenie pioruna w obrębie terenu jej działania.

Ustawiony obecnie na wieży Eiffel przyrząd, jak twierdzą znawcy, nie wystarczy dla ochrony przed gradem i piorunami Paryża, gdyż, pomimo olbrzymiego terenu działania z powodu wysokości ustawienia, wysokość ta właśnie przeszkodzi mu wywierać wpływ na chmury, często o silnem napięciu elektrycznem, krążące niżej. Więc trzeba będzie ustawić kilka przyrządów pomocniczych o wiele niżej, co też niebawem zostanie wykonane.

Europeizacya Chin.

W ślad za obcinaniem warkoczów, w Chinach zachodzą inne reformy strony obyczajowej życia, mające na celu zbliżenie do typu europejskiego. Pisma rosyjskie zwracają uwagę, iż w miastach, graniczących z Chinami, zaznaczył się w ostatnich czasach ogromny popyt na gotowe garnitury ubrania, na obuwie i sprzęty europejskie, w które zaopatrują się Chińczycy. Podobno jeden z chińskich domów handlowych zamówił w Łodzi 150.000 garniturów. Nie wiemy, czy wiadomość ta jest istotnie prawdziwa; nie ulega w każdym razie wątpliwości, iż dążność do reform życia społecznego i obyczajowego w Chinach pociągnie za sobą popyt na wiele artykułów życia codziennego, wytwarzanego u nas, z czego mógłby skorzystać i przemysł polski.

Idealne mieszkanie.

Aktor do gospodyni: — A więc może pani ten pokój jako suchy i zdrowy polecić?

Gospodyni: — Jak najsumienniej, tylko że schody są cokolwiek strome i zeszłego roku komornik, który przyszedł mieszkającemu tutaj studentowi rzeczy fantować, złamał sobie kręgi.

Aktor zachwycony: — Komornik? kręgi złamał? — Biorę pokój natychmiast.

POSZUKIWANIA.

Ostatnie Wiadomości.

CHINY RZECZĄPOSPOLITĄ. — MANDŻUROWIE ABDYKOWALI.

PEKIN, dnia 12 lutego. — Nareszcie ogłoszono edykt abdykacyi dynastyi Mandżu, która przez trzy wieki zasiadała na tronie Chin. Właściwie ogłoszono aż trzy edykty: pierwszy — abdykacyi, drugi — ustanawiający republikę, a trzeci wzywający do pokoju i uznania warunków przyjętych przez Yuan-Szi-Kaja i republikański rząd. Cesarzowa wdowa przyjęła wczoraj Yuan-Szi-Kaja na specyalnej audyencyi, na której dziękowali mu za pomyślne przeprowadzenie układów z republikanami. Warunki mają być następujące: Cesarz zachowa tytuł i ma być respektowany jako obcokrajowy monarcha; otrzyma on 4 miliony taelów rocznej pensyi, wolno mu odprawiać nabożeństwa na grobach przodków; dobra jego będą ochraniane przez rząd; straże cesarskie będą należeć do armii i będą płacone z kas republiki. O tem, czy godność cesarska jest dziedziczną, czy dożywotną w rodzinie Mandżu, nie wzmiankowano. Nadto książęta rodziny cesarskiej zachowują tytuły swe i rangi; oni i szlachta będą mieli prawo równe z resztą obywatelstwa; ich dobra będą ograniczone; dalej Mongoli, Mandżurzy i Machometanie mają mieć prawo równe, jak Chińczycy; ich szlachta będzie mieć prawo wykonywania urzędów; wolność wyznania i religii ma być powszechna. W rezultacie fakt abdykacyi został wykonany i Chiny od 12 lutego są już całe republiką. Ogólnie sądzą, że rychło teraz da się kraj cały uspokoić; o zorganizowaniu zupełnego rządu republikańskiego jeszcze nie telegramy nie donoszą.

PADEREWSKI STRACIŁ CAŁY MAJĄTEK.

LOZANNA, Szwajcarya. — Znany nasz mistrz gry na fortepianie, Ignacy Paderewski, a zarazem jeden z najlepszych synów Ojczyzny miał wedle telegramów powrócić z Polski do swej willi w Morges, skąd wyrusza na pięciomiesięczną podróż artystyczną do południowej Afryki.

Stamtąd po krótkim czasie ma udać się do Ameryki.

Jak bowiem donoszą wspomniane telegramy, Paderewski stracił w spekulacyach i przez hojność na cele publiczne cały swój znaczny majątek. Pogłoskę tę należy wziąść za kaczkę dziennikarską, podobnie jak ową wieść o straceniu przez Sembrich-Kochańską dwu milionów na giełdzie.

MEDAL DLA ROOSEVELTA.

PARYŻ, Francya. — Stowarzyszenie "Society d'Aclimation" nadesłało eks-prezydentowi Rooseveltowi w uznaniu jego zasług dla stowarzyszenia wielki medal. M. Perrier, dyrektor paryskiego muzeum historyi naturalnej, oświadczył, że medal ten otrzymał Roosevelt za swą podróż do Afryki.

UWIĘZIONY NA JEDNOAKROWEJ FARMIE.

TACOMA, Wash. — Z rozporządzenia rządu federalnego, John A. Earle, wysłużony żołnierz, przepędzany z miejsca na miejsce jako rzekomo trędowaty, został osadzony w Summit, niedaleko Tacoma na jednoakrowej farmie, którą ogrodzono wysokim parkanem w koło. Earle nie może się z tego miejsca ruszyć nigdzie, a żywność jest mu dostarczaną przez dziurę w parkanie. Z nieszczęśliwym więźniem jest jego wierna żona i troje małych dzieci. Dziwne to, że lekarze nie mogą orzec na jaką chorobę Earle cierpi; i w końcu na chybił trafił zrobili go trędowatym.

Afisz teatralny.

Prawem kaduka,
wystawioną zostanie niebawem sztuka
o jednym, a może i o trzech aktach pod tytułem "Rozbiór Tureyi".

Rzecz całkiem nowoczesna osnuta częściowo na tle wypadków z 1772 roku.

Osoby:
11,677,421 żołnierzy
22,311 armat
342,600 koni
165 panceników
327 krążowników
611 torpedowców
41 aeroplanów.
1 Zeppelin miał być, ale się spalił.

Miejsc się nie sprzedaje, lecz mocniejszy wypycha z siedzenia słabszego i sam je zajmuje.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona, gdzie będą otworzone i zniszczone.

2601 Adamowiski Jan — 3614 Antosz I — 3632 Baran W — 3669 Bielauski F — 3684 Bogacz Fr — 3700 Borkowski W — 3727 Buda St — 3735 Bugan John — 3754 Capiga J — 2776 Ciesiolkiewicz Jan — 3810 Danko A — 3827 Dmowsky W — 3838 Duda St — 3905 Gaber J — 8335 Głowacki Tadeusz — 4062 Jarosz S — 4084 Kajor Józef — 4097 Kania Karolina — 4142 Kloc Apolonia — 4172 Koryski Józef — 4313 Maka Jan — 4343 Matusiak Luwik — 4477 Olszewski St — 4509 Partacz J — 4516 Pawlak Maciej — 4569 Polcik John — 4600 Raczek Andrzej — 4656 Rygiel Jan — 4684 Sasa M — 4831 Systo Jan — 4845 Szynkaryk Andro — 4948 Wichowski Jan — 4962 Wnorowsky St — 4973 Wojtas F — 4979 Zak Anna — 4991 Zima Maryanna.

CENY TARGOWE.

DROB ZYWY.

Stare Koguty	9
Gęsi	14
Indyki	14c

DROB BITY:

Indyki	18½
Kury	10
Stare Koguty	9
Gęsi	12

MASŁO.

Extra	33
Extra First	31
Second	28
Dairies	23

JAJA:

Extra	31½
Prima first	27-29
First	25
Seconds	21
Ordinary Firs	28-29

SERY:

Twins	13
Young American	13½
Swajcarski	11½
Limburger	10
Cegiełkowy	10

OWOCE, Chicago:

Jabłka baryłka	2.00
Cytryny pudełko	4.50
Pomarańcze pudełko	1.75
Ananas pudełko	2.00

WARZYWA, Chicago:

Buraki sto wiązek	50
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	2.65
Kartofle buszel	1.05
Salery pudełko	10—20

Z teki rozmyślań.

Na świecie nędza,
Nie masz chleba —
Nad ludzką troską
Dzisiaj rzeszą...
Czy się powiesić
Dziś już trzeba,
Czy też zaczekać
Aż powieszą?...

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Zakaz ogłoszeń o wróżbach.

Z zarządzenia oberpoliemajstra nie będzie więcej wolno nikomu czynić ogłoszeń o wróżbiarstwie, chiromancyi i tym podobnych specyalnościach, jak praktyka stwierdziła, skierowanych do wyzysku naiwnych. Jedynie dopuszczalne będzie ogłaszanie o znajomości grafologii, o ile osoba podająca ogłoszenie istotnie wykaże znajomość tej specyalności.

Psy policyjne.

Na pomieszczenie dla psów policyjnych, importowanych z Niemczech, wydzierżawiono część ogrodu na Dynasach, po za siedzibą cyklistów i tu urządzono specyalne ubikacye i podwórze ćwiczeń, ogrodzone siatką drucianą. Tresurą psów policyjnych zajmuje się specyalista Niemiec Berlińczyk, który jednocześnie wstąpił na służbę do policyi warszawskiej jako agent wydziału śledczego. Drugim specyalistą jest rewirowy policyjny, który zajmował się tresurą psów policyjnych w Petersburgu. Psy policyi warszawskiej jeszcze ani razu nie były użyte do swojego przeznaczenia w poszukiwaniu przestępców.

Język polski na kolei W. W.

Bilety z tekstem rosyjskim i równoległym polskim sprzedawane będą w kasach kolei Wiedeńskiej do wyczerpania się zapasów, których starczy jeszcze na kilka miesięcy, poczem będą sprzedawane bilety z wyłącznym tekstem rosyjskim, z wyjątkiem biletów zastrzeżonych konwencyami komunikacyi międzynarodowych, z których bilety do Krakowa, Lwowa, Muszyny, Krynicy, Rabki, Starego Sącza, Trzebini, Zakopanego i Żagiestowa drukowane będą w dalszym ciągu po polsku, jako mające przeznaczenie do Galicyi, gdzie w stosunkach z publicznością obowiązuje język polski.

Język polski dozwolony będzie na ogłoszeniach prywatnych, odezwach instytucyi społecznych, rozwieszonych w ubikacyach kolejowych, za zezwoleniem władzy żandarmskiej, oraz w tych wypadkach, gdy ze względu na bezpieczeństwo lub zdrowie publiczne należy poczynić urzędowe publikacye w języku polskim.

Ustąpienie ze stanowiska.

Długoletni naczelnik wydziału telegrafu na kolei Wiedeńskiej, p. Władysław Grabowski, z powodu reform, zaprowadzonych na tejże kolei, opuścił w tych dniach zajmowane stanowisko, które objął jednocześnie inżynier Kwaskow.

Ustępującemu inżynierowi Grabowskiemu służba wydziału telegrafu, której przewodniczył przez lat 20 — i wogóle kolej Wiedeńska zawdzięcza wiele praktycznych ulepszeń, np. wprowadzenie wzdłuż całej linii kolei pierwszego w kraju systemu blokady pociągów, co wobec wzmożonego ruchu dało możność przepuszczania między stacyami większej liczby pociągów, a zarazem uchyliło potrzebę wyprawiania tych pociągów przy pomocy depesz telegraficznych, zastępując je kontrolą mechaniczną, dającą więcej rękojmi i bezpieczeństwa. Nadto zasługą ustępującego naczelnika jest zaprowadzenie na kilkunastu stacyach z większym ruchem systemu centralizacyi, czyli zgrupowania zwrotnic, działających zapomocą prądu elektrycznego lub zależności mechanicznej, co, oprócz oszczędności w obsłudze, zapewniło większe bezpieczeństwo dla kursujących licznych po tej drodze pociągów.

Wreszcie pracownicy tego wydziału, których losem opiekował się troskliwie, zawdzięczają mu poprawę bytu materyalnego. To też w dniu rozstania się, pracownicy żegnali się ze swym zwierzchnikiem ze łzami w oczach.

Przemysł wróżbiarski.

W ostatnich czasach policya stwierdziła niezwykle liczny napływ wszelkiego rodzaju wydrwigroszów, mianujących się chiromantami, wróżbitami, jasnowidzącymi i tak dalej. Wielu z tych oszustów robi poprostu majątki na naiwności ludzkiej. Obecnie policya zabrała się do tych spekulantów i sprawdza ich papiery. Jedna z popularnych na bruku warszawskim wróżek, mianująca się "córą Indyi Wschodnich", zawezwana do cyrkułu celem pociągnięci jej do odpowiedzialności za otworzenie salonu tajemniczych wróżb przy Krakowskiem Przedmieściu i rozpowszechnianie niedozwolonych ogłoszeń, okazała się o wiele mniej egzotyczną. Sprawdzono, iż nazywa się Cukierman i pochodzi z Radomia. Wogóle wszyscy ci wróżbiarze i wróżbiarki są to żydzi.

Mylna pogłoska.

Pogłoska o wykryciu w Lublinie części klejnotów skradzionych na Jasnej Górze, okazała się mylną. Policya lubelska została w błąd wprowadzoną. Oddawna już daremne dotąd wysiłki policyi w celu wykrycia sprawców kradzieży skierowane były na Lublin. Opierano się na dwóch wskazówkach: znalezienia pod Dęblinem części przedmiotów, pochodzących z kradzieży i na fakcie, że w Lublinie zamieszkiwała kochanka zbiega z ciężkich robót Miłosza, o kradzież tę posądzonego. Gdy prokurator lubelski otrzymał zawiadomienie, że klejnoty znajdują się u kupca Adlera, wieść ta wydała się prawdopodobną. Najbardziej obciążającym zarzutem przeciw Adlerowi był fakt, że sprzedał on w Galicyi wielki brylant wartości 8,000 rb. Okazało się, że brylant ten Adler nabył od jednego z ziemian lubelskich. Udowodnił też pochodzenie wszystkich innych kosztowności.

Okrucieństwo bandytów.

Szczegóły zbrodni dokonanej w lesie borzęcińskim pod Ożarowem świadczą o niesłychanem zezwierzęceniu. Bandyci działali z niebywałem okrucieństwem. Z oględzin miejsca zbrodni i zwłok 8 osób zabitych wnioskować można, iż bandyci zaskoczyli Weibergów i Jankielowiczów niespodzianie, spędzili wszystkich mieszkańców leśniczówki do jednego pokoju, pozwiązywali wszystkim, nie wyłączając dzieci, ręce z tyłu kawałkami prześcieradeł, ręcznikami i t. d., poczem uderzeniami siekiery po kolei wszystkich mordowano. Nad gościem Weibergów, Erdbergiem, pastwiono się ze szczególną zajadłością. Bandyci kładli mu rozpalone szczypce w usta, złamali mu szczękę, wreszcie rozpłatali mu głowę uderzeniem siekiery. W grę wchodziła tu niezawodnie, oprócz chęci rabunku, i zemsta osobista.

Mordu dokonano we wtorek wieczorem. Wiadomość zaś o tem doszła do władz powiatowych dopiero w środę w południe. Przybyły na miejsce naczelnik straży ziemskiej Grib zarządził izolowanie miejsca zbrodni i badanie przedwstępne.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, iż podobno na trop bandytów już natrafiono.

Egzotyczni oszuści.

Z Piotrkowa donoszą, iż w tych dniach zjawiło się tam trzech Arabów, którzy zaczęli obchodzić instytucye kredytowe, w celu zmiany banknotów stu i 25 rublowych. Arabowie porozumiewali się z kasyerami na migi. Zwykle ze zmiany byli niezadowoleni i zwracali drobne banknoty, wycofując swoje, przyczem bardzo zręcznie ściągali pieniądze przy tej operacyi.

W jednej z instytucyi skradli 3 papierki 10-cio rublowe, w innej 6 pięciorublówek.

Policya aresztowała dwóch Arabów w Domu noclegowym, trzeciego schwytano na stacyi w chwili, gdy ze skradzionemi pieniędzmi usiłowali zbiedz. Arabowie ci należą podobno do zorganizowanej wielkiej szajki złodziejskiej, operującej w bankach i pociągach w całem państwie rosyjskiem.

Czy aby to są autentyczni Arabowie?... Może to tylko synowie rasy pokrewnej Arabom.

Zamrożony w wagonie.

Na stacyi Lublin w jednym z wagonów towarowych znaleziono nawpół zmarłego szeregowca M. Koczerczeszwili, ormianina. Szeregowiec ów, podobno w zamiarze ucieczki z pułku, wsiadł do wagonu towarowego, który służba kolejowa zabrakowała, wagon zamknęła i odsunęła go na linię zapasową na stacyi towarowej, t. j. prawie w pole. Przez cztery dni zamknięty w wagonie szeregowiec cierpiał głód i zimno, być może krzyczał i wzywał pomocy, ale z powodu małego ruchu i szczelnej budowy wagonu nie był zauważony.

K. odwieziono do szpitala wojskowego w stanie zdrowia nie rokującego nadziei wyzdrowienia ze względu na gangrenę nóg.

Setna rocznica urodzin sławnego nowelisty Charlesa Dickensa.



Photos by American Press Association.

Setna rocznica urodzin nowelisty Charlesa Dickensa uroczyście jest obchodzona w Ameryce i Anglii. Powstała myśl, ażeby dla ubogich potomków Dickensa zebrać fundusz w sumie $100,000. Połowę tej sumy zbierze Anglia a połowę Ameryka. Rycina powyższa przedstawia podobiznę Dickensa i sceny charakterów, opisywane w jego utworach, a przedstawione przez aktorów angielskich.

Kryzys ruski w Galicyi.

Prezesi klubów sejmowych dn. 20 z. m. odbyli ponowną konferencyę w sprawie reformy wyborczej. Wzięli w niej udział z polskiej strony posłowie: Abrahamowicz, Czartoryski, Leo i Stapiński, ze strony ruskiej posłowie: Lewicki, Korol, Makuch i Petruszewicz. Uczestniczyli w obradach także namiestnik Bobrzyński i marszałek hr. Badeni. Przedmiotem obrad było powiększenie liczby ruskich członków Wydziału Krajowego i utworzenie ruskiego ciała reprezentacyjnego w Sejmie, któreby miało ustawowo zabezpieczone prawo wyznaczania swoich przedstawicieli do komisyi sejmowych, Wydziału Krajowego oraz instytucyi krajowych. Dalszy ciąg konferencyi odbył się onegdaj.

Następne posiedzenie Sejmu odbędzie się w sobotę, posiedzenie bowiem zapowiedziane na czwartek odwołano. Komisya budżetowa Sejmu postanowiła rozważyć budżet całoroczny, nie zaś półroczny. Rozprawy budżetowe potrwają osiem dni, licząc, że codzień odbywać się będą posiedzenia pięciogodzinne. Prawdopodobnie przez cały ich ciąg odbywać się będzie ruski koncert kakofoniczny.

Na ostatniem posiedzeniu Sejmu, posłowie ruscy przynosili na plecach w workach swoje instrumenty. Dudykiewicz ze swoimi dwoma zwolennikami, jak wiadomo, opuścił salę jeden z nich, ks. Synek, złożył już mandat z polecenia władzy duchownej, dr. Korol zachowywał się przez cały czas koncertu biernie, natomiast członek Wydziału Krajowego, Kiewuluk, przyłączył się do obstrukcyi, aczkolwiek nie manifestacyjnie.

Aresztowanie morderców.

Z Grodziska nadeszła wiadomość, iż aresztowano tam 7 ludzi, podejrzanych o współudział w morderstwie, dokonanem w tym czasie w lesie borzęcińskim, gdzie wymordowano dwie rodziny żydowskie. Aresztowani, są to właściwie okoliczni. Wydał ich chłopiec gajowego, który wszystkich znał z imienia.

Aresztowano także gajowego, jako podejrzanego o współwinę. Napadających miało być ogółem 16.

Aresztowanych pod silną eskortą wyprawiono do Warszawy. Są to młodzieńcy lat około 20. Mieli oni wszyscy kilkakrotne zatargi z zamordowanym Erdbergiem i upatrzywszy swą ofiarę, napadli na niego w leśniczówce borzęckiej.

Jankiel i Weinbergowie zapłacili życiem swem i swych dzieci za udzielenie gościnności Erdbergowi.

Napad bandytów na plebanię.

Dnia 22 z. m. bandyci napadli na plebanię ks. Smużyńskiego w Chruszczobrodzie, w powiecie będzińskim. Proboszcza w tym czasie nie było w domu. Bandyci, sterroryzowawszy służbę i bawiącego na plebanii księdza z Granicy, przeszukali cały dom i zrabowali różne przedmioty oraz pieniądze kościelne. Działo się to około godziny 6-tej wieczorem. Z łupem zasiedli przy drodze, czatując na powrót ks. Smużyńskiego. Tymczasem służba na plebanii, ochłonąwszy z przerażenia, zaalarmowała straż ziemską w Łazach. Strażnicy wyruszyli bryczką w stronę Chruszczobrodu. Pod wsią Wysoka osaczono bandytów i w utarczce z nimi dwóch zabito i jednego pochwycono żywcem. Nazywał się Grzebinoga, a swoich współtowarzyszów nazwiska nie chce wyjawić.

Echa sprawy częstochowskiej.

"Goniec Częstochowski" donosi, iż przebywający ostatnio w klasztorze Braci Miłosierdzia pod Wiedniem były przeor Paulinów jasnogórskich O. Euzebiusz Rejman, wyjechał z klasztoru tego ostatnio niewiadomo dokąd — wieść niesie podobno przez Bremę do Ameryki.

Tenże Goniec zaznacza, iż do klasztoru jasnogórskiego zeszli w tych dniach przedstawiciele miejscowej władzy policyjnej i poddali trzygodzinnemu badaniu zamieszanych w sprawę Damazego Macocha zakonników O. Bazylego Olesińskiego i O. Ałekego Łuczaja.

Nędza wśród żydów w Królestwie.

Ciągle napędzanie przez rząd coraz to nowych mas żydów z całej Rosyi do Królestwa, coraz fatalniej odbija się na położeniu materyalnem żydów w Królestwie. Chcąc chociaż w części zapobiedz ogromnej nędzy, jaka panuje pośród żydowskich mas robotniczych, zarząd gminy żydowskiej w Warszawie postanowił rozdać pomiędzy ubogich żydów całą posiadaną gotówkę. W niedzielę d. 14 b. m. podczas rozdawania tych zapomóg zgłodniały tłum żydowski wdarł się do lokalu gminy, zniszczył zupełnie cały lokal i zmusił do ucieczki przez okna znajdujących się tam członków zarządu gminy.

Wykaz długów miast w Królestwie Polskiem.

Główny zarząd do spraw gospodarki miejscowej ogłosił wykaz długów miast za r. 1910, a w tem i Królestwa Polskiego. Według sprawozdania, z liczby 116 miast Królestwa długi posiadają tylko niektóre miasta, a mianowicie w gub. kaliskiej: Kalisz ma długów 111.283, Miechów 8.637; w lubelskiej: Zamość 60.290, Lubartów 16.315 i Chełm 3.200; w piotrkowskiej: Sosnowice rb. 67.537, Brzeziny rb. 13.000 i Częstochowa rb. 6.276; w gub. radomskiej: Radom 7.245, Końsk 3.837 i Opatów 2.340 rb.; w gub. siedleckiej m. Parczew rb. 4.111 i w gub. warszawskiej z wyjątkiem Warszawy, Grójec ma długu rb. 4.900, Łowicz 3.535 i Radzymin 1.000. Miasta gub. łomżyńskiej, płockiej i suwalskiej nie mają żadnych długów.

Z pobytu Macocha i Krzyżanowskiej w Bernie mor.

Donoszą stamtąd: Stwierdzono tu, że Damazy Macoch i Helena Krzyżanowska bawili tu przez całe lato r. 1908. Helena Krzyżanowska przybyła wówczas z Zakopanego i zamieszkała tu w domu pod l. 25, ul. Thalgasse, gdzie zwracała uwagę wydawaniem wysokich kwot i kosztownymi strojami. Z Berna wyjechali następnie do Pragi. Przed wyjazdem Krzyżanowska darowała dozorczyni domu na pamiątkę swoją fotografię, którą skonfiskowano.

Pierwszy wyrok w sprawie kradzieży na Jasnej Górze.

Z Pitrkowa donoszą: Dnia 17 z. m. trzeci wydział karny piotrkowskiego sądu okręgowego rozpatrywał w Piotrkowie sprawę braci Winiarków, oskarżonych o przechowywanie skradzionych klejnotów jasnogórskich. Między wezwanymi do rozprawy świadkami znajdował się także były przeor klasztoru jasnogórskiego ks. Rejman, który się jednakże na rozprawie nie zjawił.

Braci Józefa i Marcina Winiarków oskarżono o to, iż, pomimo że nie brali bezpośrednio udziału w skradzeniu korony i klejnotów z cudownego obrazu M. Boskiej w Częstochowie, w nocy na 23 października 1909, niemniej jednak, wiedząc o kradzieży jasnogórskiej, przechowywali u siebie w Kiedrzynie części skradzionej sukienki, znalezione u Winiarków podczas rewizyi, dokonanej u nich w Kiedrzynie d. 2 stycznia 1910. Odesłano je do klasztoru i tu poznano, jako pochodzące z okradzionego obrazu. Ponieważ bracia Józef i Marcin Winiarkowie dawali niejasne tłómaczenie o nabyciu tych rzeczy, przeto aresztowano ich i 18 stycznia 1910 r. wywieziono do piotrkowskiego więzienia, skąd po trzech miesiącach wypuszczono. Sąd, po wysłuchaniu zeznań świadków i po krótkiej naradzie wydał wyrok, mocą którego skazał: Marcina Winiarka na trzy i pół roku ciężkich robót, brata jego, Józefa Winiarka, sąd uniewinnił. Sprawa powyższa, wbrew ogólnym przypuszczeniom, nie uległa odłożeniu, co dowodzi, że nie znaleziono związku między tą sprawą a sensacyjnem wykryciem w Lublinie klejnotów, pochodzących rzekomo z kradzieży jasnogórskiej.

Nowy rozłam w sekcie maryawickiej.

Z Łodzi nadchodzą wiadomości o nowym rozłamie, jaki nastąpił wśród tamtejszych wyznawców sekty maryawickiej. Już od czasu dłuższego nurtowały tam dwa prądy sprzeczne, powodując starcia pamiędzy obydwoma odłamami maryawityzmu. Starcia wynikały na tle zfanatyzowania pewnej części wyznawców sekty, którzy przesadną kontemplacyą doprowadzili się do najwyższego stopnia egzaltacyi religijnej. Zatopieni w modlitwie, miewali wizye: ukazywała im się trójca, złożona z duchownych maryawickich, biskupów Kowalskiego, Gołębiowskiego i Próchniewskiego, otoczonych glorią. W gloryi tej poczęła ukazywać się "mateczka" Kozłowska. Wizyonerzy usiłowali rozszerzyć nowe teorye wśród ogółu wyznawców, lecz ten je odrzucał. Walka dwóch obozów zaczęła coraz to więcej przybierać formy ostrzejsze, aż wreszcie rozpoczęły się bójki w świątyni maryawickiej skutkiem czego drzwi kościelne zamknięto dla wizyonerów.

Od tego czasu — jak pisze korespondent Kur. Warsz. — ruch wśród zfanatyzowanego grona na tory bardzo dziwne skierował się.

Doszli oni do przekonania, że idea ich zatryumfuje w całej pełni, gdy biskup Kowalski będzie ukrzyżowany i zmartwychwstanie.

Poczęto udawać się do biskupa Kowalskiego z prośbami, ażeby się pozwolił ukrzyżować, od kilku dni zaś czyniono na niego formalne obławy, którym zdołał szczęśliwie ujść.

Ale nocy onegdajszej doszło do katastrofy. Zfanatyzowani maryawici, przeważnie kobiety, zgromadzili się przed świątynią maryawicką przy ul. Franciszkańskiej i rozegrało się zajście, którego ciekawe szczegóły trzymane są w wielkiej tajemnicy. Podobno zfanatyzowany tłum rzucił się na biskupa Kowalskiego i chciał go ukrzyżować. Widząc niebezpieczeństwo, a nie mogąc obronić biskupa, duchowni maryawiccy zawiadomili policyę, która w wielkiej liczbie wkroczyła na podwórze kościelne i rozbroiła walczących. Energiczna akcya przywróciła porządek i ocaliła biskupa Kowalskiego, przyczem aresztowano kilkanaście osób, które odprowadzono do cyrkułu. Następnie wypuszczono niektórych przyaresztowanych, innych zaś, a w tej liczbie 8 kobiet, głównie, zdaje się kierowniczki ruchu, policya zatrzymała w areszcie.

Śledztwo w sprawie rozłamu pośród maryawitów łódzkich prowadzi się energicznie. Władza nadaje tej sprawie poważne znaczenie. A krążą także pogłoski o innym zatargu wśród maryawitów łódzkich, mianowicie na tle ekonomicznem. Lokatorzy maryawickich domów udziałowych nie chcą opłat wnieść na podatki i utrzymanie domów, oraz na budowę nowych domów, twierdząc, że skoro wnieśli działy, powinni być zwolnieni od dalszych opłat.

Na tem tle również wynikły poważne nieporozumienia.

Wśród zfanatyzowanych maryawitów panuje ciągłe wrzenie. Zalegają oni podwórze przy ulicy Franciszkańskiej 27 przed kościołem. Ażeby zapobiedz możliwym zajściom, policya rozpędza gromadzące tamże tłumy. Biskup-kustosz maryawicki Leon Gołębiowski udzielił przybyłym do niego na wywiad dziennikarzom bardzo szczupłych wiadomości, zaznaczając, że będą przedsięwzięte środki, aby stłumić porywy zfanatyzowanego tłumu. Arcybiskupa Kowalskiego usiłowano porwać, lecz zamiar ten udaremniono. Duchownemu Kowalskiemu udało się wyjechać do Warszawy. Powrót oczekiwany jest wówczas, gdy wróci wszystko do porządku.

Biskup Gołębiowski wyraził obawę możliwości ponownych zajść z powodu pogróżek fanatyków, że wpadną do kościoła i zrobią skandal. Świadkowie awantur ulicznych opowiadają o przykrych scenach, jakie wydarzyły się pomiędzy fanatykami a maryawitami, należącemi do innego obozu. I onegdaj znowu chciano się przemocą dobić na plebanię do duchownego Gołębiowskiego lub Skolimowskiego, lecz zamiar ten udaremniono. Sytuacyę pogarsza wśród maryawitów panujący zatarg na tle finansowem. Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa nie chce wydawać wkładów wypisującym się członkom. Zarząd kasy tłómaczy, że narazie brak gotówki. To też wśród maryawitów wre, jak w ulu.

Na tle obłędu religijnego.

W sprawie rozłamu maryawitów w Łodzi nadchodzą następujące szczegóły dodatkowe:

Przywódczynią i inicyatorką fanatycznego ruchu wśród maryawitów, była, jak się okazuje, kobieta bez wykształcenia, żona robotnika fabrycznego, niejaka Karolina Mastalarz, 50-letnia matka 6-ga dzieci. Ona to już od października r. z. miewała widzenia, z któremi zwierzała się przed swemi sąsiadkami. Chciała ucieleśnić nową trójcę w postaciach trzech zwierzchników kościoła maryawickiego. Najgorsza rola dostała się Kowalskiemu, gdyż Mastalarzowa postanowiła go ukrzyżować i przepowiadała ciągle, że on ma zginąć na krzyżu. Mateczkę Kozłowską zamianowała Matką Boską.

Szerzona przez Mastalarzową propaganda podziałała na innych i wkrótce utworzyła się liczna grupa histeryczek. Przed Gołębiowskim padały one na twarz, chcąc mu okazać hołd jako Bogu Ojcu. Nie pomagały żadne perswazye aż wreszcie zaczęto dewotki wydalać z kościoła. Wówczas kobiety masami zbierały się na dziedzińcu, wyczekując na Gołębiowskiego i tam oddawały mu hołd.

Nie mogąc się opędzić przed natarczywością kobiet, zwierzchność kościelna zwróciła się o pomoc do policyi, która aresztowała 31 prowodyrek.

Aresztowani mają być pociągnięci do odpowiedzialności sądowej za zakłócenie spokoju publicznego i za bluźnierstwo.

Kierownicy duchowieństwa maryawickiego twierdzą, że ruch zapoczątkowany przez Mastalarzową, wywołany został z zewnątrz, przez kogoś usiłującego doprowadzić do rozłamu. Podejrzywają o to podobno duchownego Żebrowskiego.

Równocześnie z rozgrywającemi się w Łodzi scenami na tle fanatyzmu religijnego, w Częstochowie utworzyła się nowa sekta odszczepieńców maryawityzmu, którzy odpadli od maryawitów po wystąpieniu duchownego Żebrowskiego. Ci odszczepieńcy znani pod nazwą "chrześcijan ewangelicznych", rozpadli się obecnie — jak pisze "Goniec Częstochowski — na dwa odłamy, z których większy utworzył osobne zrzeszenie, wybrawszy sobie za kierownika byłego księdza St. B. kandydata św. Teologii.

Kierownik nowego zrzeszenia religijnego wniósł do władz deklaracyę, podpisaną przez swych zwolenników, dla zlegalizowania "chrześcijan-katolików", a w tych

(Dokończenie na str. 10-ej).

(Dokończenie ze str. 9-ej).

dniach wynajął pomieszczenie na kaplicę.

Nowa sekta, podobno, pozostawia swym kapłanom i biskupom zupełną swobodę w zawieraniu związków małżeńskich, msze nakazuje odprawiać po zachodzie słońca, spowiedź uszną znosi itd.

Szkoły maryawickie w Łodzi.

Magistrat łódzki wyznacza z funduszów miejskich rb. 1,312 jako zasiłek na utrzymanie trzech będących w Łodzi szkół maryawickich.

Obecnie naczelnik łódzkiej dyrekcyi szkolnej zawiadomił wójta gminy Radogoszcz, że kurator okręgu szkolnego warszawskiego zezwolił maryawitom na otwarcie nowej szkoły początkowej na Bałutach, przyczem kasa skarbowa wydawać będzie corocznie po 500 rb. na utrzymanie nauczyciela.

W ten sposób maryawici w Łodzi posiadać będą cztery szkoły początkowe.

Spadek po straconym.

Częstochowskie władze administracyjne otrzymały od zarządzającego 10 pawilonem cytadeli warszawskiej kamizelkę, pozostałą po powieszonym z wyroku sądu wojennego Michale Bigosińskim z Częstochowy, dla wręczenia tego spadku rodzinie straconego.

ŻAŁOBA NARODOWA W KROLESTWIE.

"Kuryer Lwowski" zamieszcza następującą korespondencyę z Warszawy:

Cicho było w Warszawie od lat klęski rewolucyjnej. Niewczesne zapały "konstytucyjne" i różowe nadzieje budzone pod znakiem wyborów do Dumy zawiodły. Aureola mężów stanu w stylu Dmowskiego już dawno zgasła i wzięła górę negacya Dumy. Po klęsce na polu walki rewolucyjnej przyszło rozczarowanie na polu legalnej walki politycznej w ramach "konstytucyi". Dzień każdy przynosił straty dotkliwe. Niemoc zaś polityczna społeczeństwa pogłębiała nastrój rezygnacyi i ułatwiała Rosyi każdy krok represyi. Nie miał kto bronić sprawy...

Przyszła wreszcie sprawa chełmska. Polscy posłowie w Dumie rozpoczęli papierową obronę zagrożonej ziemi. Zaczęto się prawować z rządem i jego sojusznikami w Izbie. Prawowanie to jednak nie miało za sobą zorganizowanej siły. W ślady zaś deklaracyi polskiej, że Koło stoi na gruncie "ściśle państwowym", budził się tylko większy napór w obozie rosyjskim.

Deklaracya poddaństwa bez zastrzeżeń jest zawsze składaniem broni, a w taki sposób nie zmusza się przeciwnika do ustępstw. W Rosyi tem bardziej skutek musi być podobny. Psychologia despotyzmu pochyla stale w kierunku najmniejszego oporu. Psychologią tą zaś nasiąkło społeczeństwo rosyjskie w ciągu długich lat panowania knuta. W odpowiedzi więc na deklaracyę "ściśle państwowego" stanowiska po stronie polskiej, rozwinęła się do najwyższego stopnia zaborczość rosyjskich sfer konstytucyjnych i zapędza się dziś dalej, niż śmie sięgnąć inicyatywa rządowa. Dziś można bez obawy twierdzić, że proporcyonalnie do wzrostu naszej lojalności politycznej wzmagała się siła ucisku ze strony Rosyi. Nie więc dziwnego, że tego rodzaju "tryumf" polityki "realnej" budzi w społeczeństwie odruch protestu.

Na takiem tle politycznem zjawiło się hasło urządzenia w tym roku żałoby narodowej. Mylił by się ten, ktoby oceniał je wyłącznie ze stanowiska sprawy chełmskiej i skupu kolei wiedeńskiej są tylko kroplami przepełniającemi czarę niedoli. Obie te sprawy stanowią jedynie pozór bezpośredni. Na dnie bowiem agitacyi za żałobą tkwi moment stokroć ważniejszy.

Pod hasłem żałoby narodowej mobilizują się z powrotem żywioły walki i odrzucają panującą dziś falę ugodowości, zaczynają myśleć o akcyi czynnej. W tem leży przyczyna, dlaczego tak namiętnie protestuje prasa ugodowa i w haśle żałoby widzi dziś objaw "niższości rasowej" społeczeństwa. Ugoda czuje, że prawo żałoby jest pierwszym krokiem na drodze ku zmianie taktyki politycznej względem Rosyi. Tego się właśnie boją ci panowie. Czują w powietrzu walkę, więc dzwonią na alarm. Znamy dobrze tę straż "wyższości rasowej" w Polsce...

Na jednem z zebrań w sprawie żałoby podniósł się jeden z wodzów ugody i głosem drżącym przypomniał słuchaczom, że przed 63 r. też zaczęło się od żałoby, a skończyło się na... "nieporozumieniu z rządem". Co za tragedya! Rozsądny i bardzo poważny ów pan bał się wykrztusić słowo "powstanie". A nużby się znalazł jaki "psychopata" i zaczął myśleć nad urządzeniem jakiegoś nowego "nieporozumienia"? Dzwoni się zatem ze strachu na alarm i straszy się społeczeństwo widmem histeoryi i nędzy.

Przykład ten rzuca jasne światło na istotną treść polityczną t. zw. żałoby narodowej. W Królestwie zaczyna się zwykle od żałoby, a kończy na "nieporozumieniach" z rządem. Sprawa żałoby bywa zwykle pierwszą zaczepką, pierwszym sygnałem gotującej się walki. Mylą się ci, którzy oceniają sprawę pod kątem widzenia bezpośrednich objawów rządowej represyi. Sprawa Chełmska jest tylko pozorem. Żałoba narodowa w Królestwie jest środkiem politycznym o charakterze zaczepnym i zapowiada zawsze naszą ofenzywę.

W zaborze austryackim urządzanie żałoby dzisiaj, gdy sprawa Chełmska jeszcze się waży i w granicach austryackiej konstytucyi można się imać innych środków, nie miałoby sensu politycznego. W Galicyi żałoba narodowa w tym wypadku nie może być środkiem walki i rzeczywiście świadczyłaby o przedwczesnej rezygnacyi. W Galicyi należy się oglądać za silniejszemi argumentami niż wstrzemięźliwość do tańca, a tembardziej strzedz należy społeczeństwo od przedwczesnego opłakiwania strat jeszcze nie poniesionych.

W Królestwie nie można wiecować i trudno dziś o ruch masowy w obronie. Dziś żywioł walki należy dopiero mobilizować. Dokonuje się to właśnie pod hasłem żałoby. Nie idzie o urządzanie zbiorowych narzekań i łez ronienie. Idzie o pogotowie do silniejszych wystąpień. Od żałoby się zaczyna, ale nie na żałobie się kończy. Chcąc urobić opinię w duchu akcyi czynnej, głosi się wprzód żałobę. To odtrąca żywioły ugodowe na prawe skrzydło. W ten sposób oczyszcza się pole akcyi. W trudnych warunkach życia wytworzył się ten dziwny z pozoru zwyczaj polityczny.

Ruch zbudzony dzisiaj pójdzie dalej nabytym rozpędem i sprawę polską przeniesie z powrotem na płaszczyznę walki z najazdem. Nie może tam iść ugoda i przewidując przyszłe 'nieporozumienia' z rządem odsądza od czci i wiary zwolenników żałoby. Roni więc głośno łzy nad stratami w handlu i przemyśle i wypowiada piękne słówka na temat męskości charakteru narodowego. Charakter ten — zdaniem ugodowców — zabrania nam płakać, ale i co gorzej, zabrania też... walczyć. Społeczeństwo jednak czuje dobrze, że miara męskości jest zgodność do walki a nie wiecznie bierna 'powaga'.

Z Warszawy.

Strajk 1000 szewców.

Zastrajkowało w Warszawie około 1000 szewców, wyrabiających obuwie t. zw. drugiego gatunku. Strajk ten wywołało dążenie właścicieli pracowni do zmiany warunków pracy.

Sprawa panny Katty Maleckiej.

Sprawę obywatelki angielskiej panny Katty Maleckiej oskarżonej o należenie do P. P. S., wyznaczono do osądzenia w IV dep. izby sąd. warsz. na 13 lutego rb. P. Malecka, po siedmiomiesięcznym pobycie w cytadeli zwolniono za kaucyą 20,000 rb. Oskarżona odpowiadać będzie przed sądem z wolności.

Suma kar prasowych.

Według obliczenia podanego w ros. dzienniku "Warsz. Słowo", suma ogólna kar pieniężnych, na które skazane zostały czasopisma warszawskie w ciągu roku ubiegłego, wyniosła 12,300 rb. Redaktorzy trzech pism skazani zostali na areszt, bez prawa zmiany tej kary na grzywny. Skonfiskowano w tym okresie czasu w Warszawie 42 numery czasopisma. Do czasu wyroku sądowego zawieszono cztery pisma, z wyroków sądowych zamknięto trzy. Nadto instancye sądowe rozpoznały 23 sprawy prasowe, których wydawcy skazani zostali, oprócz kary osobistej, na sumę 1,100 rb. grzywien.

W sprawie pomnika Szopena.

Na ostatniem zebraniu w stowarzyszeniu właścicieli nieruchomości w Warszawie zastanawiano się nad tem, w jaki sposób dopomódz komitetowi budowy pomnika Szopena w Warszawie, do urzeczywistnienia projektu. Ze sprawozdania, jakie przedstawili zebranym członkowie komitetu budowy pp.: dr. Henryk Dobrzycki i prof. Mikołaj Tolwiński okazuje się, iż dla wprowadzenia zamiaru w czyn, potrzeba jest jeszcze około 60,000 rb. Ponieważ zbieranie tak dużej sumy drobnemi ofiarami i datkami trwać by mogło zbyt długo, jeden więc z członków, p. Strakacz, wystąpił z projektem, ażeby ogół właścicieli domów zaofiarował na ten cel pewną sumę, drogą dobrowolnego opodatkowania się. Podatek ten mógłby wynosić np. po kop. 15 od każdego okna. Do opłaty na ten piękny cel, możnaby pociągnąć też lokatorów, którzy niezawodnie zgodziliby się ponieść drobny wydatek w stosunku np. 5 kop. od okna. Projekt ten zyskał uznanie. Wybrano delegacyę która ma się zająć propagowaniem myśli rzeczonej wśród właścicieli nieruchomości.

Krajobraz Polski.

Z Warszawy donoszą:

W lokalu tow. krajoznawczego odbyło się 16 zm. posiedzenie plenarne komitetu wystawy "Krajobraz Polski", której otwarcie ma nastąpić stanowczo 1 marca br. Omawiano sprawy wystawowe, przyczem okazało się, że wystawa zapowiada się bardzo bogato.

Oprócz poprzednio już pozyskanych od pierwszorzędnych artystów krajobrazów w znacznej liczbie zakwalifikowano do przyjęcia jeszcze 17 z nowo nadesłanych obrazów, tak, że dział ten będzie znakomicie reprezentowany. Również bardzo liczne są okazy w dziale fotograficznym. Do działu naukowego, ilustrującego krajobraz nasz, ze stanowiska geologicznego i florystycznego, prezes komitetu wystawy Kazimierz Kulwiec pozyskał bogate zbiory p. Romera, Łozińskiego i Czołowskiego ze Lwowa. W dziale architektury i wogóle dzieł ludzkich, zdobiących lub szpecących krajobraz, figurować będą liczne okazy ze zbiorów Tow. polskiej sztuki stosowanej, oraz Tow. ochrony zabytków przeszłości kraju. Skompletowanie działu bibliograficznego według programu opracowanego przez pp. Kulwieca, dr. Romera i dr. Gałińskiego, podjęła się firma księgarska Gebethnera i Wolffa.

Na tem posiedzeniu zatwierdzono też projekt ozdobnego afisza. Katalog rozumowany wystawy będzie gotów na dzień otwarcia. Na ten dzień organ Tow. krajoznawczego "Ziemia" przygotowywa specyalny numer, bogato ilustrowany a poświęcony krajobrazowi polskiemu.

Plan Wielkiej Warszawy.

Zarząd miasta Warszawy polecił, jak wiadomo, wydziałowi pomiarów opracowania planu przyszłej wielkiej Warszawy, w promieniu sześć wiorst od punktu tryangulacyjnego, którym jest komin stacyi kanalizacyi Powiśla przy ulicy Dobrej.

Po zniesieniu praw fortecznych wokoło Warszawy, projekt rozszerzenia miasta może być rychlej urzeczywistniony, niż to poprzednio było możliwe. Parcelacya gruntów podmiejskich rozwinęła się gorączkowo, zwłaszcza, iż niema już żadnej wątpliwości, że towarzystwo kredytowe miejskie może już nawet w r. b. będzie udzielało pożyczek hypotecznych na nieruchomości pozamiejskie. Rozwój przedmieść jest zapewniony, byle tylko odbywał się zgodnie z widokami rozwoju Warszawy. Otóż tych widoków niema. Władze magistrackie traktują cały projekt kancelaryjnie, bez uwzględnienia trudności praktycznych, które się w rozwiązywaniu tego zadania nasuwają.

Samo opracowanie planu "Wielkiej Warszawy" na papierze nie może jej stworzyć, nie może usunąć całego szeregu kwestyi, wyniklych z długoletniego zaniedbania przedmieść, których kosztem wzrosnąć ma Warszawa, — nie może zapobiedz wytwarzaniu się dalszych coraz większych trudności w sprawie prawidłowego rozwoju terytoryalnego tego miasta.

Wobec olbrzymiego wzrostu ludności Warszawy i pośpiesznego zabudowania się jej przedmieść, sprawa ta staje się paląca i ani na chwilę odkładaną być nie powinna. Przedewszystkiem magistrat winien zapewnić sobie tą czy inną drogą współdziałanie w tej sprawie ze strony zainteresowanych obywateli gmin podmiejskich. Jest to niezbędne, gdyż ci, o ile wiemy, wcale nie widzą korzyści w przyłączaniu ich do miasta i mogą tu prędzej bruździć, niż pomagać.

Dla wyświetlenia wszystkich kwestyi, związanych z projektem rozszerzenia terytoryalnego Warszawy byłoby porządane wprowadzenie w czyn podniesionego już w łonie magistratu projektu zwołania komitetu obywatelskiego z pośród osób kompetentnych, odkładanie tej sprawy z racyi oczekiwanego wprowadzenia samorządu jest zgoła nieusprawiedliwione, bo materyał, jaki zbierze i dostarczy komitet obywatelski, zawsze będzie pożyteczny i da się zużytkować w równej mierze, czy municypalność miejska stanowić będzia ciało biurokratyczne, czy też organ samorządowy.

Doświadczenie jest najlepszym nauczycielem.

Jest to stare przysłowie, którego prawdziwość znana jest ogólnie. Pan Jan Mizia z Yukon, W. V., przypomina o niem z całym naciskiem w liście następującym: "Jestem przekonany własnem doświadczeniem, że Dra. Piotra Gomozo przewyższa wszystkie inne preparaty. Pragnę dostać jego agencyę w tutejszym dystrykcie pocztowym, nie dla zysku, który w tem jest, ale dla dobra, które skutkiem tego mogę świadczyć w okolicy".

Jest to chwalebna pobudka, którą kieruje się wielu mężczyzn i kobiet, przyjmując agencyę Dra. Piotra Gomozo. Większość agentów tego wypróbowanego przez czas lekarstwa ziołowego doświadczyło na sobie doskonałego jego skutku i właśnie tak entuzyastycznie go popiera.

Dra. Piotra Gomozo nie jest sprzedawane w aptekach. Dostarczanem jest wprost publiczności przez agentów mianowanych przez właścicieli, Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19 — 25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Z pobytu króla Jerzego w Indyach.

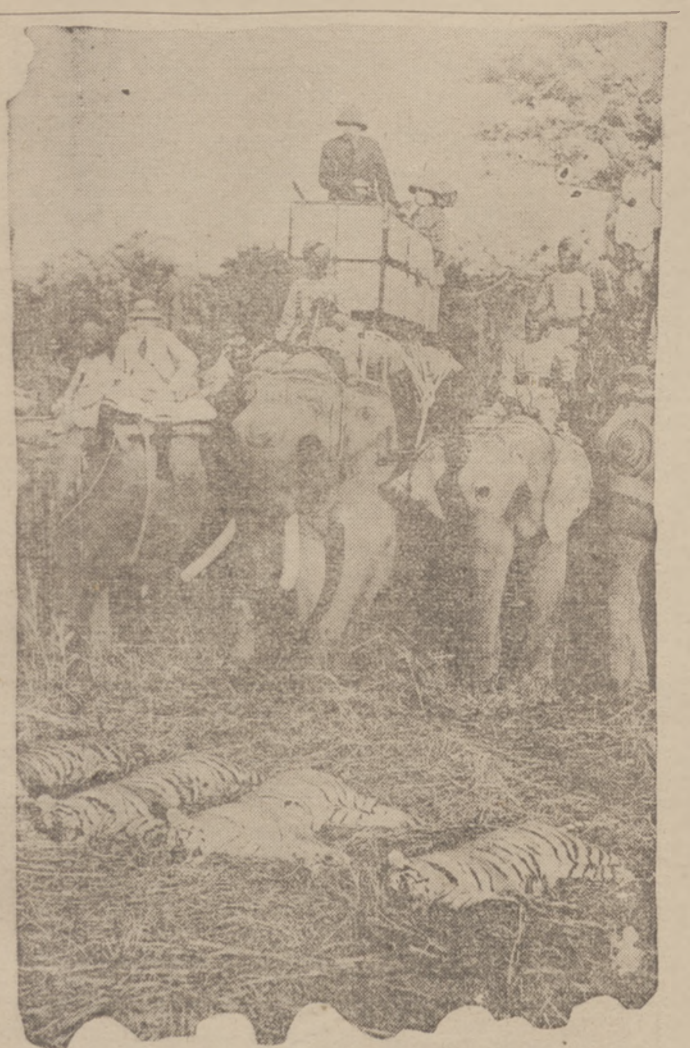


Photo copyright by American Press Association, 1912.

Na rycinie widzimy wyprawę jego myśliwską na tygrysy. Wyprawa odbyła się na słoniach; przed nimi leżą pobite tygrysy.

Z LITWY I RUSI.

w ręce rosyjskie.

"Kuryer Wileński" donosi, że wielkie poradziwiłłowskie dobra Franopol, własność ks. Lubomirskich, położone w pow. dziśnieńskim gub. wileńskiej, w tych dniach przeszły w ręce rosyjskie. Klucz ten składa się z 22 folwarków z pałacem, ogrodami i zawiera 17,000 dzies. ziemi. Nabywcą jest p. Charczenko z Ekaterynosławia.

O wykłady religii katolickiej.

Naczelnik dyrekcyi szkolnej w Grodnie, Tymińskij, zażądał od proboszcza w Wasilkowie pod Białymstokiem, by religia katolicka była wykładana w miejscowej szkółce w języka rosyjskim, motywując swe żądanie tem, że ludność miejscowa składa się wyłącznie z Białorusinów.

W deklaracyach, zbieranych niedawno przez nauczyciela wspomnianej szkółki, ogromna większość uczniów podała się za Polaków.

Niszczenie pisma.

Z Lublina donoszą: Istniejący tu od lat siedmiu "Kuryer", pismo codzienne, wychodzące pod redakcyą Witołda Giełżyńskiego, w ciągu roku 1911 zapłaciło 1,300 rb. kar prasowych. Za artykuł zamieszczony w numerze gwiazdkowym "Kuryer" skazany został znowu na karę 300 rubli. Żadne z wychodzących w Królestwie czasopism polskich nie zapłaciło w ciągu jednego roku tak znacznej sumy kar. Tego rodzaju system, znacznie dotkliwszy od dawnych szykan cenzur, rząd rosyjski w Królestwie dąży do zniszczenia polskiej prasy prowincyonalnej.

Rozłam wśród Litwinów.

Dowiadujemy się, że Litwini, zwolennicy wyodrębnienia guberni suwalskiej z granic administracyjnych Królestwa, informowali się w Petersburgu, w Warszawie i w Suwałkach, czy w razie przeprowadzenia tego projektu Litwini otrzymają na obszarze suwalszczyzny takich praw językowych, jakie są zastrzeżone dla Polaków w Królestwie Polskiem w samorządzie, szkole i w projektowanem ziemstwie. Stanowczych odpowiedzi na te zapytania nie otrzymano. Z tego względu powstała grupa Litwinów przeciwników wyodrębnienia. Grupa ta obawia się, że język litewski nie uzyska oczekiwanych praw.

Z tego względu rzeczona grupa uznała, że nienależy podnosić kwestyi wyodrębnienia gub. suwalskiej, lecz korzystając z obowiązujących praw w Królestwie polskiem, wejść w porozumienie z Polakami i w ten sposób zabezpieczyć sobie równouprawnienie języka litewskiego z polskim na terenie suwalszczyzny.

Usuwanie szyldów.

Policya w Wilnie nakazała usunąć wszystkie szyldy w języku polskim, należące zarówno do zakładów handlowych, jak do osób prywatnych. W razie niewykonania tego rozporządzenia, winni mają być pociągnięci do odpowiedzialności.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Pomnik Kościuszki.

Sekcya ekonomiczna Rady miasta Krakowa wybrała podkomitet z 3 członków, który wspólnie z subkomitetem Rady artystycznej i delegatami komitetu budowy pomnika Kościuszki ma zastanowić się nad wyborem miejsca w Rynku głównym po stronie zachodniej pod pomnik Kościuszki i przedłożyć swe propozycye Radzie miejskiej.

Relegacye studentów ukraińskich.

Przeciw wszystkich studentom ukraińskim, którzy brali czynny udział w napadzie na uniwersytet lwowski 1 lipca 1910 r., wdrożył senat akademicki niezależnie od śledztwa sądowego dochodzenie dyscyplinarne. Wychodząc z założenia, że występek ich sądownie został stwierdzony, zarządził senat relegacyę ich z uniwersytetu, mianowicie tych, którzy zasądzeni zostali na trzy miesiące więzienia, relegowano na zawsze, tych, których sąd skazał na miesiąc więzienia, relegowano na cztery półrocza, a tych, którzy zasądzeni zostali na 14 dni, relegowano na 2 półrocza.

Nowy dworzec w Krakowie.

Ministerstwo kolei w pierwszej połowie stycznia rb. kredyt w sumie 2,000,000 kor. udzieliło, tj. tyle, ile według programu budowy na r. 1912 przypada. Koszta budowy nowego dworca wynoszą w całości według kosztorysu 13 mil. 200 tys. kor.; z tego przypada na dworzec towarowy 7 milionów, na dworzec osobowy 6 mil. 100 tys. kor. Kredyty na r. 1910 i 1911 wynosiły 3½ mil. kor., na r. 1912 wynosi ten kredyt 2 mil. kor.

Rewolwerowy zamach.

W Sichowie chciał tamtejszy kupiec Dawid Chrein zastrzelić konkurenta swego Mojżesza Altbauera. Życie zawdzięcza Altbauer temu, że w krytycznym momencie uchylił głowę, skutkiem czego uszedł kuli. Chreina aresztowano.

Sprzeniewierzenie w m. kasie oszczędności.

Ze Stryja donoszą, że kasyer tamtejszej kasy oszczędności Konrad Daum popełnił defraudacyę na 60,000 kor. Defraudacyę wykrył wysłany przez wydział krajowy na szkontrum r. Schworm. Całkowita kwota zdefraudowana dotychczas jeszcze nie jest ustaloną.

Znieważenie Hostyi.

Z Tuchowa donoszą do pism galicyjskich:

Dnia 9 stycznia o godzinie 6 rano przystępowało do komunii św. bardzo wiele osób. Wśród komunikantów znalazł się jeden żyd z Królestwa Polskiego, któremu ks. Medrala udzielił Komunii św., nie zauważywszy w tłumie przystępujących, że to jest innowierca. Trzymając w ustach komunikant, przybysz dopuścił się następnie znieważenia św. Komunii: wypluł ją do czapki, którą trzymał w ręce.

Zauważyli to klęczący obok pobożni i pochwycili go za ręce. Hostyę i czapkę spalono, a izraelitę oddano w ręce policyi, która odstawiła go pociągiem do sądu karnego w Tarnowie, gdzie wytoczono mu sprawę o zbrodnię zniewagi religii.

Rosya przygotowuje teren.

Z Gorlic donoszą, że dnia 18 zm. wniesiono do starostwa gorlickiego 36 podań, pochodzących z dwu wsi, ze zgłoszeniami przejścia na prawosławie.

Również w innych wsiach propaganda moskiewska czyni znaczne postępy.

Ekspozytura moskiewska w Galicyi "Prikarp. Ruś" donosi, że w gminie Długie wszyscy Rusini przeszli na prawosławie.

Te nowe fakty dowodzą, że rubel rosyjski toczy się obficie po ziemi galicyjskiej. I robi swoje, bo Rosya rubli na przygotowanie przyszłego terenu operacyjnego nie żałuje.

Gdy prasa wiedeńska zapamiętale dyskutuje nad tem, z której strony grozi większe "niebezpieczeństwo włoskie" — śmiertelny wróg Austryi, systematycznie, planowo, z nakładem ogromnych sum — przygotowuje sobie dobrze usposobiony "Aufmarschraum" w Galicyi.

O zamach na biskupa Chomyszyna.

Ze Stanisławowa donoszą: Odbyła się tu rozprawa przeciw ks. Kamińskiemu, który urządził był przed paru miesiącami zamach morderczy na ks biskupa Chomyszyna. Według orzeczenia lekarzy, ks. Kamiński obciążony jest dziedzicznie niedołęstwem umysłowem, spotęgowanem jeszcze przez to, że był alkoholikiem. A ponieważ ks. biskup Chomyszyn złożył deklaracyę, że nie żąda ukarania ks. Kamińskiego, przeto prokuratorya wytoczyła mu tylko proces o wykroczenie przeciw ustawie o opilstwie. Po skonstatowaniu jednak tego, że on teraz wstrzymuje się od trunków wyskokowych, a w dniu zamachu upił się był pod wpływem rozpaczy że stracił posadę, sąd go uwolnił.

Wykopalisko monet.

W Lesznie nad Styrem wieśniacy wykopali szklaną czworoboczną szklankę z uszkodzoną nieco szyjką, we flaszce zaś znalazło się ośmset kilkadziesiąt monet drobniejszych różnego rodzaju. Z tej liczby udało się inżynierowi Wydziału kraj., p. Andrzejowi Korneli, uratować 745 sztuk razem z flaszką. Znaczna część wykopaliska składa się z miedzianych Boratynek Jana Kazimierza, obok nich zaś znalazło się po kilkanaście lub po kilkadziesiąt sztuk monet pruskich elektorów Jerzego Wilhelma i Fryderyka Wilhelma, a dalej szelągi szwedzkie Królów: Gustawa Adolfa, Karola Gustawa, królowej Krystyny, wreszcie zaś monety Chrystyana II, króla duńskiego. Monety są na ogół dobrze zachowane, a jeżeli wolno w tym wypadku snuć jakiekolwiek przypuszczenia, to najprawdopodobniejsze będzie może to, że monety te razem z flaszką pochodzą od jakiegoś żołnierza z pod chorągwi Stefana Czarneckiego, który z wielkim wodzem wojował w Danii, aż go wreszcie jakaś zła przygoda nad Styrem pozbawiła oszczędności z żołdu, a może także i życia. Wykopalisko znajduje się w posiadaniu p. Korneli.

Nożowiec przed sądem.

Rozprawa przeciw murarzowi Stanisławowi Krasnoidowi we Lwowie o zbrodnię zabójstwa i ciężkiego uszkodzenia ciała, zakończyła się. Świadkowie zeznali że Krasnoid w chwili czynu był zupełnie pijany, lekarze zaś orzekli, że jest on zwyrodniałym jakkolwiek nie umysłowo chorym. Z tego powodu Krasnoid został zwolniony ze służby wojskowej. Sędziowie wydali werdykt potwierdzający pytanie co do zabójstwa i uszkodzenia ciała, równocześnie też potwierdzili pytanie, że Krasnoid działał w stanie zupełnego pijaństwa. Wobec tego werdyktu trybunał nie mógł skazać go za zbrodnię, lecz tylko za przekroczenie ustawy o opilstwie i wymierzył mu za to karę trzymiesięcznego aresztu.

Krasnoid przyjął karę i wysłuchał z pokorą napomnienia przewodniczącego, aby sprawował się dobrze, zaś swoim kolegom powiedział, że Krasnoidowi udało się uniknąć dłuższego więzienia, ale innym za takie zbrodnie to się nie uda. W sali sądowej zgromadzone męty społeczeństwa, pochodzące ze sfery oskarżonego, przyjęły wyrok z wielkiem zadowoleniem.

Morderstwo w zakładzie obłąkanych w Kulparkowie.

Na podłodze jednej z sal zakładu kulparkowskiego znaleziono onegdaj, w parę chwil po wyjściu lekarza ordynującego dr. W., umysłowo chorego Jakóba Dyma recte Geichera. Leżał on w kałuży krwi, bez przytomności. Chory ten pozostawał przez dłuższy czas w leczeniu, z powodu postępowej "paranoi" (mimo, że był to młody, 31 letni mężczyzna), pochodził on z Glinnego, w pow. Liskim.

Wszelkie zabiegi lekarskie nie przywróciły bezprzytomnego do życia, a jak się okazało, zmarł on skutkiem kilku ciętych ran w okolicy kręgosłupa, na karku.

Z uwagi na to, że bezpośrednio po odkryciu wypadku w sali nie było nikogo, ani chorych ani dozorców, a zastano na korytarzu, pod drzwiami sali spacerującego umysłowo chorego Bronisława Świdnickiego, który był krwią zbroczony, nie ulega wątpliwości, że nikt inny, tylko on, dopuścił się morderstwa w przystępie szału.

Świdnicki pochodził z Rudnika lackiego, a z powodu występującej choroby umysłowej, po raz drugi przed około 6 miesiącami został oddany do zakładu kulparkowskiego. W ostatnich dniach choroba jego spotęgowała się. Świdnicki był zazwyczaj spokojny i dla towarzyszy zakładowych uprzejmy, a w ostatnich czasach chwilami stawał się gwałtowny i popadał w szał.

Na miejsce wypadku wyjechała komisya sądowo-lekarska i po dokonaniu sekcyi zwłok zabitego, wdrożono śledztwo.

NA KATORGĘ?

Stryczkiem i bagnetem stłumiwszy wolnościowe porywy ludu polskiego w Królestwie, rząd carski wciąż jeszcze wyszukuje nowe ofiary. Gdy już w obrębie jego państwa brakło ludzi, którzyby obciążeni najlżejszym pozorem winy, mogli stanowić kontyngent t. z. "przestępców politycznych", rząd prześladowczy zapuszcza wówczas swój zachłanny wzrok do państw sąsiednich, by stamtąd na podstawie ustaw konwencyi międzynarodowej dobywać coraz to nowe ofiary. I działa po swojemu. Politycznych przestępców przedstawia jako kryminalnych. Takich spraw mieliśmy w Galicyi już sporo. Obecnie przybywa nowa. Znowu grozi wydanie Rosyi "przestępcy" politycznego.

Niedawno podczas obławy policyjnej na Kleparzu zabrał inspektor policyi krakowskiej dr. Karcz pewnego emigranta z Królestwa. Przy badaniu podał nazwisko nieprawdziwe. Interpelowano władze rosyjskie, które odpowiedziały, że takiego nie znają. Gdy jednak wysłano do Rosyi fotografię więźnia, rosyjskie władze zażądały wydania zaaresztowanego, nazwiskiem Herburta, jako przestępcy kryminalnego.

Poznajmy tedy to "kryminalne" przestępstwo Herburta.

W początkach roku 1906 z

(Dokończenie na str. 12-ej).

ZAĆMIENIE SŁOŃCA.

Wiecie o tem wszyscy, że słońce, ziemia i księżyc latają i biegną w przestworzu. Od czasu do czasu się trafia, że księżyc przebiega pomiędzy słońcem a ziemią i wtedy następuje zaćmienie słońca. Dra Jana Chmielnickiego Ch. z Somerville, Mass. lekarstwa patentowane jako św księżyc zaciemniły wszystkie inne, które najczęściej są tylko podrabiane i fałszowane. Jak słońce wiosenne budzi do życia i ożywia nagie drzewa, łąki i pola, tak jego lekarstwa budzą do życia schorzałe i udręczone chorobą ciało człowieka. Więc gdy wam cokolwiek dolega i potrzeba wam lekarstwa, żądajcie wyraźnie Dra Jana Chmielnickiego Ch. Sam jego Żmijecznik, na który on ma jedyne prawo wyrobu, tysiące ludzi uzdrowił. Lekarstwa Dra Jana Chmielnickiego Ch. dostać możecie u jego specyalnych agentów, w groserniach i w lepszych aptekach. Piszcie o bezpłatną książeczkę "Przyjaciel i skarb domu" czyli jak leczyć się w domu bez doktora, załączając 2c markę na przesyłkę i adresujcie: DR. J. CHMIELNICKI, CH. Somerville, Mass. xxx

(Dokończenie ze str. 11-ej).

miejskiego szpitala więziennego w Suwałkach wykradziono 2 politycznych — niejakiego Jana Tyra i Katzenellenbogena. Pierwszy był chory, więc go wyniesiono.

Wykradzenie więźniów odbyło się w ten sposób, że w szpitalu zjawił się patrol, składający się z pięciu żołnierzy z oficerem na czele i zażądał wydania dwóch więźniów politycznych dla przeniesienia ich do Warszawy. Żądaniu stało się zadość. Na drugi dzień dopiero władze polityczne przekonały się, że mieli do czynienia z mistyfikacyą.

Zawrzał gniewem Skałłon na takie "zuchwalstwo" i telegraficznie polecił naczelnikowi zarządu żandarmskiego w Suwałkach "wo czteby to nie stało" za wszelką cenę wykryć winnych. Dowcip i spryt żandarmów suwalskich był jednak bezsilny wobec sprawnie przeprowadzonej akcyi wydobycia więźniów politycznych. Gdy zaś Skałłonowi przesłano "pokwitowanie" z odbioru więźniów, wystawione z pieczęcią P. P. S., wówczas satrapa zagroził, że zostaną do 3 dni uwolnieni z zajmowanych posad policmajster, pułkownik żandarmeryi i wachmistrz Antipow, skoro nie znajdą winnych. Trzeba było ratować posady. Usłużną ofertę złożył b. uczeń gimnazyum suwalskiego Piotr Ceglarski, który z ławy szkolnej wstąpił do ochrany. Bez żadnych dowodów, bez cienia nawet pozorów wskazał Ceglarski na suwalczanina Jaszczołda, studentą lwowskiego uniwersytetu. Pomimo, że stwierdzono w tym czasie alibi Jaszczołda, policya uznała go winnym i sąd okręgowy skazał go na 9 lat katorgi. Od dwóch lat Jaszczołd odsiaduje katorgę.

Do tak poważnego jednak procesu sądy moskiewskie wymagają szeregu świadków.

"Naprzód" podaje szereg własnoręcznie podpisanych prywatnych zeznań tych "świadków", których używała w swym czasie policya dla skonstruowania procesu przeciwko Jaszczołdowi i Herburtowi.

Otóż jeden ze świadków tak opowiada o wymuszeniu na nim zeznań.

"Policmajster zawołał mnie do gabinetu i powiedział, że mnie oskarżają o napad na szpital. Powiedziałem, że nic nie wiem. Wtedy policmajster zawołał fałszywych świadków, którzy zeznawali, jak im kazano. Potem policmajster dał mi wódki, abym mówił, co on każe. "Nie bój się — mówił — nic ci nie zrobię; dam pieniędzy, drugi paszport i dobrą opinię do innego miasta". Nie wiedziałem, co mam robić, ale mówiłem, że o niczem nie wiem. Wtedy zaprowadzono mnie do innego pokoju i tam grożono, że będą mi rwać paznokcie i zasadzać szydła w ciało. Uderzył przytem mnie tak, że upadłem na kanapę, co stała obok. Oświadczono mi, że będą mnie męczyć, ale jeżeli powiem tak, jak chcą, to dostanę pieniędzy i będę puszczony na wolność. Gdy zaczęto bić mnie, a świadkowie fałszywie zeznawali, matka zaś przyszła i zaczęła płakać, byłem zmuszony powiedzieć za policmajstrem, że w szpitalu byłem; wplątałem więc wskazanych mi ludzi. Przywieziono mnie do więzienia i zaraz posadzono do karceru. Później zawołano mnie do kantoru więziennego i kazano w oczy Jaszczołdowi powiedzieć to, co mówiłem z policmajstrem. Lecz jak mogłem powiedzieć, kiedy nic nie wiedziałem. Zbito mnie do krwi i posadzono do karceru".

W taki sam sposób skonstruowano "zeznania" przeciw Herburtowi, którego policya rosyjska poszukuje jako sprawcę wykradzenia więźniów z suwalskiego szpitala.

Od Austryi zaś rząd carski żąda wydania Herburta jako przestępcy kryminalnego" posiadając takie same "dowody" jego winy jak co i do Jaszczołda.

Nie wątpimy ani na chwilę, że austryackie władze, wierne konstytucyjnym zasadom państwa, odmówię wydania na katorgę niewinnego człowieka.

NIEMIECKI "BUND" W KRAKOWIE.

Krakowski "Głos narodu" podaje następującą wiadomość, która brzmi bardzo tajemniczo i dlatego podajemy ją na rachunek tego pisma.

"W sobotę wieczorem — pisze "Głos narodu" — odbyło się w hotelu "Bristol" zgromadzenie niemieckiego "Bundu" na Kraków. Zgromadzenie to zwołane zostało poufnie; policya zawiadomiona, nie uznała jednak za stosowne wysłać tam swójego przedstawiciela... Głównym referentem był znany wśród krakowskich Niemców Frangot Brozer, urzędnik, zajęty w jednej z większych firm żydowskich. W zgromadzeniu, jak się z wiarygodnego źródła informujemy, uczestniczyło kilkunastu wojskowych urzędników z Krakowa, przebranych po cywilnemu; nie brakło oczywiście i urzędników kolei północnej, żydów udających na bruku krakowskim najczystszej krwi Niemców. Z obawy przed ewentualnemi napaściami "Bund" urządził zgromadzenie niezwykle konspiracyjne. Właściciel hotelu, wynajmujący "Bundowi" lokal, został przez komitet zobowiązany słowem honoru, iż wiadomość o zgromadzeniu zachowa w najgłębszej tajemnicy.

Obrady zgromadzonych prowadzone były w tonie umiarkowanym. Dłuższej dyskusyi poświęcono sprawę budowy domu niemieckiego w Krakowie, oraz sprawie werbunku nowych członków dla "Bundu". Bliższych szczegółów o obradach na razie brak.

Po zgromadzeniu odbyła się uczta przy tradycyjnym "bierze" monachijskim.

Tyle "Głos narodu".

Nie rozumiemy, dlaczegoby się Niemcy mieli tak tajemniczo organizować w Krakowie, kiedy oni uprawiają całkiem jawną propagandę i organizacyę w całym kraju i przyznają się do tego, że otrzymują na to pieniądze od Niemców zachodnich i od Prusaków. Organizacya Niemców w Krakowie jest jednak daleko niebezpieczniejsza aniżeli organizacya kolonistów niemieckich, którzy prędzej czy później zlać się muszą z ludnością polską. Kraków leży zbyt blisko linii granicznej. Kraków jest miastem przemysłowem i handlowem, w czem gra rolę wielki i to obcy kapitał.

Ku Krakowowi posuwa się wywłaszczenie niemieckie, które objęło całe zagłębie węglowe, znajdujące się dziś w $\frac{3}{4}$ w rękach niemieckich.

Dla Krakowa jest zatem kwestya niemiecka bardzo aktualna, bez względu na to, czy Niemcy się w nim organizują czy nie.

Niebezpieczeństwo to jest tem większe, że Kraków jest miastem biernem, nieruchawem, bez temperamentu w polityce i w pracy, która stanowczo wobec grozy niebezpieczeństwa powinna być intenzywniejsza.

Kraków przygłuszyli swą ideologią stańczycy i narzucili mu bierność, w której bardzo wygodnie także obecnym demokratom. Zdałby się Krakowowi jakiś młody żywioł polityczny, któryby senatorów krakowskich z prawicy i lewicy wyrwał z błogosławionego stanu spokoju i przeżuwania.

RUSINI ROZBIJAJĄ SEJM.

Godziny "wielkiej galicyjskiej Rady powiatowej" — jak nazywają Sejm krajowy — zdają się być policzonemi. Przez 2 tygodnie trwały bezustannie konferencye i narady, przez 2 tygodnie namiestnik i marszałek usiłowali doprowadzić do porozumienia z Rusinami. Biuletyny o rokowaniach brzmiały rozmaicie. Raz kazano żywić nadzieję, to znowu mówiono o znacznych przeszkodach.

Dzień 26 stycznia miał być punktem zwrotnym w rokowaniach i — jak sądzono — miał doprowadzić do zgody. Prezydya klubów polskich zebrać się miały na posiedzenie wieczorne, na którem namiestnik miał przedłożyć ostateczne żądania ruskie. Rusini odpowiedzi nie dali, a konferencya z namiestnikiem pozostała bez rezultatu.

Jedno życzenie wyrazili tylko Rusini: aby w sobotę, nie odbyło się posiedzenie Sejmu. Na czele Rusinów, którzy tego od marszałka, hr. Badeniego, żądali, kroczył zastępca marszałka, biskup ruski, ks. Czechowicz. Hr. Badeni żądaniu ruskiemu odmówił.

Odmowa dolała oliwy do ognia. Rusini zapowiedzieli na następne posiedzenie skandaliczne zajścia, zwłaszcza, jeśli sprawa ustawy wodociągowej dla miasta Przemyśla nie zostanie cofniętą z porządku dziennego.

Przedłożenie bowiem tej ustawy oznacza już pracę Sejmu, który musi dziś, tak lub owak, ustawę tę załatwić. Póki były pierwsze ogólne czytania — Rusini robili względną jeszcze obstrukcyę. Z chwilą jednak, gdy Sejm już przychodzi do ostatecznego załatwienia spraw, wówczas twierdzą Rusini, oni, którzy mają za zadanie tak długo unieruchamiać wszelką pracę sejmową, jak długo nie będzie ugody, nie mogą dopuścić na żadne, choćby "mimiczne" załatwianie spraw. "Mimiczne" załatwianie spraw stosował nasz Sejm w z. r. w czasie obstrukcyi ruskiej w ten sposób, że mimo muzyki i hałasu, referenci czytali wniosek pod nosem, a Polacy, na znak, dany przez marszałka, podnosili ręce, uchwalając bez żadnej dyskusyi bieżącej sprawy!.

Poseł Kost' Lewicki oświadczył marszałkowi, że jeśli sprawy tej nie cofnie, to on nie ręczy za radykalnych członków ukraińskiego klubu. Równocześnie ruskie "Diło" stwierdza, że wśród posłów ruskich panuje "groźny nastrój". "Diło" wykpiewa "jedyny, polski Sejm i mimiczne jego posiedzenia przy obstrukcyi, przy którejby nie radziło żadne ciało ustawodawcze w Europie" i grozi, że posłowie ruscy uczynią w Sejmie to, czego jeszcze nie widziano.

Słowem, Rusini prą do rozwiązania Sejmu i z najdrobniejszych kwestyi czynią sprawy zasadnicze i "grożą". Po stronie polskiej opadła już prawdopodobnie maska iluzyi i powszechnie liczą się z rozwiązaniem Sejmu przez Rusinów.

Chyba, że na razie, mimicznie uchwali się prowizoryum budżetowe, które potem w lipcu zostanie przedłużone patentem cesarskim, by znów w styczniu r. 1913 znaleźć się w temsamem położeniu, co dzisiaj.

Ale tak w nieskończoność "obradować" się nie da — więc czy rychlej, czy później, musi w takich warunkach nastąpić rozwiązanie Sejmu.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Przeciwko rozmowie polskiej.

Dwóch Polaków w tramwaju w Grańsku rozmawiało po polsku o wyborach. Konduktor zakazał im rozmowy polskiej. Zatrzymano tramwaj i służba chciała wyrzucić obu Polaków z tramwaju. Jednego usunięto, ale drugi stawił tak silny opór, że pomimo trzeciego urzędnika tramwajowego z następnego wozu, nie mogli go wyrzucić. Wreszcie ów Polak ustąpił dobrowolnie.

Wypadek ks. Radziwiłła.

Członek pruskiej Izby panów i długoletni poseł do parlamentu niemieckiego, Ferdynand ks. Radziwiłł, padł ofiarą wypadku, który na szczęście skończył się bez dalszych następstw. Mianowicie na powóz księcia u zbiegu ulic Liepzigerstrasse i Bachrenstrasse w Berlinie, gdzie panuje szalony ruch, wpadł automnibus, a skutkiem było zupełne strzaskanie powozu. Na szczęście, książę siedział po przeciwnej stronie, tak, że odniósł tylko kilka lżejszych ran.

Klęska wyborcza Litwinów.

Obaj kandydaci litewscy na posłów z Prus Wschodnich do parlamentu Rzeszy, według "Liet. Žin.", zostali pobici przez kandydatów Niemców.

Litwin Strekys z okręgu Kłajpeda — Szyłokarczma otrzymał 8.750, zaś Litwin Reidys z okręgu Tylża — Pokalnie — z 419 głosami został pobity przez liberała Roppa, na którego padło 10.198 głosów.

Teatr polski w Poznaniu.

W pismach poznańskich czytamy:

"W sprawie teatru polskiego pojawiła się w prasie zakordonowej wiadomość, jakoby policya tutejsza z polecenia prezesa regencyi wystąpiła stanowczo przeciwko angażowaniu obcokrajowców do naszej opery i operetki. Wiadomość ta jest nieprawdziwą. O ile stwierdzić zdołaliśmy, czyniono tylko pewne przedstawienia, zmierzające do tego, by chór operowo-operetkowy kompletowano możliwie tutaj na miejscu, ażeby liczba obcokrajowców, nie była nadmierną. Wszelkie dalej sięgające pogłoski nie odpowiadają prawdzie i mogą tylko instytucyi naszego teatru zaszkodzić. Władze policyjne nie występują nieprzyjaźnie przeciwko teatrowi naszemu, w szczególności przeciwko operze i operetce, bo czynniki do tego powołane, postępują w ten sposób, że policya nie ma powodu do niezadowolenia.

Nadmieniamy równocześnie, że nieodnowienie kontraktu z obecnym dyrektorem przez radę nadzorczą Spółki teatralnej nie przesądza bynajmniej sprawy istnienia u nas opery i operetki".

Tyle piszą pisma poznańskie.

Jak się dowiadujemy — o teatr poznański kompetuje po dyr. Lewiczu głośny Edmund Rygier — który wydeptuje już przedpokoje członków komisyi teatralnej w Poznaniu.

Wystawa niemiecka w Poznaniu.

Wystawa niemiecka w Poznaniu — w której jak wiadomo — Polacy wcale udziału nie wzięli, wykazuje deficyt w kwocie około 25,000 marek, który pokryty zostanie z funduszu gwarancyjnego złożonego przez magistrat poznański.

Plugactwo pruskie.

Na Śląsku — w wielu nawet księgarniach polskich w Cieszynie, Boguminie i innych miejscowościach, pojawił się w obiegu handlowym "Kalendarz królewsko-pruski ewangelicki", pisany złym językiem polskim. W kalendarzu tym znajdują się takie zdania:

"Wierny Bóg trzyma rękę swoją nad mazurami i wzbudzi swego czasu prawdziwych miłośników mazurów, ale nie Polaków! Bo polacy nie chcą mazurom służyć, ani pomódz, ale tylko mazurów zaprządz przed swoją karetę wielkopolską, wróżąc Prusom, aby im mazury pomocą byli w walce przeciw pruskiemu królowi".

Dalej nieco figuruje wiersz:

"Niema z zimy lata,
Ani z Polaków brata;
Bo jak świat światem,
Tak nie będzie Mazur z Polakiem bratem".

"Oby wszyscy bracia mazurscy w takiej stałości odparli polskich zwodzicieli" — kończy artykuł, podpisując się redakcya.

Jest tam jeszcze cały szereg podobnych kalumnii pod adresem Polaków.

ZAPRZESTANIE WAŚNI NA SZLĄSKU.

Redaktorzy pism Napieralskiego: Katolika, Polaka, Dziennika Śląskiego, Górnoślązaka, Kuryera Śląskiego, Straży nad Odrą, Prawdy i Nowin Raciborskich zamieścili następujące oświadczenie:

"Wynik wyborów tegorocznych wykazał jaknajdobitniej, że na Górnym Śląsku nie powinno być miejsca dla partyi w łonie społeczeństwa polskiego i że wszelkie walki partyjne sprawie naszej przynoszą tylko szkodę. Energia nielicznych zresztą pracowników na polu publicznem wyczerpuje się bezużytecznie, wśród ludu rodzi się bez potrzeby niechęć i nienawiść do własnych braci, a te objawy utrudniają wszelką działalność jednolitą przeciwko przemożnym przeciwnikom naszym. Otwarcie i szczerze wyznajemy, że zamiast zużywać siły nasze do walk partyjnych, należy się zabrać więcej niż dotychczas do systematycznej pracy nad krzewieniem oświaty i kultury narodowej wśród ludu, nad rozbudowaniem naszej organizacyi narodowej. Z tych oto przyczyn oświadczamy uroczyście, że w żadne walki partyjne z Polakami na Śląsku w przyszłości się wdawać nie będziemy i na żadne zaczepki chociażby najcięższe ze strony Polaków na Śląsku odpowiadać nie myślimy".

Tę zapowiedź ponamowania zapędów polemicznych Korfantego i jego nowych przyjaciół powitała z zadowoleniem demokratyczno-narodowa Gazeta Ludowa, wychodząca w Katowicach.

"Z przyjemnością — pisze Gazeta — wyczytaliśmy powyższe oświadczenie redaktorów gazet wydawnictwa Katolikowego. Nie mamy powodu wątpić o jego szczerości. Spodziewamy się więc, że zakończą się nareszcie u nas owe niesłychane i niebywałe osobiste napaści na ludzi innych przekonań, które tylko jad nienawiści sączyły w sercach rodaków przeciw własnym rodakom, braciom Polakom. Spodziewamy się, że zakończy się owo systematyczne odsuwanie od wszelkiej pracy narodowej rodaków innych zapatrywań i innych politycznych przekonań, i ubijanie ich za wszelką cenę, że dyskusya nad sprawami i zagadnieniami publicznemi spokojnymi pójdzie torami. Przyczyni się to niezmiernie do podniesienia etycznego i wyrobienia samodzielności w szerokich masach ludowych.

Nie wątpimy o tem, że redaktorzy wydawnictw Katolikowych to samo przez swe oświadczenie wypowiedzieć chcieli, inaczej pozostałoby ono słowem na papierze i nie wydałoby rezultatów przez nas wszystkich upragnionych.

My ze swej strony oświadczamy że, jak dotychczas, tak i nadal stać będziemy na stanowisku, że bezwzględna prawda, uczciwość i wzajemny szacunek winny kierować naszymi czynami. Od stanowiska tego nie odstąpimy ani na chwilę, bo jesteśmy głęboko przekonani, że prawda i uczciwość, mimo różnicy zdań i zapatrywań, zespolą nas w silny węzeł i temsamem uchronią od zalewu fali niemieckiej i socyalistycznej".

ZAJSCIA W SWIECIU.

Nadużycia Niemców podczas wyborów ściślejszych w p. świeckim odznaczały się niezwykłą bezczelnością. Działy się prawdziwe cuda. Unieważniono setki głosów polskich.

W szeregu lokali — pisze "Kuryer Poznański" — unieważniono głosy na p. Sas-Jaworskiego, ponieważ przed nazwiskiem figurował wyraz "Abgeordneter" (poseł), a nie... "Landtagsabgeordneter" (poseł do Sejmu). W ten sposób unieważniono kilkaset polskich głosów. Są to oczywiście kpiny z legalnego charakteru wyborów. A znamienne jest, że przewodniczącym poszczególnych biur wyborczych udzielał wskazówek co do postępowania sam kandydat niemiecki, p. landrat Halem. Nie mówimy już o takich środkach z niemieckiej strony, jako o umyślnem roznoszeniu kartek z fałszywem brzmieniem: "Jas-Jaworski" lub Sass-Jaworski. To były tylko preludya, właściwy koncert odbył się w sam dzień wyborów przy liczeniu głosów. To też nie dziw, że ludność polska oburzyła się do żywego, że wśród niej zakotłowało, choć przecież zresztą ludność zachodnio-pruska jest bardzo spokojna.

Polacy zachowali się po ogłoszeniu wyborów z początku spokojnie, gdy bursze niemieckie śpiewali: Heil dir im Siegeskranz i pieśń Wacht am Rhein. Spokój wyczerpał się wszakże, gdy Niemcy, głównie studenci, zaczęli ich prowokować, rzucając wyzwiskami: Nieder mit den Polacken itp. Zawrzała krew polska i kilku największych krzykaczy poturbowano, w tem nieco także zastępcę burmistrza. Pod wrażeniem obelg i pod wrażeniem niegodnych sztuczek wyborczych ruszyła około setka ludzi przed landraturę, gdzie wybito kilka szyb. Niemniej powybijano szyby w kilku składach i mieszkaniach prywatnych przy rynku. Niemców obleciał strach taki, że roztelegrafowano na wsze strony, że wybuchły groźne rozruchy i że się obawiają mieszkańcy o mienie i życie, chociaż w Świeciu panował zupełny spokój.

Po wsiach wśród ludności polskiej oburzenie nie mniejsze niż w mieście.

Okręg świecki należy do najbardziej spornych. Od roku 1870 do 74 reprezentował go Polak. Od roku 1877—79 Niemiec, następnie do roku 1883 znów Polak; od roku 1883—1897 Niemiec. Przez rok Polak, od roku 1898—1907 Niemiec. W r. 1907 wybrany został Sas-Jaworski.

—o—

Niesłychanych nadużyć — jak piszą pisma szląskie — dopuszczali się centrowcy na Górnym Śląsku. W okręgu polskim w niektórych wsiach poniewierano polskich wyborców, w innych kupowano głosy za cenę 25 fen. do 2 mk. lub za "fraibirmarki." W okręgu kozielsko-strzeleckim w jednym z lokali wyborczych w Strzelcach były w kopertach urzędowych już kartki na ks. Glowatzkiego itp. Podobnie działo się w okręgu gliwicko-lublinieckim, tam to pracodawcy kontrolowali robotników, czy nie odbierają polskich kartek wyborczych.

W okręgu katowicko-zabrskim centrowcy — wbrew przyrzeczeniu swemu — nie poparli kandydatury p. Sesińskiego przeciwko socyaliście. Stwierdzają to pisma centrowe, między niemi "Schl. Vz.

P. Warlo, wybrany przez centrowców w okręgu lubliniecko-gliwickim jest członkiem Ostmarkvereinu, chociaż 37 księży z tego okręgu, należący do obozu centrowego, zachwalali go jako dobrego Polaka.

W naszem stuleciu.

Kochanek pisze:

"Z rozkoszą chwytam za maszynę, by wyznać ci uczucia".



O KOBIETACH I DLA KOBIET.

Gronostaje.

Co modne, to drogie, a więc i piękne! Gdzie panuje wszechwładna pani, moda, tam wszystko ciągle ulega zmianie, jeden przedmiot następuje po drugim — a wszystko staje się coraz to droższem, bez względu na kieszenie kupujących...

Moda dziwny na ludzi wywiera wpływ — jest to jakiś urok, któremu nie każdy oprzeć się potrafi. Wytwarza ona bowiem nieustannie tyle przedmiotów uprzyjemniających nam życie, że chętnie przyjmujemy i wypełniamy jej rozkazy. Dodać jednak należy, że grono wybranych dosyć jest szczupłe, bo moda jest zawsze bardzo kosztowna!

Kto jednak modzie posłusznym być nie może, ten powinien mieć przynajmniej tyle dobrego smaku i poczucia etykiety, że nie powinien się zadawalać naśladowaniem czyli "imitacyą prawdziwego". All o nic, albo wszystko! Nie dobitniej nie świadczy o złym smaku jak często, niestety, powtarzane zdanie:

— To lub owo nie jest drogie, a wygląda zupełnie jak "prawdziwe!"

Odnosi się to zwykle do koronek, porcelany, futer itp.

Bardzo to wprawdzie korzystnie, jeżeli moda wydoskonali przedmiot jakiś do tego stopnia, że nawet krytyka musi uznać i ocenić wartość jego, ale wtenczas nawet "imitacya" staje się tak droga, że nie każdy nabyć ją może.

I wtedy naśladuje się "imitacyę".

Jednym z przedmiotów, obecnie najdroższych i najmodniejszych, jest futro wogóle, a gronostaje w szczególe. Muszą one być prawdziwe koniecznie, bo imitacya jest poprostu niemożliwa!

Niezrównanie jasnym i pięknym jest połysk tego futerka, a śnieżna białość największą jego zaletą. Na wiosnę, latem i w jesieni jest kolor gronostaja, gatunek małej łasicy, żyjącej przeważnie w Syberyi żółtawy i plamisty, ale w zimie, gdy śniegi ziemię pokrywają, staje się futerko tak białe, jak płatek śniegu i naraża ładne i zgrabne zwierzątko na największe niebezpieczeństwo. Wtedy bowiem rozpoczynają się polowania, a raczej zakładania łapek na gronastaje — strzał uszkodziłby zbytnio białe ich futro.

W wiekach średnich wolno było tylko panującym nosić gronostaje, nawet do soboli nie każdy miał prawo. I później, gdy przepisy te zniesione zostały, należały gronostaje zawsze do najdroższych futer. Nigdy jednak nie były tak modne i kosztowne jak obecnie.

Najnowszem jest futro gronostajowe bez czarnych ogonków — całe białe bez odmiany. Dawniej twierdzono, że właśnie te czarne ogonki są ozdobą futra, dziś psują one, podług zdania znawców, "wrażenie białości". Bardzo bogate panie kombinują gronostaje z innemi futrami. I tak biorą np. gronostaje jako podszycie soboli, co nadzwyczajny wywiera efekt. Szyto nawet suknie z gronostajów, lecz uznano, że nie nadawają się na kostyumy promenadowe i futro to używa się dziś jedynie na płaszcze, kapelusze, kołnierze i mufki.

Gronostaje wyglądają prześlicznie w połączeniu z koronką. I tak miała pewna amerykańska miliarderka płaszcz z point de Venise podszywany gronostajami — kołnierz zaś szeroki i dosyć długi cały z futra. Płaszcz ten kosztował 21.000 marek — i żadna w świecie imitacya nie byłaby wyglądała tak jak ten strój "prawdziwy". Oryginalnem i równie pięknem jest połączenie futra gronostaja z futrem kreta — najnowszem zaś są długie, szerokie szale gronostajowe, oszywane szeroko futrem kreta. Obydwa te futerka miękkie, delikatne, o lśniącym połysku, wyglądają razem bardzo dobrze i tworzą wyborową ozdobę pięknych, wytwornych kobiet, które w tem szczęśliwem są położeniu, że mogą dogodzić każdemu własnemu kaprysowi i wymaganiom kapryśnej mody. **M. P.**

Król karnawału. — Czy może narzeczony zabronić narzeczonej tańczyć z innymi? — Taniec do bezprzytomności.

Wielką przyszłość przepowiada Karol d'Albert, znakomity tancmistrz angielski, wiceprezydent związku nauczycieli tańca, w państwie brytyjskiem nowemu tańcowi, któremu dał miano "podwójnego bostonu". Jak wszystkie tańce — określa d'Albert salę balową hotelu Engadin. Podczas tańczenia bostonu, jakaś para miała tego pecha, iż przy robieniu półkola, krzyżowała nogi. Tej właśnie niezręczności tańczącej pary zawdzięcza nowy taniec swe powstanie. Sprytny tancmistrz zauważył w tej chwili iż taka odmiana zwyczajnego bostonu znajdzie u ludzkości miłe przyjęcie i będzie miała wielką przyszłość.

D'Albert opisuje swój taniec, jak następuje. Boston podwójny składa się z 3 kroków. Każdy krok odpowiada jednemu taktowi muzycznemu, tak, że faza tańca odpowiada 3 muzycznym taktom. Przy rozpoczęciu ustawia się każda para naprzeciw siebie, jak przy walcu. Następnie, oczywiście równocześnie, czyni dama krok w bok lewą nogą a mężczyzna prawą, poczem obydwoje dokonują na tej samej nodze obrotu i czynią półkole. Mężczyzna robi przytem zwrot w tecz, kobieta zwrot naprzód. To jest krok pierwszy i takt pierwszy.

Przy drugim takcie mężczyzna lewą a kobieta prawą nogą czynią krok naprzód, bez jakichkolwiek zwrotów lub obrotów. Trzeci takt tworzy właściwą sensacyę. Teraz mężczyzna wystawia prawą nogę, zakładając ją na lewą naprzód, kobieta czyni to samo w tył. W ten sposób tańczy się podwójnego bostona.

Był przedtem ideałem taniec poprawny, przy którym poszczególne pary obracały się równomiernie, jak lalki. Obecnie ideałem i tańcem sezonu stał się boston podwójny, który pan d'Albert nazywa tańcem indywidualnym. W salonach paryskich, salach balowych Londynu i Berlina, boston podwójny przezwyciężył wszystkie tańce i zdobył nazwę króla karnawału. Szczęśliwy wynalazca, pan d'Albert zaciera ręce z radości a przyjaciołom szepce na uszko — dyskretnie — tajemnicę powodzenia. Jest nią krzyżowanie nóg.

* * *

Czy może narzeczony zabronić narzeczonej tańczyć z innymi? Jest to pytanie dość ważne, aby dać nań odpowiedź. Sąd berliński zajmował się niem szczegółowo i zasadniczo z racyi procesu, jaki wytoczyła piękna Mizzi Edelhofer narzeczonemu swemu Fryderykowi Monatowi — za zerwanie zaręczyn. Pani Edelhofer skarżyła o odszkodowanie, ponieważ Monat bez żadnego powodu zerwał zaręczyny, chociaż narzeczeństwo trwało kilka lat. Oskarżony broniąc się — oświadczył między innemi — że jednym z powodów zerwania stał się fakt, iż narzeczona nie usłuchała jego rozkazu, którym zabronił jej tańczyć na zabawie z innymi mężczyznami. Sąd berliński nie uznał tego powodu i oświadczył, że podobnego zakazu narzeczony wydać nie może i niema doń prawa.

W motywach orzeczenia podniósł sąd, iż zachowanie narzeczonej wbrew rozkazowi narzeczonego może być nietaktownem, ale równocześnie nie daje dostatecznego powodu do przypuszczeń, że małżeństwo z taką narzeczoną będzie nieszczęśliwem.

* * *

Nowoyorska młodzież — jest zakochana w tańcach. Bezsilnemi okazują się wszelkie próby — by tańczące pary rozłączyć przed świtem. Muzyki balowe nie mogą na czas dłuższy przerwać gry — gdyż na taką zabawę nikt by nie poszedł. Ponieważ zatem muzyka gra prawie bez przerwy — młodzież amerykańska tańczy do omdlenia i utraty przytomności. W ostatnich czasach zdarzyło się w Nowym Yorku kilka wypadków śmierci wśród panien, które dały się porwać tanecznemu szałowi. Pod przewodnictwem nowoyorskiego burmistrza — zawiązało się stowarzyszenie dla zwalczania szaleństw tanecznych.

Z kuchni Polskiej i Amerykańskiej.

Zrazy.

Środkową zrazówkę pokrajać w cienkie plastry, zbić, posolić i opieprzyć. Wziąć nową glinianą lub kamienną rynkę wyłożyć dużymi plastrami cienko pokrajanej słoniny i układać zrazy przesypując cebulą pokrajaną w talarki, marchwią szadkowaną i plasterkami cytryny bez pestek, wlać kwaterkę piwa, włożyć na wierzch łyżkę masła, przykryć pokrywą, zalepić ciastem, ażeby para z pod pokrywy nie wychodziła i wstawić do pieca na godzinę. Podając na stół, podać w rynce, owinąwszy ją serwetą lub włożywszy w formę z papieru.

Ozór cielęcy z sosem.

Oczyszczony i wymyty dobrze ozór cielęcy nalać zimną wodą, do której dodać: soli, szklankę wina, jarzyny rosołowej i gotować przez półtorej do 2 godzin. Następnie obrać ze skórki gorący jeszcze ozór i pokrajać go w dość cienkie plastry, ułożyć ładnie w krąg na półmisku i polać dowolnym sosem: maślanym, kaparowym, ogórkowym lub pomidorowym. Dobry do tego sos jest: zasmażyć w maśle drobno pokrajaną cebulę, zasypać mąką i zarumienić, rozrobić to zupą w której się ozór gotował, dodać trochę soli, pieprzu, wina, albo soku z cytryny i dobrze zagotować, kiedy się gotuje, wrzucić jeszcze ze dwie łyżki kaparów.

Kluski gryczane.

Funt najpiękniejszej mąki gryczanej, zrumienić mieszając ciągle łyżką na blasze. Następnie wsypać ją na miskę i rozrobić ciepłą wodą, tak jak na klajster, wyrobić dobrze i kłaść na osoloną gotującą się wodę łyżką na półmisek i oblać słoniną lub masłem. Dobre są z twarożkiem i śmietaną lub duszonemi jarzynkami. — Można je zalać mlekiem i użyć na zupę.

Rady dla Gospodyń.

Aby zabezpieczyć przedmioty palne od ognia, najłatwiejszym ze wszystkich sposobów jest fosfat amoniaku, rozpuszczony w wodzie. Na dwa funty fosfatu bierze się 10 kwart wody. Materye, które z natury są palne, jak muślin, koronki itd., można zabezpieczyć od zajęcia, zanurzywszy je na chwilę w tym roztworze. Po wyjęciu trzeba je wycisnąć, rozłożyć i wysuszyć. Firanki w ten sposób zabezpieczone od ognia, nigdy palić się nie będą, choćby do nich przytknięto palącą świecę.

* * *

Najmniejszą dziurkę w pończosze powinno się zaraz zacerować, gdyż łatwiej cerować małe dziury, aniżeli większe, a przez taką uwagę pończocha dłużej trwa. Ceruje się bawełną tego koloru, co pończocha, zastosowaną do rodzaju i grubości pończochy. Bardzo brzydko wygląda pończocha zacerowana zbyt grubą i innego koloru bawełną. Taka naprawa jest dowodem niedbalstwa.

* * *

Zwykłe cerowanie polega na równem przeciąganiu nitek w jednem kierunku, a potem w drugim na krzyż, przekładając nitkę raz pod nitkę, to znowu nad nitkę naprzemian.

Korzystnem jest wyrabianie na dentach piąt i końców palców w pończochach, bo te miejsca najprędzej się drą.

* * *

Do cerowania bielizny lepsza jest bawełna niż nici, gdyż jest miękka i nie przecina tak łatwo płótna lub perkalu. Bawełnę trzeba dobierać odpowiedniej grubości do materyału.

* * *

Na łaty lepsze są kawałki stare, byle dość mocne, niż nowy materyał. Koszule bardzo połatane, jeżeli nie chcemy ich nosić na dzień, to obrócić na nocne.



Dla naszych Dzieci.

ZIMA.

Na niebie chmury,
Dołem tumany,
Wicher ponury,
Miecie przez łany.

* * *

Pożółkło błonie,
Kwiatów już niema,
W białej oponie,
Zbliża się zima.

* * *

Aniołki z nieba,
Sypią nam runem:
Już cała gleba,
Śpi pod całunem.

* * *

Rzeki, strumienie,
Lód w więzach trzyma!
Próżne złudzenie:
Ach! to już zima!

* * *

Smutno i mroźno
W chacie, na błoni;
Wiatr piosnkę groźną
Po szybach dzwoni...

* * *

Trudno się myśli,
Zbyć smutnej szaty,
Chociaż mróz kreśli,
Na oknach kwiaty.

* * *

Dziwne to kwiatki,
Co zima rodzi!
Drżą biedne dziatki,
Gdy mróz nadchodzi...

* * *

"Chleba!" — biedaki
żebrzą oczyma:
Rzućcie grosz jaki,
Bo idzie zima!

Wróbelek.

Nad dużym, pięknym ogrodem przelatywała wrona.

Była zmęczona daleką drogą, którą odbyła, gdy spotkała inną jakąś wronę, siedzącą na starej lipie; zwolniła więc lotu, spuściła się i usiadła obok nieznajomej. Chciała wypocząć, a może i nowin ciekawa.

Nieznajoma nie zwróciła wszakże na nią uwagi; głowę to w jedną, to w drugą przechylając stronę, przyglądała się czemuś z wielkiem natężeniem.

— Co tam takiego ciekawego, przyjaciółko?... — zagadnęła nieśmiało przybyła wrona.

— Albożnie widzisz tego gniazda!... odrzekła zagadnięta — siedzi w niem małe pisklę. Smaczny to kąsek byłby na drugie śniadanie, ale matka-wróbliczka pilnuje, muszę więc czekać aż odleci, a tymczasem jeść mi się chce nie na żarty.

— To tak, jak i mnie — rzekła przybyła wrona, z apetytem patrząc na małego wróbelka, nad którym w gniazdku stała mama-wróbliczka.

— Oj, ty próżniaczku, — mówi stara wróbliczka do swego synka. — Bracia twoi i siostrzyczki dawno już wyfrunęły z gniazdka i same sobie pożywienia szukają, a ty wciąż tu siedzisz i karmić cię trzeba jeszcze. No, spróbuj, może potrafisz już polecieć, spróbuj! — zachęcała go mama.

Mały wróbelek porusza skrzydełkami.

— Tak, tak, bardzo dobrze — chwali matka uradowana. — A teraz, wejdź, synku, na brzeg gniazdka, tylko ostrożnie i porusz znowu skrzydłami.

— A tak, tak doskonale!... — zakrakały obie wrony złośliwie.

Mały wróbelek w tej chwili wykręcił młynka w powietrzu i spadł na ziemię jak gruszka z drzewa.

— O jej, co ja teraz pocznę!... — biada matka-wróbliczka.

— Niech się pani przeleci na pobliskie pola, zobaczy, czy pszenica już dojrzała, a ja się tym małym niedołęgą zaopiekuję tymczasem — mówi jedna z wron.

— Czy nie myślisz małego wróbla zjeść sama? — kracze druga.

— Kra, kra... głodna jestem, a ten mały tłuścioszek smaczny być musi.

— Nie zapominaj, że i ja głodna jestem — upomina ją wrona przybyła.

— A cóż mnie to obchodzi?... Idź do lasu, tam zwierzyny nie braknie. Małego wróbla ja sobie dawno upatrzyłam.

Tak sprzeczają się wrony, a tymczasem mama-wróbliczka skacze koło swego synka, chce go w krzakach gdzieś ukryć, więc podskakuje do niego, to znów trochę się oddala, woła i tłomaczy.

Mały nie rozumie jej wcale, skacze wciąż na jednem miejscu, a tak przeraźliwie piszczy, jak gdyby go ze skóry obdzierali.

W tem rozlega się tętent kroków, słychać śmiech i dwoje dzieci wbiega na trawnik.

— A widzisz, nie dogoniłeś mnie! — woła chłopczyk.

— Poczekaj, poczekaj, — odpowiada, zatrzymując się dziewczynka — tu jakiś ptaszek mały w trawie płacze.

— Ach... wróbelek... pewno z gniazda wypadło maleństwo, bo fruwać jeszcze nie umie — mówi przyglądając się chłopczyk.

— Zabierzmy go, bo tu z głodu zginie biedaczek. W domu wykarmimy go i, jak będzie starszy, wypuścimy na swobodę.

To mówiąc, dziewczyna ujęła w rączki wróbelka i oboje pobiegli przez trawnik do domu.

Mama-wróbliczka spoglądała za dziećmi. "Ćwir, ćwir... on mój, oddajcie" woła i leci za swoim synkiem maleńkim. Ale naprózno. Już dzieci wpadły do mieszkania, nie słyszą rozpaczy matki, już drzwi za sobą zamknęły. Siada wróbliczka na starej lipie i długo, długo patrzyła w osierocone gniazdeczko.

Naprózno, ptaszku, twój mały nie przyleci.

— Niema chyba poco dłużej tu czekać? — powiada jedna wrona do drugiej.

— Zdaje się — odpowiada druga — dzieci sprzątnęły nam śniadanie.

Popatrzyły wrony na siebie przez chwilkę i głodne, ale pogodzone, odleciały do lasu.

Hultaj jakich mało.

W ogródku Zosi rosły śliczne kwiatki: różowe, niebieskie, białe i czerwone. Kiedy obudziły się z rana i spojrzały na słonko uśmiechnęły się wszystkie, tak im było wesoło. Nad niemi śliczne niebo niebieskie, bez chmurki, na nich kropelki rosy, — drzewa szumią, ptaszęta śpiewają, słonko świeci.

— Jak dobrze na tym świecie — powiedział czerwony gwoździk. — Jak ślicznie.

— Wczoraj mi było zimno — odrzekła biała stokrotka — ale dziś dobrze, wesoło, cieplutko.

Jeszcze nie skończyła mówić, gdy wpadł do ogrodu Mieczek, który się bawił w źrebaka. Uciekł niby ze stajni, i zamiast biegać po ścieżkach, wpadł na klomby, deptał kwiaty, rżał, gniótł, niszczył wszystko.

Za chwilę, bratki, gwoździki, stokrotki, białe narcyzy, wszystkie kwiaty połamane, podeptane, leżały nieżywe, a Mieczek biegł coraz dalej, psując wszystko po drodze.

Bardzo mądra Zuzia.

Zuzia nie umiała jeszcze ubrać się sama, ale zdawało jej się, że jest bardzo mądra, najmądrzejsza na świecie. Myślała, że wszystko umie, wszystko wie. Wyśmiewała się ze wszystkich dzieci, nie słuchała często mamy, bo jej się zdawało, że niejedną rzecz lepiej zrobi.

— I cóż ty umiesz, moja Zuziu? — zapytała raz mama.

— Wszystko umiem, proszę mamy: umiem tańczyć, umiem śpiewać, umiem biegać bardzo prędko, samabym trafiła do cioci, do babci; ja się niczego nie boję.

— Tylko żaby — rzekła mama. — A prawda, i mrówek. Pamiętasz, jak płakałaś, kiedy cię raz obłaziły? A wiesz ty, Zuziu, że mrówki więcej umieją od ciebie?

— Oho! — zawołała Zuzia.

— Zaraz cię przekonam. Widziałaś mrowisko w lesie? To one je zrobiły. Pamiętasz, jakie tam były okienka, drzwi, pokoiki? Czy umiałabyś zrobić takie same?

— Nie jestem mrówką — odpowiedziała zmieszana trochę Zuzia.

— Ale przecież wszystko umiesz. To możebyś umiała zrobić miód i wosk, jak pszczółki?

— Mama żartuje — szepnęła Zuzia.

— Wcale nie, przecież jesteś najmądrzejsza, a kiedy małe pszczółki to umieją... A może zrobiłabyś takie gniazdko, jak wróbelek? Pamiętasz, coś je oglądała?

Zuzia patrzała na mamę i nie wiedziała już co odpowiedzieć.

— A może umiesz robić płótno, albo szyć buciki, albo pleść kapelusze ze słomy, jak chłopaki na wsi.

— Dlaczego mamusia tak mówi? — spytała wreszcie Zuzia.

— Dlatego, żebyś się zastanowiła, moja Zuziu, że ty jeszcze nic nie umiesz, nawet tego, co małe robaczki umieją, albo chłopaki wiejskie więc nie powinnaś myśleć, że jesteś najmądrzejszą.

Jaskółka.

Jaskółka nad okienkiem Zosi ulepiła gniazdko.

Zosia ucieszyła się bardzo i co dzień przyglądała się robocie ptaszka. Gniazdeczko było z gliny, przylepione do muru. Jaskółka wiele miała z nim kłopotu.

Wreszcie gniazdko było gotowe; jaskółka złożyła w niem swe jajeczka, wysiedziała pisklęta, wykarmiła je, wychowała, nauczyła latać, szukać pokarmu.

Razu jednego Zosia wyjrzała przez okno a gniazdeczko jaskółki puste, — puściuteńkie, nikogo niema.

— Mamo, mamo, — zawołała zasmucona dziewczynka, — niema naszej jaskółeczki, gdzieś uciekła, porzuciła gniazdeczko. Gdzież ona polecieć mogła? Czy jej tu źle było z nami?

— Jeszcze jej źle nie było — odpowiedziała mama — ale mądry ptaszek wiedział, że zimno się zrobi, więc odleciał sobie do innego kraju, gdzie wcale niema zimy i zawsze jest ciepło.

— A dlaczego jaskółka tak się boi zimy — spytała Zosia. — Posypałabym jej co dzień bułeczki za okno, jak wróbelkom, i nie umarłaby z głodu.

— Jaskółka bułeczki nie je, moja Zosiu, jak ty nie jadasz trawki ani listków, je tylko muszki i różne owady, których u nas niema w zimie, więc nie byłoby dla niej pożywienia.

Zosia się zamyśliła.

— Tak — powiedziała wreszcie — cóżby ona tu jadła? Musiała odlecieć od nas... Ale czy wróci, moja mamo?

— Wróci, Zosiu, gdy zima minie, gdy znowu jasne zaświeci słoneczko, kiedy powróci wiosna.

PIĘKNOŚĆ I ZDROWIE.

Lord-major Londynu, lekarz Crosby liczy już lat 81, a jeszcze jest krzepki, rześki i czynny. Na pytanie pewnego dziennikarza, czemu to zawdzięcza, odrzekł, iż szanowaniu żył. A jest rzeczą główną, mówił, by sobie żyły nie zmarnować — z kiepskiemi żyłami starzeje się człowiek z rokiem 25, ze zdrowymi jest młodym i w 80 roku! A ochrania je się od przedwczesnego zużycia, chodząc wczas spać i sypiając obficie, mało paląc i pijąc, i miarę zachowując we wszystkiem.

* * *

Bardzo dużo ludzi cierpi na nerwowość, a zwłaszcza na tak zwane wrażenia poniewolne. Wszystko co działało osłabiająco na nerwy czy to wrodzone, czy przyswojone, może spowodować wytworzenie się wyobrażeń poniewolnych.

* * *

Szczególnie więc skłonni są do nich potomkowie pijaków itp., dalej też osoby, których matki w czasie ciąży ulegały większym duchowym wstrząśnieniom, żyły w troskach i kłopotach. Potomkowie zaś i najzdrowszych osób przyswoić sobie mogą wyobrażenia gnębiące wskutek ulegania takimże wstrząśnieniom duchowym, oddawania się namiętnościom różnym i wyuzdaniom. Częstokroć dzieci nerwowo usposobionych rodziców wychowywane bywają tak niestety, iż zamiast w nich skłonność do nerwowych pobudzeń i rozpętywań wyobraźni stłumiać, jeszcze ją się powiększa. Nie dziw wtedy, gdy u dorosłych objawia się rozmaite fantastyczne przywidzenia i wyobrażenia poniewolne.

* * *

Nie należy zaniedbywać ogólnych przepisów leczenia nerwowych, powołując ich do rozsądnego, przyrodniczego sposobu życia, do odpowiedniego podziału dnia na godziny pracy, rozrywki i odpoczynku, do wzmacniania nerwów pobytem wydatnim na świeżem powietrzu, do jadła i odzieży zdrowej, do chronienia się namiętności, trosk itd. słowem nakłaniając ich do wzmacniania nerwów wszystkim, co odpowiada wymaganiom przyrody.

* * *

Ażeby jednak, wzmacniając nerwy cierpiącego na wyobrażenia poniewolne, przyspieszyć wyleczenie go z nich, należy z osobna zwrócić szczególną uwagę na krzepienie woli, a zarazem stłumienie wybryków wyobraźni, działając ku temu przyjaznem przekonywaniem, rozmową z chorym i rozpatrywaniem jego cierpienia, badając ściśle przyczyny i, zbadawszy, usuwając je.

* * *

Jeżeli ci bardzo ręce popękają i czujesz boleści podczas mycia, użyj tłuszczu wieprzowego i białego wosku po 1 uncyi a kamfory 1 drachmę.

* * *

Po większych zabawach i biesiadach z powodu nieraz nadmiernego używania alkoholu, traci się apetyt i staje się nerwowym. Użyj następującej recepty: 2 gr. pepsyny, 2 gr. althaea korzenia z wody na 2 pigułki. Zażyć je z bulionem.

* * *

Aby zatamować krew z nosa, trzeba wlać na watę kilka kropli solnego roztworu żelaza i włożyć do nosa.

Nowa gra marynarzy angielskich.



Photo by American Press Association

Kapitan Bryan Fassett, obrócony twarzą ku czytelnikom, kocioszy dworu króla Jerzego, walczy na poduszki na pokładzie pancernika Medina. Gra ta jest nader popularną wśród marynarzy angielskich. Uczestnicy siedzą na śliskiej poręczy, z trudnością mogą się utrzymać dłużej nad 2 minuty.

Wynalazki nauka i przyroda.

Płomienie śpiewające.

Razu pewnego znany fizyk Leconte znajdował się na wieczorze muzykalnym. Gdy inni słuchali muzyki, on obserwował płomienie kinkietu gazowego, umieszczonego przy ścianie nad fortepianem i zauważył ze zdziwieniem, że palą się one niejednakowo: jeden drgał, jakby pod wpływem wstrząśnień, inne zaś paliły się zupełnie spokojnie. Owe drgania nie mogły być spowodowane przeciągami ani jednostajnym dopływem gazu. Zainteresowany tem zjawiskiem, uczony prowadził obserwacye w dalszym ciągu i przekonał się, że płomień drgał wtedy, kiedy grający wydobywał z klawiatury pewne tony, czyli innemi słowy — drgania powstawały pod wpływem fal dźwiękowych; przekonał się nadto, że płomień odczuwał wszystkie tony muzyczne, a drgania jego zależały od siły i wysokości dźwięków tak, że głuchy, obserwując go, mógł wyraźnie widzieć dźwięki instrumentu.

Spostrzeżenie Leconte'a skłoniło fizyków do badań wrażliwości płomieni gazowych, przyczem osiągnięto poważne dla wiedzy wyniki. Obecnie bez trudności można otrzymać płomienie drgające. Przystępując do doświadczeń gaz trzeba poddać silnemu ciśnieniu. W tym celu gaz, zanim się dostanie do brenera czyli palnika, przechodzi przez worek gumowy, na który położona jest deska z ciężarami, a ciśnienie to sprawia, że gaz wytryska z palnika gwałtownym, silnym strumieniem. Palnik ma otwór okrągły, o milimetrowej średnicy, płomień tedy gazu jest bardzo cienki, ale za to długi na ćwierć metra. Taki płomień jest niezmiernie wrażliwy na wszelkie szmery i dźwięki. Sprawia wrażenie osoby w wysokim stopniu nerwowej, którą najlżejszy szelest przyprawia o drganie. Zwłaszcza dźwięki wysokie i ostre, jak np. wysokie tony skrzypiec, brzęk kluczy, gwizdanie, odgłos tarcia drzewa o jedwab, odgłos skrobania nożem po szkle i t. p., zdają się na płomień wspomniany szczególnie nieprzyjemne wywierać wrażenie: przygasa on prawie zupełnie, po chwili wydłuża się, tworząc jakby włókno, kurczy się, rozszczepia, a przy każdej zmianie daje się słyszeć dość silny szum.

Ciekawe zjawiska otrzymuje się, stosując do doświadczeń stroiki, za pomocą których osiąga się najwyższe tony. Byłem przed laty obecny — pisze Bruno Buergel — przy doświadczeniach berlińskiego fizyka, prof. Spiessa i zauważyłem wówczas, że płomienie odczuwały nawet takie dźwięki, których już słuch człowieka nie mógł uchwycić, które odgadywałem raczej niż słyszałem. Dźwięki te, wydobywane ze stroików za pomocą smyczka skrzypcowego, powstawały przy 3 do 4 tysiącach drgań na sekundę, sprawiały wrażenie jakby bardzo delikatnego ukłucia w ucho, a jednak płomień gazowy doskonale je odczuwał, nawet z odległości kilku metrów.

W pracowni fizycznej można otrzymać nietylko płomienie niezmiernie wrażliwe na dźwięki, ale także t. zw. "płomienie śpiewające", to jest takie, co same wydaje dźwięki. W tym celu bierze się rurkę szklaną 35 cent. długą a 2 i pół cent. szeroką, w nią wprowadza się drugą rurkę, grubości słomki, w tę drugą rurkę wpuszcza się gaz i zapala się go. Powstaje wówczas maleńki płomyczek. Następnie pierwszą rurkę zasłania się u góry pokrywką z otworkiem, dopuszczającym powietrze. Jeżeli po chwili zdejmiemy pokrywkę, to usłyszymy w rurce silny, czysty ton, którego wysokość zależy od długości rurki. Ustawiwszy obok siebie kilka takich rurek, właściwie dobranych, otrzymamy szereg różnych dźwięków, tworzących harmonijny zespół.

Domyśleć się łatwo, że dźwięki wydaje nie płomień, lecz powietrze, znajdujące się w rurce wiekszej, ogrzane przez jego ciepło. Wiemy przecież, że w instrumentach dętych tony wytwarzają się wskutek drgań fal powietrza. To samo mamy i tutaj. Ogrzane przez płomień w rurce powietrze zaczyna drgać, rozrzedza się, a z zewnątrz napływa nowy zapas powietrza chłodnego; wskutek tych drgań, tego ruchu, powstaje ton czyli dźwięk. Że to są w samej rzeczy tylko drgania, i to bardzo prawidłowe, przekonywają o tem bardzo słabe chwiania się płomienia, zależne od ciśnienia powietrza w rurce. Można uwidocznić owe ruchy płomienia, a właściwie fal powietrza, ustawiwszy dokoła płomienia wirujące zwierciadła. Dopóki płomień nie wydaje dźwięku, t. j. dopóki rurka zasłonięta jest pokrywką, płomień w zwierciadłach ukazuje się jako prosty słup światła; lecz skoro tylko aniesiemy pokrywkę i w rurce odezwie się dźwięk, ujrzymy w zwierciadle płomień powykrzywiany, tworzący jakoby zęby piły. Zjawisko odbywa się tak szybko, że gołem okiem uchwycić go nie podobna; natomiast w wirujących zwierciadłach, których jest zwykle kilka, odbijają się kolejno pojedyńcze fazy zjawiska, jak w kinematografie, i dlatego są widoczne. Obserwując zjawisko przy pomocy wirujących zwierciadeł, spostrzegamy szereg płomieni, to gasnących, to znów strzelających do góry jasno; stąd to pochodzą w odbiciu jasne zęby z ciemnemi pomiędzy niemi przestrzeniami. Jeżeli mamy kilka płomieni śpiewających, umieszczonych w rurkach różnej długości, to otrzymujemy dźwięki różnej wysokości, a zarazem przekonamy się, że płomienie te dają w zwierciadłach rozmaite obrazy. Im ton jest wyższy, tem bliżej siebie znajdują się zęby płomieniste, gdyż drgania są wtedy szybsze. Trzymając rurkę szklaną, długości 30 cent., nad małym, wązkim płomykiem gazu, otrzymujemy silny ton organowy, jeżeli płomień wejdzie w rurkę na 5 cent. wysoko. Jeśli posuniemy wolno rurkę do góry, dźwięk milknie; trzymając w tej pozycyi rurkę, weźmy ten sam ton głosem własnym — rurka znów zacznie śpiewać. To ciepło płomienia nie wystarczyło do wywołania drgań powietrza, a głos nasz zwiększył działanie płomienia i w ten sposób wywołał oddźwięk. Słowem doświadczenia te są ciekawe i pouczające.

Ochrona ptaków w zimie.

Towarzystwa Opieki nad zwierzętami zwracają przedewszystkiem uwagę na czworonogi, traktując mniej lub więcej obojętnie inne stworzenia świata zwierzęcego. Dopiero w ostatnich latach zajęły się więcej gorliwie rzeszą skrzydlatą, pozostającą na wolności, która podczas zimy narażona jest nietylko na surowość temperatury, ale także na głód.

Ochroną ptaków w porze zimowej zajął się pierwszy Berlin. Utworzyły się tam w tym celu specyalne stowarzyszenia. Ślady ich działalności można zauważać w wielkich parkach i mniejszych ogrodach stolicy, gdzie ustawiają miniaturowe śpichlerze, kryjące pod swemi spadzistemi dachami obficie zaopatrzone jadalnie. Członkowie wspomnianego stowarzyszenia codziennie rano dostarczają zapasu ziarna. Śpichlerze owe są urządzone bardzo dowcipnie. Poumieszczane są gęsto wśród krzaków na słupach, a wyglądem swym przypominają klatki, z korytkami do ziarn na zewnątrz. Przed korytkiem znajduje się platforma, na której sadowi się ptak i która jest z obu stron osłonięta drewnianemi drzwiczkami, chroniącemi posilające się stworzenia od mroźnych podmuchów. W miarę spożywania ziarna, ze śpichrza do korytka napływa automatycznie nowy zapas. Oprócz śpichlerzy, w parkach i ogrodach berlińskich ustawiają w zimie gniazda słomiane, nakryte dachem, w których ptactwo znajduje schronienie podczas zamieci.

Ptaki, dzięki swej zdolności do lotu, przenoszą się do cieplejszych krajów. Puszczają się jednak na tę wędrówkę jedynie pod naciskiem konieczności; wszystkie które sobie mogą dać radę w zimie pozostają, odlatują tylko delikatniejsze i mniej zaradne. U nas pozostają: maleńki, ładny mysikrólik, z ognistą przepaską na głowie, czupurny strzyżyk, wróble, sikory, szczygły, czyżyki, wrony, kruki, sroki i wiele innych. Mniej stosunkowo obawiają się one zimna — groźniejszym dla nich jest głód. Nieraz wprawdzie można widzieć zmarźnięte ptaki, ale zdarza się to podczas większych mrozów. Wogóle są one dość wytrwałe na zimno i gdyby uciekały jedynie przed niem, trudno byłoby pojąć, dlaczego np. może pozostać mały mysikrólik, a znacznie większa od niego zięba musi wędrować. Zimować mogą tylko ptaki, które są odpowiednio uzdolnione, ażeby nawet wśród ciężkich zimowych warunków zdobyć pożywienie. Zostają więc najpierw te, które się żywią pokarmem łatwym do zdobycia i w zimie; następnie te, które potrzebują wprawdzie pokarmu trudniejszego do wyszukania, ale za to umieją go znaleźć z zadziwiającą zręcznością; wreszcie te, które się odważają zamieszkać w sąsiedztwie człowieka i żywić się resztkami jego stołu. Ufność ich należy ocenić i odwdzięczyć. Bo ptaki, zimujące u nas, choć są niewybredne, wytrzymałe i obrotne, często jednak nie mają co jeść, nieraz zziębnięte i głodne stukają do okien mieszkań ludzkich, a nawet wlatują do nich, jakby prosząc o przytułek. To też spełnia miłosierny uczynek każdy, kto codziennie rozrzuca przed oknem choć trochę okruszyn dla tych biedaków, lub w inny sposób się troszczy o nich. Działalność zatem berlińskiego stowarzyszenia ochrony ptaków podczas zimy zasługuje na uznanie i polecić ją można jako wzór ku naśladowaniu.

Na koncercie.

— Jak się panu podoba pianista?

— O, bardzo, gra jak prawdziwy chrześcianin.

— Jakto?

— Prawica jego nie wie co czyni lewica.

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

Powieść Historyczna.

(Ciąg dalszy.)

Tu pan Ranicki począł gołą dłonią szermować.

— Onby tak, jabym tak! Onby tak, jabym tak — i szach!

— Łatwo sobie możesz owe gaudium uczynić — zauważył Rekuć. — Z nimi nie trzeba wiele.

— Wolałbym ja się z temi oto dziewczętami popróbować! — rzekł nagle Zend.

— Swiece nie panny! — wykrzyknął z zapałem Rekuć.

— Co waść mówisz: świece? — sosny! A pyski u każdej, jakoby rokoszem malowane.

— Ciężko i na szkapie usiedzieć na taki widok!

Tak rozmawiając, wyjechali z zaścianka i znów ruszyli rysią. Po pół godziny drogi przybyli do karczmy zwanej Doły, która leżała na pół drogi między Wołmontowiczami i Mitrunami. Butrymi i Butrymówny zatrzymywali się w niej zwykle, idąc i wracając z kościoła, aby odpocząć i rozgrzać się w czasie mrozów. To też przed zajazdem spostrzegli kawalerowie kilkanaście sani, wysłanych grochowinami i tyleż koni posiodłanych.

—Napijmy się gorzałki, bo zimno! — rzekł Kokosiński.

—Nie zawadzi! — odparł chór jednogłośny.

Zsiedli z koni, zostawili je u słupów, a sami weszli do szynkownej izby, ogromnej i ciemnej. Zastali tu moc ludzi. Szlachta siedząc na ławach lub stojąc gromadami przed szynkwasem, popijała piwo grzane, a niektórzy krupniczek warzony z masła, miodu, wódki i korzeni. Byli to Butrymowie, chłopy duże ponure i tak małomówne, że w izbie prawie nie było słychać gwaru. Wszyscy ubrani w szare kapoty z samodziału albo rosieńskiego pakłaku, podbite baranami, w pasy skórzane, przy szablach w czarnych żelaznych pochwach; przez tę jednostajność ubioru czynili pozór wojska. Ale byli to po części ludzie starzy od lat sześćdziesięciu lub wyrostkowie do dwudziestu. Ci dla omłotów zimowych w domach zostali; reszta, mężczyźni w sile wiku, ruszyli do Rosień.

Ujrzawszy orszańskich kawalerów, odsunęli się od szynkwasu i poczęli im się przypatrywać. Piękny moderunek żołnierski podobał się tej wojowniczej szlachcie; czasem też który słowo puścił: "To z Lubicza?" — "Tak, pana Kmicicowa kompania!" — "To ci?" — "A jakże!"

Kawalerowie pili gorzałkę, ale krupniczek zbyt pachniał. Zwietrzył go pierwszy Kokosiński i kazał dać. Obsiedli tedy stół, a gdy przyniesiono dymiący saganek, poczęli pić, spoglądając na izbę, na szlachtę i przymrużając oczy, bo w izbie było ciemnawo. Okna śnieg zasuł, a długi, niski otwór gruby, w której palił się ogień, pozasłaniały całkiem jakieś figury plecami ku izbie odwrócone.

Kiedy już krupnik począł krążyć w żyłach kawalerów, roznosząc po ich ciałach ciepło przyjemne, ożywiły im się zaraz humory, strapione po przyjęciu w Wodoktach i Zend począł nagle krakać jak wrona, tak dokładnie, że wszystkie twarze zwróciły się ku niemu.

Kawalerowie śmieli się, szlachta poczęła się zbliżać rozweselona, zwłaszcza młodzi, potężni wyrostkowie o szerokich barach i pucołowatych policzkach. Siedzące przy grubie przed ogniem postacie odwróciły się ku izbie i Rekuć pierwszy dostrzegł, iż były to niewiasty.

A Zend zamknął oczy i krakał, krakał — nagle przestał i po chwili obecni usłyszeli głos duszonego przez psy zająca; zając beczał w ostatniej agonii, coraz słabiej, ciszej, potem zawrzasnął rozpaczliwie i zamilkł na wieki — a na jego miejsce rogacz odezwał się potężnie, jak z rykowiska.

Butrymowie stali zdumieni, chociaż Zend już przestał. Spodziewali się jeszcze co usłyszeć, ale tymczasem usłyszeli tylko piskliwy głos Rekucia:

— Sikorki siedzą wedle gruby!

— A prawda! — rzekł Kokosiński, przysłaniając oczy ręką.

— Jako żywo! — powtórzył Uhlik — jeno w izbie tak ciemno, żem nie mógł rozeznać.

— Ciekaw jestem, co one tam robią?

— Może na tańce przychodzą.

— A poczekajcie, spytam! — rzekł Kokosiński.

I podniósłszy głos, pytał:

— Miłe niewiasty, a cóże tam czynicie wedle gruby?

— Nogi grzejem! — ozwały się cienkie głosy.

Wówczas kawalerowie wstali i zbliżyli się do ogniska. Siedziało przy niem na długiej ławie z dziesięć niewiast, starszych i młodszych, trzymających bose nogi na klocu, leżącym wedle ognia. Z drugiej strony kloca suszyły się przemokłe od śniegu bóty.

— To waćpanny nogi grzejecie? — pytał Kokosiński.

— Bo zmarzły.

— Bardzo grzeczne nóżki! — zapiszczał Rekuć, pochylając się ku klocowi.

— At, odczep się waszmość! —rzekła jedna z szlachcianek.

— Radbym ja się przyczepić, nie odczepić, ile że mam sposób pewny, lepszy od ognia na zmarzłe nóżki, któren sposób jest następujący: jeno po tańcować z ochotą, a zamróz pójdzie precz!

— Kiedy potańcować, to potańcować! — rzekł pan Uhlik. — Nie potrzeba ni skrzypków, ni basetli, bo ja wam zagram na czekaniku.

I wydobywszy ze skórzanej pochewki, wiszącej przy szabli, nieodstępny instrument, grać począł, a kawalerowie stanęli w podrygach do dziewcząt i nuż je ściągać z ławy. One niby się broniły, ale więcej krzykiem niż rękoma, bo naprawdę nie były bardzo od tego. Może szlachta rozochociłaby się kolei, bo przeciw potańcowaniu w niedzielę, po mszy i w zapusty, niktby bardzo nie protestował, ale reputacya "kompanii" była już zbyt znana w Wołmontowiczach, więc pierwszy olbrzymi Józwa Butrym, ten, który stopy nie miał, wstał z ławicy i zbliżywszy się do Kulwieca-Hippocentaura, chwycił go za pierś, zatrzymał i rzekł ponuro:

— Jeśli się waszmości chce tańca, to może ze mną?

Kulwiec-Hippocentaurus oczy przymrużył i począł wąsami ruszać gwałtownie.

— Wolę z dziewczyną — odrzekł — a z waścią to chyba potem...

Wtem nadbiegł Ranicki, z twarzą już pocentkowaną plamami, bo już burdę poczuł.

— Coś za jeden, zawalidrogo? — pytał, chwytając za szablę.

Uhlik przestał grać, a Kokosiński wykrzyknął:

— Hej, towarzysze, do kupy! do kupy!

Ale już za Józwą sypnęli się Butrymowie, starcy potężni i wyrostki ogromne; poczęli się także skupiać, pomrukując, jak niedźwiedzie.

— Czego chcecie, guzów szukacie? — pytał Kokosiński.

— At! co gadać! poszli precz! — rzekł z flegmą Józwa.

Na to Ranicki, któremu chodziło o to, aby czasem nie obyło się bez bójki, uderzył Józwę rękojeścią w piersi, aż się rozległo w całej izbie i krzyknął:

— Bij!

Rapiery zabłysły, rozległ się wrzask niewiast, szczęk szabel, zgiełk i zamięszanie. Wtem olbrzymi Józwa wycofał się z potyczki, porwał stojącą wedle stołu grubą ławę i podniósłszy ją, jakby leciuchną deseczkę, zakrzyknął:

— Rum! rum!

Kurz wstał z podłogi i przesłonił walczących, jeno w zamęcie jęki poczęły się odzywać...

ROZDZIAŁ V.

Tegoż samego dnia wieczorem przyjechał pan Kmicic do Wodoktów, na czele kilkunastu ludzi, których ze sobą z Upity przyprowadził, żeby ich do Kiejdan hetmanowi W. odesłać, sam uznał bowiem, że w tak małem miasteczku nie masz dla większej liczby ludzi pomieszczenia i że po ogłodzeniu owych mieszczan, żołnierz musi się uciekać do gwałtów, zwłaszcza taki żołnierz, który tylko strachem przed dowódzcą w karności może być trzymany. Dość bowiem było spojrzeć na wolentarzy pana Kmicica, żeby do przekonania, dojść, że gorszych ludzi trudno było znaleźć w całej Rzeczypospolitej. I też Kmicic nie mógł mieć innych. Po pobiciu hetmana W. nieprzyjaciel zalał cały kraj. Resztki wojsk regularnych litewskiego komputu cofnęły się na pewien czas do Birż, i Kiejdan, aby tam przyjść do sprawy. Smoleńska szlachta, witebska, połocka, mścisławska i mińska, albo pociągnęła za wojskiem, albo chroniła się w województwach jeszcze niezajętych. Ludzie śmialszego ducha między szlachtą zbierali się do Grodna, do pana podskarbiego Gosiewskiego, tam bowiem naznaczyły punkt zborny uniwersały królewskie, zwołujące pospolite ruszenie. Niestety! mało było takich, którzy usłuchali uniwersałów, ci zaś nawet, co poszli za głosem obowiązku, ściągali się tak opieszale, że tymczasem naprawdę nikt oporu nie dawał, oprócz pana Kmicica, który czynił to na własną rękę, pobudzany więcej fantazyą rycerską, niż patryotyzmem. Łatwo jednak zrozumieć, że w braku wojsk regularnych i szlachty, brał ludzi, jakich mógł znaleźć — więc takich, których obowiązek do hetmanów nie ciągnął i którzy nie mieli nic do stracenia. Nagarnęło się do niego wtedy zawalidrogów bez dachu i domu, ludzi niskiego stanu, zbiegłej z wojska czeladzi, zdziczałych borowych, pachołków miejskich lub łotrzyków prawem ściganych. Ci pod chorągwią spodziewali się znaleźć obronę, a przytem łupami się pożywić. W żelaznych rękach Kmicicowych zmienili się oni w żelaznych żołnierzy, śmiałych aż do szaleństwa i gdyby sam Kmicic był statecznym człowiekiem, mogliby byli Rzeczypospolitej oddać znaczne przysługi.

Ale Kmicic był sam swawolnikiem, w którym dusza kipiała ustawicznie; zresztą zkąd miał brać prowiant i broń i konie, gdy jako wolentarz, nie posiadający ani nawet listów zapowiednich, nie mógł ze skarbu Rzeczypospolitej żadnej spodziewać się pomocy. Brał więc gwałtem, często na nieprzyjacielu, często na swoich. Oporu nie znosił i za najmniejszy karał srodze.

W ustawicznych podjazdach, walkach i napadach zdziczał, przyzwyczaił się do krwi przelewu, tak, że nie lada co mogło w nim poruszyć, dobre zresztą z natury, serce. Zakochał się w ludziach gotowych na wszystko i niepohamowanych. Imię jego zasłynęło wkrótce złowrogo. Mniejsze oddziały nieprzyjacielskie nie śmiały się wychylać z miast i obozów w stronach, w których straszliwy partyzant grasował.

Ale i miejscowe obywatelstwo, zniszczone przez wojnę, bało się jego ludzi mało mniej, niż nieprzyjaciół. Zwłaszcza, gdzie oko Kmicica nie spoczywało osobiście nad nimi, gdzie komendę brali jego oficerowie: Kokosiński, Uhlik, Kulwiec, Zend, a szczególnie najdzikszy i najokrutniejszy, lubo z wysokiej krwi pochodzący Ranicki — tam zawsze można było pytać: obrońcy, czy napastnicy? Kmicic karał czasem i swoich ludzi, gdy mu nie pod humor co przyszło, bez miłosierdzia; ale najczęściej stawał po ich stronie, nie dbając na prawa, łzy i życie ludzkie.

Kompanionowie, prócz Rekucia, na którym krew niewinna nie ciążyła, jeszcze podnawiali młodego wodza, by coraz bardziej cuglów swej bujnej naturze popuszczał.

Takieto było Kmicicowe wojsko.

Teraz właśnie zabrał on swą hołotę z Upity, by ją do Kiejdan odesłać. Gdy się tedy zatrzymali przed dworem w Wodoktach, panna Aleksandra aż przeraziła się, ujrzawszy ich przez okno; tak byli do hajdamaków podobni. Każdy inaczej zbrojny, jedni w hełmach pobranych na nieprzyjacielu, drudzy w czapkach kozackich, w kapuzach, w kapturach, niektórzy w wypłowiałych ferezyach, inni w kożuchach, z rusznicami, spisami, łukami i berdyszami, na chudych, poszerszeniałych koniach, ubranych w rzędziki polskie, moskiewskie, tureckie. Uspokoiła się dopiero Oleńka, gdy pan Andrzej zawsze hoży i wesoły, wpadł do izby i zaraz z niezmierną żywością do rąk jej przypadł.

Ona zaś, poporzednio postanowiła przyjąć go z powagą i zimno, jednak nie mogła zapanować nad radością, którą jej sprawiło jego przybycie. Przytem może i chytrość niewieścia grała w tem pewną rolę, bo trzeba było powiedzieć panu Andrzejowi o wypędzeniu za drzwi kompanii, więc chciała go sobie przebiegła dziewczyna naprzód zjednać. A zresztą, tak ją witał szczerze, z taką miłością, że resztki urazy stopniały jak śnieg przy płomieniu.

— Miłuje mnie — niemasz najmniejszej wątpliwości — pomyślała.

A on mówił:

— Jużem się tak stęsknił, żem całą Upitę chciał spalić, byle do cię jak najprędzej lecieć. Niechże ich tam mróz ściśnie tych łyków.

— Jam też była niespokojna, żeby tam do bitwy nie przyszło. Chwała Bogu, że waćpan przyjechał.

—I! co za bitwa! Żołnierze poczęli trochę łyczków tarmosić...

— Aleś to waćpan uspokoił?

— Zaraz ci powiem wszystko, jak się zdarzyło, mój klejnocie, jeno sobie usiędę trochę, bom się strudził. Ej! ciepło tu, ej! w tych Wodoktach miło, jako właśnie w raju. Radby tu człowiek po wiek siedział i w one śliczne oczy patrzał i nigdy nie wyjeżdżał. Ale napić się czego ciepłego nie zawadziłoby także, bo na dworze mróz okrutny.

— Zaraz każę waćpanu wina z jajami zagrzać i sama przyniosę.

— A dajże i moim wisielcom jaką baryłczynę gorzałki i każ ich do obory puścić, żeby się jeno od paru bydlęcego nieco rozgrzali. Tołuby mają wiatrem podszyte i srodze pokostnieli.

— Niczego im nie pożałuję, bo to waćpańscy żołnierze.

To rzekłszy, uśmiechnęła się tak, aż Kmicicowi w oczach pojaśniało i wysunęła się, jak kotka cicho, by w czeladnej wszystko zarządzić.

Kmicic chodził po izbie i po czuprynie się głaskał, to znów wąsa młodego pokręcał, namyślając się: jak jej opowiedzieć, co się w Upicie zdarzyło.

— Trzeba szczerą prawdę wyznać — mruczał pod nosem — niema rady, choćby kompania mieli się śmiać, że mnie tu już na pasku wodzą...

I znów chodził i znów czuprynę na czoło nagarniał, wreszcie zniecierpliwił się, że dziewczyna długo nie wraca.

Tymczasem pacholik wniósł światło, pokłonił się w pas i wyszedł, a potem zaraz weszła wdzięczna gosposia, niosąc sama w obu rękach błyszczącą cynową tacę, na niej garnuszek, z którego wychodziła wonna para zagrzanego węgrzyna i puharek, rznięty ze szkła, z herbem Kmiciców. Stary Billewić dostał go w swoim czasie od ojca pana Andrzeja, gdy u niego w gościnie bawił.

Pan Andrzej, ujrzawszy gosposię, poskoczył ku niej.

— Hej! — zawołał — ręczyny obydwie zajęte, nie wymkniesz się!

I przechylił się przez tacę, a ona cofała swoją jasną główkę, bronioną tylko przez opar, wychodzący z garnuszka.

— Zdrajca! dajże waćpan spokój, bo upuszczę polewkę...

Ale on się groźby nie uląkł, pocżem zakrzyknął:

— Jak Bóg w niebie, od takich delicyj rozum może się pomieszać.

— Waćpanu dawno się pomięszał..... Siadaj, siadaj!

Usiadł posłusznie; ona zaś nalała mu polewki w puharek.

— Mówże teraz, jakeśto w Upicie winnych sądził?

—W Upicie? Jako Salomon!

— To i chwała Bogu!... Na sercu mi to, żeby wszyscy w okolicy mieli waćpana za statecznego i sprawiedliwego człowieka. Jakże to tedy było?

Kmicic pociągnął dobrze polewki, odetchnął i rzekł:

— Muszę opowiadać od początku. Było tak: Upominali się łyczkowie z burmistrzem o asygnacyę na prowianty od hetmana wielkiego, albo od pana podskarbiego. "Waćpanowie mówili żołnierzom jesteście wolentarzami i egzakcyi nie możecie czynić. Kwatery dajem z łaski, a prowianty damy wtedy, gdy się okaże, że nas zapłacą."

— Mieli słuszność, czy niemieli?

— Słuszność wedle prawa mieli, ale żołnierze mieli szable, a postaremu, kto ma szablę, ten ma racyę. Powiadają tedy łyczkom: "Zaraz my tu na waszej skórze wypiszemy asygnacyę." I wnet się stał tumult. Burmistrz z łyczkami zatarasowali się w ulicy, a moi ich dobywali; nie obeszło się bez strzelaniny. Zapalili niebożęta żołnierze dla postrachu parę stodół, kilku też łyczków uspokoili...

— Jakto uspokoili?

— Kto weźmie szablą po łbie, to spokojny, jak trusia.

— Dla Boga! toż to zabójstwo!

— Właśniem na to przyjechał. Żołnierze zaraz do mnie z narzekaniami i skargami na opresyą, w jakiej żyją, że ich tu niewinnie prześladują. "Brzuchy mamy puste — mówili, co mamy czynić?" Kazałem burmistrzowi, by się stawił. Namyślał się długo, ale nareszcie przyszedł z trzema innymi. Kiedyto nie zaczną płakać: "Niechby już i asygnacyi nie dawali — prawią — ale czemu biją, czemu miasto palą? Jeść i pić bylibyśmy dali za dobre słowo, ale oni chcieli słoniny, miodów, specyałów, a my sami ubodzy ludzie, tego nie mamy. Prawem się będziem bronić, a waszmość przed sądem za swoich żołnierzów odpowiesz?"

— Bóg waćpana będzie błogosławił — zawołała Oleńka — jeśliś sprawiedliwość, jako się godzi uczynił!

— Jeślim uczynił?...

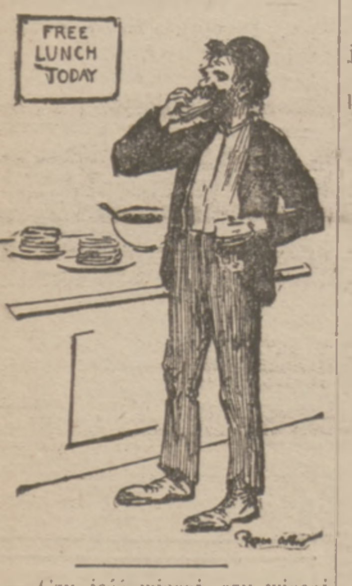
Tu pan Andrzej skrzywił się jak student, który ma się do winy przyznać i czuprynę począł ręką nad czoło nagarniać.

— Mój królu — zawołał wreszcie żałosnym głosem — mój klejnocie! .. nie gniewaj się na mnie...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wesoły Kącik.

Myśl pijaka.



— Czy jeść więcej, czy więcej pić? Jeżeli będę pił więcej — na jadło nie wystarczy. Gdy zaś jeść będę więcej — na picie nie wystarczy, a przytem zwiększy się pragnienie... Hm... lepiej zatem pić, apetyt dyabli biorą, a gronie idą na sznapę.

Niech czeka.

— Józiu, czy pani w domu?
— Niema, proszę pana!
— Taak? Ale to ja zaczekam. Nie chce mi się drugi raz przychodzić.
— Dobrze, proszę pana.
Po godzinie oczekiwania: — A jak myślisz, kiedy wróci?
— Za tydzień, bo pani pojechała do Krakowa.

W restauracyi.



— Powiedz mi, mój drogi, jak ty możesz pić odrazu po dwa kieliszki wódki?
— Widzisz, jak wypiję jeden kieliszek, to staję się zaraz innym człowiekiem, no a ten inny człowiek także by się chciał napić.

Przed lustrem.

Że też te zmarszczki muszą się koniecznie robić na twarzy, a nie na pięcie...



Zosia: — Mamo dlaczego ludzie polują na wilki?
Matka: — Dlatego, że wilki odbierają życie owcom i baranom.
Zosia po chwili: — A dlaczego nie polują na rzeźników?

Nasze sługi.

Pan domu woła: — Janie! Józefie! Macieju! Ludwiku!
Gość: — Pan dobrodziej ma tylu lokajów?
Pan domu: — Nie!... mam tylko jednego... Ale on obchodzi imieniny na Wszystkich Świętych.

* * *

— U państwa w Poznaniu także daje się odczuwać brak służby żeńskiej?
— Nie zdaje mi się... Moja żona przynajmniej ma co dwa tygodnie inną!

Piękna bajeczka.

Pewien człowieczyna, głuchy niby drzewo,
Chodząc po mieście to w prawo, to w lewo,
Podsłuchał, to już istnym cudem chyba,
Swego kolegę niemego, jak ryba,
Prowadzącego dyskurs ożywiony,
Że ślepy ojciec jego własnej żony
Widział, jak sąsiad łysy, jak kolano,
Czesał swą głowę przy oknie dziś rano.

Ujmujący.



— Wiecie co, panie Salomonie, — mówił ktoś do utrzymującego kantor bankierski. — Ten wasz były kasyer Jankiel, to był bardzo ujmujący człowiek.
— Wiem, wiem o tem, i za to go też oddaliłem, gdyż nie było tygodnia, aby mi kilka marek z kasy nie ujął.

Kobiecie nie dogodzi.



On: — Powiedz mi pani, panno Wando, czy zechcesz zostać moją żoną?
Ona: — A czy pan pozwolisz mi robić to, co mi się będzie podobać?
On: — Tak jest, zawsze i wszędzie!
Ona: — I mamę moją zatrzymamy przy sobie?
On: — Owszem, bardzo chętnie.
Ona: — Klucza od bramy nie będziesz pan nigdy żądał?
On: — Nigdy, wrzucę go do rzeki.
Ona: — Nie będziesz pan grywał w karty?
On: — Nigdy.
Ona: — Na kolacyę przyjdziesz pan zawsze punktualnie?
On: — Będę punktualny na minutę!
Ona: — No, to żałuję bardzo, nie chcę takiego pantoflarza męża.

Przecież.

— Kiedy się jest bogatą, — utyskiwała zamożna panna, — nigdy się nie jest pewną, czy się wyjdzie za mąż z miłości.
— Tak, ale przecież może się być pewną, że się wyjdzie.

Nie Salomon.



— Czemuś nie ścigał złodzieja, gdyś zobaczył że wpadł on do mieszkania na drugiem piętrze, byłbyś go przecież niewątpliwie złapał, — mówi oburzony komisarz do świeżo przyjętego do służby rewirowego.
— Bo proszę pana komisarza, na drzwiach tego mieszkania był napis "wejście wzbronione".

Zrozpaczona.



— Mój mąż proszę pani, pisze tak niewyraźne listy, — żaliła się do starszej, świeżo upieczona mężatka, — że kiedy pisze do mnie, "całuję cię serdecznie", to nigdy nie mogę się doczytać, czy 1000 czy 100,000 razy.

Między matkami.

— To już ten młody człowiek nie stara się o córkę pani?
— A nie! — i niema czego żałować, bo to był jakiś ordynus... Uważa pani, Zosia tak ślicznie maluje, gra i pisze wiersze, a ten śmiał ją jeszcze pytać czy umie szyć i gotować!

Gościnny.

— Przychodzimy do pana prezesa, aby mu w dniu imienin złożyć wspólne nasze życzenia.
— Moi panowie, najlepiej zrobicie jeśli wspólnie opuścicie mój dom.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Jak wytępić perz?

Niema prawdopodobnie gruntu, na którym nie znalazłoby się perzu. Na jednem polu więcej, na innem mniej, zależnie od sposobu uprawy i jakości gleby. Każdy gospodarz jednak przyzna, że najbardziej lubuje on sobie na gruntach lekkich, gdzie ma ułatwione rozkrzewianie się z pędów podziemnych. Także na glebach mokrych jest chwastem uprzykrzonym, a co dało powód do mniemania, że perz potrzebuje dużo wilgoci, chociaż tak nie jest, a rośnie on tylko dlatego bujniej na ziemiach wilgotnych, bo rośliny uprawne, nie znoszące mokradeł, przy swym nędznym wzroście nie są go w stanie zagłuszyć. Tylko w niektórych wypadkach zadarnienie ziemi perzem będzie wskazanem, a mianowicie na stoczyskach, gdzie woda robi wyrwy, na wałach ochronnych i na takich gruntach, gdzie nic innego rość nie chce; zresztą wszędzie należy go tępić.

Perz nie znosi cienia, i dlatego marnieje między roślinami szybko rosnącemi. Z tej jego słabości, powinien korzystać gospodarz i tak urządzić sobie zmianowanie, by po płodach zbożowych następowały rośliny pastewne gęsto i szybko rosnące, lub rośliny wymagające kilkurazowego okopywania. Wprawdzie i przez należyte obrobienie pługiem, radłem, bronami itp. da się perz usunąć, będzie to jednak robota zbyt kosztowna i mozolna, jeśli ma być skuteczna. Przypatrując się bowiem uważnie radleniu zaperzonego gruntu zobaczymy, że radło idzie nadto bardzo chwiejnie, nierówno, wyskakuje raz po raz z redliny; nieporozrywane kawały darni bywają tak przysypywane miałką ziemią, że ich brona nie wydobędzie. Następnie bronowanie równa wprawdzie nieco powierzchnię wyradlonego, a raczej zrytego pola, brona wydobywa tu i ówdzie perz na wierzch, lecz wiele go jeszcze pozostaje w ziemi. Ponieważ zaś wzruszanie i przysypywanie świeżą ziemią sprzyja jego rozwojowi, rozrasta się więc coraz bujniej i tworzy coraz gęściejsze sploty. Chcąc spulchnić taką rolę i zapobiedz zupełnemu jej zadarnieniu, trzeba radlenie kilka razy powtarzać, przyczem naprózno traci się czas i siłę pociągową.

Zapuszczenie gruntu zanieczyszczonego mocno perzem na kilkoletnie pastwisko: obsianie mieszanką z odpowiednich traw i koniczyn wyniszcza go skutecznie. Gdzie na gruncie ornym nie zbywa, będzie to najodpowiedniejszy i najtańszy sposób wyniszczenia tego chwastu; gdzie jednak brak ziemi zmusza gospodarza do użycia na rolę każdego kawałka gruntu, tam uprawa roślin gęsto rosnących: jak tatarki, rzepaku, oraz mięszanek, zbieranych na zieloną paszę, powinny położyć tamę rozrastaniu się tego chwastu.

Spokój w oborze.

Czytamy w "Ziemianinie": Wielu z gospodarzy sądzi dzisiaj jeszcze mylnie, że jedynie przez zwiększenie dawek pasz ścisłych zwiększyć będą mogli udoje swej obory. Tymczasem tak nie jest.

Nie ma wątpliwości, że przez racyonalne odżywianie podnieść można nie tylko ilość, ale i jakość mleka, ale podniesienie ilości udoju zależy jeszcze od jednego koniecznego warunku, na który mało bardzo gospodarzy zwraca uwagę, a mianowicie od spokoju w oborze. Bez tego spokoju wydatki na większe dawki paszy są wyrzuconemi pieniądzmi. Przechodząc przez obory na jakimkolwiek majątku, uderzyć nas musi, jaki spokój panuje w oborze tuczonego bydła, jak gospodarz stara się, aby w trawieniu nie doznawało przeszkody, wskutek czego karma zadawana idzie mu na pożytek, podczas gdy w oborze, gdzie stoją dojne krowy, nikt absolutnie na to nie zważa. Jeżeli więc bydło tuczne wskutek tego spokoju lepiej wyużytkować może podaną mu karmę, dziwnem wydawać się musi, że przy krowach dojnych, które także trawić i paszę w organizmie na mleko przerabiać muszą, nikt na to uwagi nie zwraca.

Jest to przecież zupełnie jasnem, ale mimo to, że jest tak jasnem, rzadko spotykamy w oborach wiejskich ten spokój, a jednak spokój koniecznym jest do wytwarzania mleka w odpowiednich ilościach.

Spokój ten w oborze krów dojnych powinien być jednak względnym i fałszywie zrozumiałby go ten, ktoby dla tego spokoju nie chciał krów ruszać z obory.

Mierny ruch dla krów dojnych nie tylko jest pożytecznym, ale koniecznym i działa bardzo dodatnio na wydzielanie mleka. Spokój powinny mieć krowy atoli podczas dojenia i zawsze wtedy, kiedy stoją w oborze. Zarządzenia pod tym względem powinny nawet iść tak daleko, że nie tylko powinien być zakazanym wstęp do obory wszystkim, którzy z bydłem nie mają nic do czynienia, ale w pewnych nawet godzinach, a mianowicie podczas przeżuwania, nie powinni do obory wchodzić skotarze, aby przy tym akcie już nawet przez samą swą obecność krowom nie przeszkadzali.

Niektóry z gospodarzy uśmiechnie się bezwątpienia na to ironicznie, jeżeli jednak dobrze nad tem się zastanowi, przyznać będzie musiał, że zupełnie wygodnie da się urządzić, by krowy w przeciągu 24 godzin miały chociażby tylko dwie dłuższe pauzy, w którychby absolutnego spokoju zażywać mogły i żeby im nawet skotarze nie przerywali go.

Ktokolwiek tylko da się do tego nakłonić i u siebie taki rozkład pracy zaprowadzi, ten po niedługim już czasie będzie mógł skonstatować, że krowy odwdzięczają się za użyczony im spokój i ilość udoju powiększy się.

Ale ten spokój powinien panować nie tylko w pewnych odstępach dnia, ale bezustannie w oborze, a mianowicie nawet przy dojeniu. Dojący nie powinni niepotrzebnie pogawędek prowadzić, a przedewszystkiem krzyczeć na bydło, bić je lub popychać, bo każdy przestrach, uczucie bojaźni, niechęć za odebrane razy, powoduje krowy do powstrzymywania mleka.

Odpasanie i dojenie powinno odbywać się o ściśle wyznaczonych godzinach, bo bydło przyzwyczajone do odkarmiania o pewnym czasie, staje się niespokojnem, nie dostając na czas paszy, ryczy i zrywa się. Podobny niepokój wywołuje zbytnio nabrane wymię, a w jednym i drugim przypadku odbija się to niekorzystnie na wydzielanie mleka.

CHOROBY ZEWNĘTRZNE KONI.

O uszkodzeniu korony kopytowej.

Koroną kopyta jest okrąg, gdzie noga niejako wchodzi w kopyto i z kopytem się łączy.

Wskutek gwałtownego uderzenia zdarza się, że u krowy ko[illegible] zrobi się rana — albo malutka, albo znowu wązka a podłużna, na pozór niewiele znacząca, jednak w skutkach częstokroć groźna.

Jak leczyć. — Obmyj ranę wodą z szarem mydłem. Jeżeli rana świeża, robić okłady maczane w occie zwyczajnym; jeżeli jest zastarzałą, tak że materya w ranie się zbiera i dzikie mięso wyrosło, natenczas obmywaj ranę letnią wodą z mydłem, oberznij róg kopyta w miejscu gdzie się od mięśni odłączył, aby wyginając się na wewnątrz rany nie urażał. Potem jeżeli uważasz że w kopycie już się materya nazbierała, przekonaj się jak głęboko rana idzie. Jeżeli materya zgniłna już dużą dziurę ku dołowi wyżarła, zrób u dołu kopyta tuż przy rogu (pokrywie) dziurę dosyć obszerną aby nią materya mogła się wydostawać. Po zrobieniu dziury, wypłócz ranę za pomocą strzykawki (szprycy), potem zalej octem, obwiąż nogę płatem płóciennym i często octem zalewaj.

Jeżeli zatem rana taka jest już tak zastarzałą, że noga w kopycie gnić na dobre zaczęła, natenczas zrób dziurę (jak powyżej powiedziane) dla odcieku materyi, potem tak ranę jak i otwór wypal rozpalonem żelazem, poczem octem zalej i rób okładania maczane w occie tak długo — dopokąd kopyta nie wygoisz.

Zapalenie kopyta.

Powodem zapalenia kopyta bywa podbicie strzałki na drodze kamienistej albo na grudzie (zamarzłej ziemi) zanim śnieg ją nie pokrył, albo zbyt wązka ściągająca kopyto podkowa.

Jak rozpoznać. — Po odjęciu podkowy uderzaj młotkiem po spodzie kopyta, albo obie strony kopyta ściśnij, a koń z bólu nogę wyrywać będzie — gdy w chore miejsce natrafisz.

Jak leczyć. — Zrób okładanie z gliny i ze świeżego krowieńca. Jeżeli w 24-ch godzinach ból nie ustąpi, to jest dowodem, że w głębi kopyta uzbierała się już materya; w razie takim trzeba strzałkę cienko strugiem zebrać i po obu stronach tejże, w samych rogach zrobić otwór nożem aż do mięsa, by materyę lub krew zapiekłą wypuścić. Otwory (dziury) te trzeba zrobić w miarę głębokie, by się rana dobrze zakrwawiła, a gdy krew przestanie płynąć, obmyć ją wodą z mydłem i zatkać watą lub szarpiami w occie umaczanemi, wreszcie całe kopyto obłożyć gliną umieszaną z krowieńcem i płatem obwiązać; prócz tego trzeba konia dwa lub trzy razy dziennie w wodę wprowadzać, a nogę mu starannie opatrywać i obwiązywać, by do rany błoto się nie wdostawało.

(Ciąg dalszy nastąpi).